Nowele (I. wyd. 1898.)

[1.] Przeznaczenie.

BS.
Name: Koschuba
geb: 19.4.1928
Vater: Karl
Mutter: Marie
Schule: 6 Kl. d.
Anschrift: L 60
Angemeldet: 20.

Przeznaczenie?..

~~Zmarnowany~~

Przerwa

– Niech będzie pochwalony!.. – Na wieki wieków.
– E skądże ta?..
– Z Hameryki.
– Prościusieńko
– Tak jest.
– No, wiecie, wiecie... Toście pewnie tutejsi?..
– Tutejszy – z Poręby.
– E od kogo?..
– Od Kopaczy.
– Wszyscy święci!.. Toście wy Marcin!.. Nigdybym was nie poznała. Takeście się odmienili. No wiecie, wiecie...
– Ja was poznał, tylkom czekał, zymbyście mnie zaczepili.
– To wy z Koleje prosto?
– Tak jest – prościusieńko. Mówcież, co tyż tu słychać. Godojcie, co wiecie. Z listów ni można wymiarkować.
– Ej, moi Kochani – szkoda i godać!.. Niewiedzieliście po co przyjeżdżać.
– Żona?!.. – zapytał drżąco Marcin.
– Eh – wiecie pewnie z listów, co wom ludzie przesyłali, odpowiedziała kobieta.
– Słyszałem, słyszałem, ale mi się nie chce wierzyć. Sie niedbym ji pozytał. – mówił zamyślony
– To tyż, coście niedobrze zrobili. Było nie nie pozytać! Niechby się była wymorzyła...
– Ej co gadacie!
– Godom prowdę.. Ona wasze zapracowane grajcary z tym wyzwiedziałem przeflondrzyła, a i długów jesce do tego przyrosło.
– Mówcież wszystko, ~~chrześcijańsko~~ dokumentnie – co wiecie!.. – szepnął zwiesił kamenty i oparł się o porzecz. Kobieta siadła przy nim.
– „Kieście odjechali – prawiła – szło jakiś cas dość dobrze. Ale potem przyjęła na służbę Wojtka od Chyby, tego co to downi do niej latał no i zaczęły się pijatyki – co wieczór tańce, a bezeceństwa, niech ręka boska broni!.. Te pieniądze, coście przysłali, baba wasa Żydowi w gardło wraziła...
– Odło Boga!.. – przerwał Marcin.
– Słuchajcie ino dalij.. Przyjechał tu Sobek od Korzyny, ten wiecie, co do Pesztu pojechał na zarobek... Przywiózł niemało papierków – wasa, jak u niego poczuła pieniądze – dalejże z nim pić!.. ~~Bartek~~ Wojtek zawziął się na niego – przyszło do bitki... Sobek pokaleczył mocno ~~Bartka~~ Wojtka, tak że ten i ruszyć się ni może.. Z tego do tego – szło coraz gorzej. Wasa niepilnowała roboty – w pole nieobrobione – wszyćko porośnięte, a dzieciska obdarte chodziły..
– Rany boskie!.. lamentował zwiadował pańskie ślubne Marcin.

— Żeby to na tem końcu ciągło dalej wolnizna.. — Przyszli żandarzy i zabrali ze sobą Łobka..

— Za co?...

— Za co? bo pieniądze, które przywiózł nie były jego, ino ukradzione.. Co prawda, to nie on wziął te pieniądze.. Jeden z tych, co razem we fabryce robili — ukradł je panu. Łobek wypatrzył, gdzie ten pieniądze schował — zabrał, i przyjechał z nimi. Tamtego chycili, on po pieniądze do schowku, a tu pieniędzy ni ma. Bili go okropnie Madziary. Łobek wiedział o tem, a nie oddał. A tu się już zaczęli rozpowiadać, że Łobek ma pieniądze wielgie, no i tak jakoś bokiem wyszło, dali.. Kiedy żandary przyszły — to już ino połowę miał z tego, a i to oddał waszej babie... Ho! wasa mądra!.. zaraźniuśko zebrała dzieciska i pojechała koleją za Kraków...

— Wszyscy święci! i ni ma jej?..

— A ni ma... Wiecie do czego to doszło. Kiebyście byli do Hameryki nie jeździli, jak wam ludzie radzili — tobyście przecie wżyli na tym gruncie. Mieliście i ojcu i coś Kasi, a teraz co? Baba uciekła z dzieciskami. Na polu ni ma nic. Jeszcze was z chałupy dziedzicy wyrzucą.. Tak, tak — kumotrze.
No — muszę iść, bobych się na termin spóźnił... Mamy proces z tym sąsiadem...

Marcyś już nie słuchał — nawet nie pożegnał się z „Kumotrem", ale wziął tłumok na plecy i szybkim krokiem puścił się ku wsi.. Z daleka widać było jego chałupę. Przystanął nagle — oczy przysłonił rękami i wpatrzył się w nią... Pusta była — nikogo przed progiem... Bez siły prawie, oparł się o poręcz, a tłumok z „cioreckiem" leciuty na ziemię...

— „Mój Boże!.. myślał — jak ja się cieszył, kiedym jechał przez morze, że przecie ujrzę swoich — dziecka z daleka zmiarkują, wylecą naprzeciw, a tu nikogo... nikogo!... — i urywane słowa przytłumiło bolesne łkanie...

— Oj Marcyś, Marcyś!... jak ciebie o mało na rękach nie nosił — robić nie pozwolił — a tyś mię tak odleciała.. O Marcyś, Marcyś! Wypłakał się, jak dziecko — wstał prawie siłą i poszedł dalej zataczając się, jak pijany...

Ranek był piękny... Ludzie wyszli z chałup na pole, to z sierpem, to z kosą — widzieli go idącego... Parę kobiet nawet Boga pochwaliło — on machinalnie odpowiedział i szedł dalej. Nikt by go i tak nie poznał — zmienił się, wąsy zapuścił... A z tłumokiem na plecach, wyglądał raczej na dziada, niż na tutejszego gospodarza...

— A ot, pijane dziadzisko — wlecze się, ludzi, by mieć na wódkę — dokończyły go słowa idących...

Serce jeszcze bardziej mu się ściska tęgo. On ostatni — jak dziad we swojej wsi. On najgorszy dawny.....

— Oj Marcyś, Marcyś!... — szeptał przez zaciśnięte bolem zęby...

Przypomniał sobie jak on to, parę lat temu — wyjeżdżał z chaty z nadzieją, że niedługo powróci z pełną kieszenią talarków.

Posprzedał długi — dokupi pola i będzie „ucieszym" gazdą....

Tak ~~robił~~ okrutnie harował, a zawsze było brak. Na przednówek musiał kupować... Więc — myślał sobie — że przecię raz pozbędzie się biedy i dzieciokom ostawi tyle, żeby się po jego śmierci" nie potrzebowali tyrać nigdy sobie. Prosił tyle Marcysi, żeby o dzieci dbała, a pilnowała chałupy. Ona mu przysięgała, byle go ino wyprawić... ~~##~~ Z takią nadzieją jechał świat.... z Panem Bogiem w sercu. W „Ameryce" harować musiał ciężko; czasem i głodem przymierać, byle ino do chałupy posłać... Trówował się ciągle, jak se ta Marcysia da radę.. Kilka razy po pięćdziesiąt papierków przesłał. Prosił w liście o jakie nowiny, a tu ino tyle, co mu ludziska donosili, że ~~za~~ Marcysia pije z drugiemi, a pole odłogiem leży... Nie wierzył ludziom — modlił się i Marcysi ufał... ~~Naresznie~~ Tęskno mu się chciało, a harował, byle ino do chałupy. A Marcysia, ani odpowiedzi mu nie napisała.. — Zgromadził parę grosza od swoich — chciał choć „zajrzeć", odetchnąć przy Marcysi, choć z miesiąc, ze dwa... i wyjechał.... „Oj, Marcysiu!..." — zakończył zwijające myśli.....

Wchodzi prawie ścieżyną na swój grunt... Ścisło mu się serce, gdy patrzył na puste stoki.... Dookoła falujące złociste zboże ino na jego gruncie nic... tak goło, jak po zbiórkach... Zasiadł pod swoją chałupą — bezsilny prawie, upadł na próg i oparł się plecami o drzwi... Z głową zwieszoną na piersi, wyglądał, jak żebrak, który czeka pod progiem, wyciśnięty z pola gazdziny „wrócić. —

„Myśleć nawet nie mógł — podniósł głowę, spojrzał po „osiedlu": wszędy pusto, obora otwarta, ani „patyczka" w sieczkach.. pewnie ~~sąsiedzi~~ rozkradli...

Łzy spływały mu do serca — i tak mu było ciężko, jakby sumienie kamieniem przywalił. ~~Jeszcze tylko parę razy~~ Siedział tak nieruchomie — a jęk cichy, jakby z podziemia wydobył mu się z piersi...

Wtem śpiew na odpowiedź tej niemej bez słowa rozpaczy zarechotało od ~~wsi~~ stodoły, koło której wiodła do wsi dróżyna:

„A kto tam tak płaka?.."

Jęk, jeszcze boleśniejszy był całą odpowiedzią...

Do Kol. J... W...

Ty opuściłeś swoje bory Żmudzi
I wszedłeś do nas – między bratnich ludzi,
Którzy by mogli rzec, żeś z uroczyska
Ciemnego sosen – jak piorun, co błyska
Wpadł – i zadziwił nas – swoją pogodnością..
Niech ludzie prości – Twoją wspaniałością
Dziwią się – słowa rzucają szydercze
Ja tylko wielbię – Twoje dobre serce...
~~Ni~~ Bo ty do przodków Twojego imienia
Dodałeś brylant, co go czas nie zmienia.....

W. O.

– „E kiś to djabli tak jęczą!...” – rozlegało się Marcinowi nad uszami... Podniósł głowę i spojrzał do góry.. Przed nim stał barczysty chłop, odziany w przyodziewie, o twarzy czerwonej... Znać, że lubił „pociągnąć”... I teraz był wcale „zakropiony” – przechylał się na boki, jak „smrek”, ~~kiedy go~~ wiatrem trzęsą – a wpatrywał się w siedzącego Marcina.

– A, to wy wójcie?.. – szepnął ~~cicho~~ ~~Marci~~ [illegible].

– „Zgadliście, jom tutejszy [illegible] – a wy coście za jeden?...” – ~~pytał się~~ zagadnął wójt przepitym głosem.

– To mnie nie poznajecie?..

– A nie..

– Młynarz Marcin.. – Wójt wpatrył się bliżej.

– Rany Boskie!.. a skądżeście wy się tu teraz wzięli?..

– Prosto z Ameryki... Wójt wytrzeszczył oczy. Uśmiechnęli się..

– No prędzej bym się był grama starosty spodziewał – jak was tu ujrzeć... mówił ~~po nocy~~ wójt, ~~wsparty na ławie przed szynkiem~~ Kiedyście doszli?..

– Dziś...

Wójt wpatrywał się w niego. Marcin siedział zasępiony, przygnębiony rozpacznemi myślami, które mu wszystkie [illegible] przyszłe...

– „Wiecie co – zaczął wójt – co tu możecie siedzieć. Stało się – co się miało stać. Wy i tak nic nie zrobicie, choćbyście tu cały rok przesiedzieli..... Baby krzykiem nie sprowadzicie, ani tyż nie naprawicie szkody, choćbyście konie też wytoczyli. Ot, lepij chodźcie do mnie. Ogadomy całą tę sprawę – i jakoś się będzie inaczej. No wstańcie..

Pociągnął go za rękaw. Młynarz podniósł się powoli i ruszył machinalnie za wójtem. Ludzie się dziwowali, z kim to on „pon nocelnik" „idę" – a „pon nocelnik" z młynarzem szli pośrzednictwem ku chałupie, różniącej się od innych tem, że już z daleka widział na niej napis, złożony z koślawych liter: „Urząd gminny w Porębie" – a obok niego inny: „Wyszynk wina"..

– Bo może nie wiecie – objaśniał wójt młynarza – żem sprowadził wina, żeby ludziska w niedzielę nie próżnowali i żeby im jakości uprzyjemnić ten nizerny żywot. ~~Ho~~! bo tu bieda! bieda krościeńna!.. Nima nawet o czym godać!..

– Wójt skończył ~~[illegible]~~ monolog – powtarzając jeszcze parę razy „bieda"; młynarz nie słuchał go prawie – myślał o przebytym zgonem i o „swojej Maryśce". Stanęli przed domem ~~pana~~ „pana nocelnika". Wójt ~~popchnął~~ drzwi. W sieni uderzył ich już gwar, wydobywający się z zadymionej izby. Wójt z miną „nocelnika" ~~[illegible]~~ przekroczył próg, za nim ~~nieśmiało~~ z jakimś lękiem i niepewnością wsunął się młynarz...

– Ho! pon nocelnik! – krzyknął od stołu, za którym rzędem na ławach siedzieli radni...

– Wasze zdrowie wójcie!.. – podjął polowy, przelewając wino w lampkę, o objętości małej ~~[illegible]~~ szklanki piwa. ~~Wino rozlało się po stole~~ Ręka mu się trzęsła nie ze starości pono, więc lejąc w szklankę dwa razy tyle wylał na stół, skąd strumieniami spadało na wilgotną glinianą podłogę.

– Nie rozlewajcie kumie daru bożego!.. – wrzasnął wójt a zwracając się do stojącego przy drzwiach młynarza dodał:

– W wasze ręce – Morcinie!.. Jno się nie frasujcie!.. Jakoś będzie...

Chłopi dopiero teraz spostrzegli przez gęsty dym z fajek, wypełniający połowę izby – ~~stoj[illegible] przybyłego~~ stojącego pode drzwiami.

– Je któż to?.. – odezwało się paru ~~do wójta~~.

– Swojego nie poznajecie?.. ~~odpowiedział wójt, odezwał Marcin podszedł ku~~ odpowiedział młynarz – i podszedł ku siedzącym.

Polowy przechylił się z za stołu i spojrzał bliżej.

– Młynarz!.. Mocna! na moją duszyckę!..

Podwójnie, niby ucieszony, zerwał się z ławy,

– Kumotrze!.. Dyć to wy?.. na świecie!.. ~~Kto by was~~... – huknął ~~[illegible]~~ przewróconego stołu, i ~~[illegible]~~ brzęk szkła przerwał mu mowę..

– E, cóż tu?.. – spytał odwracając się.

– Szydliwie kopię djabłów!.. wrzeszczał się wójt.. – Dar boski rozlewać po ziemi... – schylił się, podnosząc stłuczone szkło.

– Na moją duszyckę! to nie ja!.. krzyknął polowy.

– ~~Jest~~ Któż jak nie wy?..

– A no podwójny serdeczkiem zawadził.

– E cóż mię „ty" nadwerężasz? oburzył się podwójny.,

I byłoby do kłótni przyszło, gdyby nie nowy gość, który nagle stanąwszy na środku izby, przy zagadnął kłócących się, biblijnymi słowy:

– Bracia w Chrystusie! przestańcie bić się słowami ...

Albowiem powiedziano jest...

Tu ~~[illegible]~~ zatrzymał się, przypominając sobie zapewne, co ~~jest~~ powiedziano...

– A, pan pisarz!.. – przerwano mu zamyślenie i cicho oczekiwano dalszych słów jego.–

– Alesmy się was naczekali!.. no, bo jakże bez was radzić wedle spraw gminnych!..

Stół już stał na swoim miejscu – a na nim litrówka i szklanka pełniejsza jeszcze, niż przedtem. Niejeden z radością ~~spoglądając~~ spoglądające na obydwie szklanki i w myślach wyprzedzając ją przy treści butelki pomyślał: ~~[illegible]~~ „Niema złego, coby na dobre nie wyszło." I podwójnym „znaczeniu tego ~~[illegible]~~ najpospolitszego przysłowia nikt ~~nie nie wyszł nie~~ przyjdzie nie pomyśli".

Posadzono pana pisarza z ~~a stołem~~ naprzeciw za stołem – wójt siadł na stołku i rada otwarta...

W tym zamęcie zapomniano o nieznajomym, który stał na boku i gdyby nie rozpaczne myśli, które go nie opuszczały – zapewne by się zastanowił, czemu, gdy wójt już do niego nie nalał potem jemu, ale kolejka idzie ~~było~~ po za stołem. „A no może zmienili dawny zwyczaj" – pomyślałby.

Kolejka tymczasem przeszła – jedna i druga.. Czas leciał. Słonko ~~padało~~ przeciętko, [illegible] białą [illegible] po

~~Podnó~~ Polowy ~~podnosi~~ wysunął się w górę butelkę i mrugnął mu się ~~zrobiło~~... ~~Raz~~ „Na moją duszyckę!.. przestanął tylko – czemu cyrki, a w myślach ~~[illegible]~~.

„Żeby ja tyż to mioł wto napełnić!..." Jurgiel Kłopocki, do którego miał dziwną słabość, wtenczas ~~gdy~~ który po każdej „radzie" wracał do chałupy — ulitował się ~~wnet~~ mocniej nad jego niemą prośbą, bo natchnęła go szczęśliwa myśl, której zrealizowanie tyle ~~dla~~ miało doniosłego znaczenia w przyszłości następstw.—

~~Ale [illegible]~~ Wtedy bowiem próżną butelkę — wstał i rzekł wójtowi: „Proszę o dwa litry!.."

Wójcina „wino" się „zawinęła" i dwa litry stały na stole.

— Zło „Kurator płaci".. Matiasku nam Ameryka postarczyć!.. oderwali się jeden z radnych.

— Ino wos tobe wywiedzie na „dziadkowo"!... Nie trza to było wziąć na się błota, a okrzesać, kie się ci zachciewało wasze gardy...

— Eh — co tam gadać!.. przerwał uczynnie, a chcąc mowę odwrócić ~~od~~ z bolesnej treści, nalał szklaneczkę wina..

— W wasze ręce — wójcie!.. wypił, nalał.. Kolejka szła szybko... Powstał jeszcze wszystkim gwar. Każdy mówił a mało kto słuchał. [gdzie wspomnienie — stukało się chyłkiem, zaś każdy pomału dymem [illegible]] Mianowicie byli zajęci wszyscy.

„No — przecie on funduje. Musi mieć dudki.."

„Ba — coby nie miał?.."— mówili cicho.

Jeden tylko pisarz siedział milczący. Podparł głowę nad stołem. Każdą szklankę wina, gdy mu do rąk przyszła — najpierw obrócił parę razy, przyjrzał się w niej, naostatku wpatrzył się w nią, jakby tam wątku jakiejś myśli — ~~lub odgadn~~ lub rozwiązania ważnej kwestyi szukał, nareszcie po namyśle szybko przełykał i podał dalej... Tak robił za każdym razem systematycznie. Jak widać ~~Tego widziano, że to ma musiał~~ był to człowiek stałych zasad.—

Słońce już zapadało — a o radzie ani „słychu."

Wypróżnili tak kolejno szklanki jedną i drugą...

Gwar podnosił się co raz z wszystkich w dymnej izbie — zaś mnogie twarze radnych nabierały barw i kolorów nienaturalnych. Wójt nawet potrafił szczerym skropieniem zalać smutek duszy, bo już z wesołą miną zwrócił do pobliskiego, opowiadając mu jakiś ciekawy „wypadek" z podróży. ~~Tam~~ Tołowy chichotał cicho i „na moję duszyczkę!.." wymawiał coraz krócej.

Wtem powstał wójt... Radni się uciszyli, sądząc, że radę rozpoczyna. A on nachylając się ku Marcinowi ~~oderwał się~~ zagadnął go chrapliwie:

„~~Hej~~ Marcinie!.. a nie wy mi oddacie ~~dwie~~ moich dziesięć papierków?.. Teraz trzeba musicie oddać — co?.."

Młynarz się zachmurzył. Pytanie to zwróciło go do pierwotnej myśli..

— Przyniesiecie ino pięćdziesiąt rubli. Musicie wójcie zaczekać, jak ~~babę~~ sprowadzę Marcysię..

— Ho! ho! ani se myślij o tem.. One ci wróci. Myślisz, że nie zarwiesz?.. Tylbyś cichutko grunt sprzedał, wziął za bębna — i sunął wiatrem po świecie!.. Ja muszę mieć pieniądze..!

— Cóż, kiej nimam.

— To się postaraj!

— A jakoż?...

Wójt nie odpowiedział.. siadł i podparł głowę. W tem jakby mu nowa myśl wpadła — podniósł ~~się~~, wychylił zalaną szklankę

— Wiecie, co, kumie?.. sprzedajcie grunt.

Marcin się wzdrygnął...

— Nigdy!

— No jakoś to będzie.. już my się nie obedrzemy.

Nalał naraz wina — przypił do niego. Kazał podać nowy litr. Kolejka przeszła. Wójt młynarzowi przyklaskiwał, a patrzył się z pod oka. Radni patrzali po sobie. „Wójt nasi zarwoze!..." szeptali do siebie.

— No — podjął „nachalnik" — sprzedacie?..

— Grunt?

— Ehe?..

— A ktoby kupił?..

Wójtowi się oczy zaświeciły. Czuł w rękach złapanego ptaszka.

Młynarz zaś prawie pijany patrzył bezmyślnie na niego, bez skutku Tarzę zaraz starał się gwałtem myśli zebrać, oczy „wybałuszył", ale wypite wino mgłą mu je przesłaniało, fakt, że nie mógł pojąć chytrego uśmiechu „nachalnika".

— Ja kupię.. — ciągnął wójt.

— Wiele dacie?..

Wójt wymienił odpowiedź.

— No dyć my świata zgodziny. Wiecie, że pola nieobsiewane, leżą ~~odł~~ ~~tłokiem~~ odłogiem. Same tłoki i nic więcej...

— Zawsze jest tego nie mało — bronił Marcin.

— To nie wiecie, że wasza pół przedała

— Ni może być! — skoczył młynarz.

— No nie prawda? — ~~spyt~~ zwrócił się wójt do ~~pol~~ odwrócone ~~pozw~~ tamte Odrojeica.

— Na moją duszę!.. [illegible] ~~odwrócenie~~ ~~tamte~~ połowę. pół wróble

Marcin opadł ciężko na ławę. Wyhylił ~~ki~~ [illegible] Był już pijany..

- Sprzedacie rentę?... Dam wam ~~sto~~ ~~tysięcy~~ trzysta srebrem.

Marcin podrapał głowę.

- No niech stracę, wiecie Marcinie, że was lubię... resztę chałupa zostanie do waszej woli. Nie ukrzywdzę was. Którędy wrócicie wrócić, to was przyjmę. Daję ~~sto~~ trzysta ~~sto~~ ~~dwadzieścia~~ pięćdziesiąt... No chcecie?... No - mocie, dopowie co mi po starej... ~~sto~~ trzysta siedemdziesiąt za miejsce i litkup. Chałupa wasza. Coś więcej chcecie?... Kumotrowie poświadczą...

- ~~To jest~~ Izali poświadczacie... rzekł pisarz, podnosząc pytająco głowę.

- ~~Na moją duszę~~ Na świecie!... przerwał podwójci.

- Na moją duszyczkę! dokończył polowy.

Wójt wtedy podszedł do Marcina.

- Kamratce - nie bądźcie twardzi!... Jak wam rzec.

Uściskał go, całował.

Marcin ~~rozbrojony~~, zgodził, tembardziej, że na próżno by gonił ze myślami, by oponować.

- Odrazu się kontrakt spisze (pisarz na miejscu) rzekł wójt, ~~pro~~ z uciechy wykrzykiwał z radości.

Marcin skinął głową.

~~Na~~ Pisarz już ~~przygotowany~~ ~~gładził~~ ~~pióro~~. Wyciągnął arkusz ze stolika, ~~z powagą~~ ~~po~~ rozłożył ~~pro~~ na stole i zaczął z powagą gładzić pióro... Radni ~~się~~ nachylając się przypatrywali się ciekawie - Wójt postawił na stole nową butelkę. ~~Stała~~ Kolejka już coś dziczała.

- Na litkup!... krzyknął wójt.

- Na litkup!... potwierdził za nim młynarz.

- No pisz kontrakt... (przybliżył lampę) Pisarz rozpoczął pisanie.

~~Radni~~ Wszyscy siedzieli milczeniem, ~~aż~~ by nie przeszkadzać myśli „panu pisarzowi”. Gdy skończył - odkaszlnął parę razy, przejrzał pismo, dodał parę ozdobnych „ogonków”

- Zali mam przeczytać?... zapytał..

- A juści...- odezwali się chórem radni.

- Czytajcie - rzekł wójt... Pisarz wziął stojącą przed nim szklankę, przepił się wódki - przepłukał - wreszcie zaczął.

„Kontrakt... czyli pisemna ugoda co do sprzedaży i kupna gruntu, czyli parceli ~~z~~ zawarta na miejscu pomiędzy ~~Mą~~ Marcinem Janią, czyli...

- Zjedliście diabłów!... krzyknął wójt. Przecie się młynarz pisze Marcin Cichoczyk, a nie Jania...

- ~~Przecie~~ powiedziane jest, że Jania...

- To przezwisko... ~~Na wam~~ nieprawda? zwrócił się do młynarza. Młynarz podchmielony chrapał - głowa mu się chwiała, jakby przytakiwał. - Na moją duszyczkę!... potwierdził za nim...

Do pamiętnika.

Krótka wiosna: ~~tak czerwienią~~
strojny się kolorami kwiaty
Astry, bratki i lilije
Cały Boży zielnik....

Przyszła jesień... ~~zwiędły~~ zbladły kwiatki, ~~pobladły~~ opadły bławaty
Zwiędły róże, konwalije
~~Zostały~~ A żyją nieśmiertelniki...

Ot i w życiu – uczuć kwiaty jaśnieją za młodu:
Miłość, przyjaźń, wiar potęga
Młodzieńcze natchnienie...

Rzadko one doczekają jesiennego chłodu...
Blednie krasna uczuć wstęga –
A żyje wspomnienie...

—.—.—

Nieśmiertelnik trudno zrywać – a zasmucać trudniej
Kiedy kolce chowa zdradnie...
Lepiej ~~kiedy~~ ~~jesienią~~ czekać, kiedy szron opadnie
Na przymarłe kwiecie...

Ot nudno żyć marzeniami – wspomnieniami nudniej
Więc i z ludzi ~~uczuć kwiatów~~ – któż odgadnie
Jakie uczuć – ~~w duszy~~ w snach pokładnie?..
(~~Zasmucone liście~~)
(:: więcej marzeniem :)

Wł. Orkan

Rachunek

p. Emil Bobowski – 20

Gratis
Bobowski 1
Żegartowski 1.
Edek – 1.

Żali mam poprawić? – spytał pisarz.

– Żadne poprawiania – krzyknął pan „wachuł" – mrugając. Dokument nie musi być zaświnowany. Przepisać raz – i basta... Hej! Morycie? – zwrócił się do młynarza – nie śpijcie, bo tu idzie o waszą rzecz.

– Co?... o jaką rzecz? – zbełkotał nieprzytomnie zbudzony młynarz.

– No wedle tego kupna...

– Ehę!.. wiem... wedle kupna...

– Mam wam dać sto pięćdziesiąt papierków.

– Ehę!.. stopięćdziesiąt...

– Kontrakt ~~u~~spisany...

– Dobre... dobre...!

Wójt otworzył skórzany, pomazany pugilares i począł liczyć dziesiątkami... dziesięć... dwadzieścia... Nadstawcie rękę? – Młynarz wyciągnął rękę. – Trzydzieści... czterdzieści.. Bierę was za obecnych na świadków... Słyszycie? – krzyknął głośniej, bo budził parę drzemiących radnych.

– Słyszymy!..

– Rozumiecie na co?

– Rozumiemy: wedle kupna.

– Na $\overset{\text{Na świecie!}}{\text{moją duszyczkę}}$!.. – $\overset{\text{dodał podwójcie}}{\text{dołożył}}$ ~~podwójnie~~ połowy.

Wójt odliczył stopięćdziesiąt.

– Schowajcie!.. Młynarz włożył worek do zanadrza i śpiący przechylił się na krawędź stołu.

Pisarz tymczasem przepisał kontrakt, przeczytał uroczyście.

– Podpisujcie mnie i świadków! – ~~do~~ odezwał się wójt.

Pisarz wystylizował podpisy. Paru radnych podeszło kreślić krzyżyki przed swoim nazwiskiem.

– A kaz tu Młynarz? gdzie krzyżyk jego podpisu – zamruczył połowy.

– Na moją duszyczkę! krzyżyk... dodał – przyglądając się ~~podwójnie~~ połowy...

– Morycie?.. śpi jak – Poniewas po wieczerzy

Morycie!.. – ciągnął go ~~wój~~ podwójcie za rękaw.

Młynarz się podniósł.

– Położycie krzyżyk?

– Gdzie?

– Tu... – dali mu pióro! ~~Z~~ Zrobił dwie kreski. Pióro mu wypadło z ręki. Oparł się o stół i począł ale mocno chrapać.

~~Wójt~~
— Diabli by się ta z nim dogodali!.. Zadajcie dziecię ~~co~~ co jeszcze flaszeczkę!.. — Wójt ~~wyjął~~ podał kłódówkę...

Zbudrowaną ściszyli do nowej kolejki.

Wójt tymczasem stojąc ~~do~~ kontrakt do świata, zasłuchał się w kwestyk i siedzi przy stole. Zerknął parę razy na Śpiewaka [illegible] a nie wychodząc się ~~do~~ i kiwał ramieniem — jedna po drugiej wypłynął...

— Kupiłeś dobre? co?... zagadnął radnego.
— ~~Hej~~ „pan naczelnik" mo głowę!... a niechby sam adwokat — lepiej nie zrobiłby!.. — domawiali przyjaciele podpodjesi.
~~Za podniósł~~ — Za zdrowie „naczelnika"! — podniósł ~~[illegible]~~. Za zdrowie!... — kolejka szła „pierwszaków"...
— Coś pan pisarz nie weseli — zauważył jeden z radnych.
— Na moją duszyczkę.. coś mu na wątrobie siedzi... — dorzucił ~~podpisał~~ połowy.

Pisarz właśnie przeciągał się wzdłużnie — wyciągał szyję i podnosił się z ławy.
— Różne są — jeno mówię — przypadłości... Człek nie wie na co zejdzie... sposobności albo więcej na wszelakie — ~~z nas wiele~~ i wtedy by powiedział o którym z was — znaczy Bracia — że jest wedle sumienia jako ten, który ma radzić, jak powiedziano jest w piśmie:... „człowiek pokusom podany jest w utrapieniu — ~~a [illegible]~~ kto będzie owoc złego pożywał — niechaj będzie przeklęty, a kto będzie pożywał owoc dobrego, niechaj mu będzie chwała! amen!.. Żali wy rozumiecie, co jest powiedziane? Oto zły owoc powstaje w niezgodzie!.. a dobry żyje w zgodzie.. a gdzież może być zgoda, jak nie przy esencji dobrego owocu, o którym powiedziano jest w psalmie świętego Dawida: „Winnicy mojej pić będziecie...."

~~Gdy~~ Tu przerwał, albowiem mówiąc oczy miał w sufit utkwione. I ze zdziwieniem ujrzał śpiące, a oczy i usta ich były zamknięte....

Przejrzał wszystkie szklanki, butelki, pozlewał resztę wina — wychylił do dna tę „esencję dobrego owocu" — i pomyślał chwilę, co ma uczynić, zrobił, co mu rozum dyktował. Pościągał z ławy i z zydlów „wszystkie [illegible]" i ~~koł~~ serdaki, wyścielił na ziemi i sam się na nich wygodnie ułożył.
„Żali mam powiedzieć — amen..."

Ciemne światło, kopconej lampy, ~~rozciekające~~ po ~~sufitem~~ tarzyło się z połyskiwaniami i gnieździło się przez dym, wypełniający izbę, oświetlało matowo ~~wynędzniałe te~~ czerwone od pijaństwa twarze radnych... Zżerało to wszystko jak było („nieprzewidziane"). Jeden wsparty łokciami na stole, drugi na krawędzi — trzeci, walczący długo z wysokością ławy — dał za wygraną i ułożył się na ziemi. Koło okrywy żadnej tematu do baśni „Święty samorząd gminny". Czasem tylko z ławy ~~charczenia~~ chrapliwej muzyki dysharmonijnej — wylatało wyraźniejsze słowo... z myśli, której w drzemiącym jeszcze mózgu znowu sen ujął... Stuk się też odpowiadały przez sen, jak brzmienie struny najbardziej naciągniętych, kiedy się o instrument potrąci... Nic dziw — że przy mszy „Maryi" z chrapaniem wydarło się ~~[illegible]~~ Maksimowi... Kontrakt! — Krzyknął wójt we śnie — „Na moją dziedzinę!.." — Koncert polowej szedł przez z sen ~~[illegible]~~ zapewne sobą przyzwyczajeniem...

. . . .

. . . .

. . . .

Ranek był we wsi... Słonko świeżym uśmiechem „obcierało się" po szczytach gór i po woli niedostrzeżenie skradało się promieniami do jarów i dolin, chcąc ~~[illegible]~~ w najskrytszych zakątkach ~~[illegible]~~ jesiennym przynieść światłem ~~[illegible]~~ przebłysk tego szczęścia, którego przyczyną, za którem tęsknię, ~~a~~ a nigdy całego powieść nie mogę... Dziwne tęsknoty za tem czego nie ma... Jest ona naszej ziemi dzieci do ~~[illegible]~~ życia ~~[illegible]~~ jest innych światów — a tamte nie odwrót ku niemu zwracają tęskne oczy i... ~~Ja~~ Słonko jest jakby pośrednikiem i tłumaczem tych ~~[illegible]~~ tęsknoty ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ nawzajem ku sobie... ~~[illegible]~~ Do słońca ciągną wszystkie istności... Nic dziw, że nie mają całego szczęścia, gdyż ono musi dzielić światłem wszystkich... gdyby na jedną ziemię spadło ~~na~~ całe światło ~~szczęścia~~ — nadaremny byt... jedynie oświetlałby promieniami drugich zamroczoną noc... Wyczerpie się światło — i będzie koniec ~~[illegible]~~..... nie świata?..... Wiekowieczność ~~[illegible]~~ wkraczamy... Ot! napowrót!..

Więc — ranek był we wsi... ludzie wyleźli z chałup, obcierali się twarzą do słonka, dziękując mu za jasność, która im nie drogą umożliwia prac, ~~[illegible]~~ ładnych zbiorów... Kwiaty drzewa jednakowo, jak codzień, z uśmiechem witają słonko...

Jeden tylko [illegible] nie obracał się „ku ~~słonku~~ niemu" — za jasność! Wlecze się drogą ku zachodowi, twarzą odwrócony od słonka...

~~Słonko~~ ono promieniami ~~[illegible]~~ szczypie go po szyi, przesyca uszy, chcąc w duszę zajrzeć — rozegnać ciemności i zło!...

On jakby wstydził się [illegible] – sam [illegible], gniewem czy bólem przygryzł wargę, a brwi schodzą się i rozchodzą od [illegible] myśli...

Przystanął chwilkę – zwrócił się ku wsi, ku swojej chałupie..

– Tam – ni ma nic!... wyszeptał...

– Ja bydlę, upił się, sprzedał swoją ojcowiznę... Chałupa sama – co mi po niem?.. grunt wzięli, wzięli – dziad wierutny!

O, wszystko przepadło – wszystko!... i zostało po wszystkim [illegible], ostatnia łza spłynęła na policzek...

Patrzał długo ku chałupie, jakby chciał każde drzewo, płot, każdy drobiazg zabrać ze sobą w pamięci...

– A no stało się, co się miało stać. Tak mi przeznaczono – dziadem umrzeć!... wstyd, gniew i boleść ścisnęły go za gardło.

– Psie życie!.. oj Marysiu! Marysiu!.. – [illegible] wyszeptał, cały się [illegible] [illegible]

Zwrócił się szybko – i poszedł dalej drogą – ku kolei...

– Kraków! Kraków..

Wysypali się podróżni z wagonów.. Każdy pchał się do (by oddać bilet i prędzej przedostać się) [illegible].. Z tyłu szedł powoli i niepewnie. Wyszedł i on, zamyślony, oddał bilet, poszedł, nie oglądając się przez ulicę, wiedział, że go nikt nie czeka...

Skręcił się prosto [illegible] na warszawskiej rogatce... Bezmyślnie [illegible] środkiem gościńca, machinalnie zatrzymał się [illegible] i szedł prosto ku Prądnikowi..

[illegible] z Marysią, nie wiedząc, gdzie jej szukać, w wagonie dopiero, gdy przyszedł do jakiej takiej równowagi, wyfilozofował sobie, o ile mógł, że Marysia może chyba znajdować się u ciotki.. Wiedział, że ta w Prądniku [illegible] została [illegible]; nawet parę razy był tam [illegible] zaglądał do niej, kiedy był [illegible] w Krakowie na odpuście...

Szedł więc ku Prądnikowi, wierząc, że tam Marysię zastanie..

Obok szeregu białych domków – stał jeden trochę dalej na boku, frontem do gościńca zwrócony.. Różnił się chyba tem od innych, że był na czerwono pomalowany, które to malowidło gdzieniegdzie deszcz spłukał, dostając się do brunatnej barwy muru.. Przed progiem kupa śmieci i dwie kałuże czarnej wody świadczyły o dobrej woli gospodarza, czy też gospodyni.

Do tego domku skierował kroki [illegible]. Wszedł do sieni – i stanął przy odchylonych drzwiach, zerkając przez szczelinę do wnętrza.

[illegible] rozjaśnił i zaraz zachmurzył twarz, przy stole dojrzał Marysię [illegible] siedziała podparłszy na łokciu i plecami zwrócona do niego. Obok niej dostrzegł kawałek wąsatej twarzy i rękę brudną, która przysuwała kieliszek do jej twarzy.

– [illegible]. Kocie dyć!.. Jakbyś nie ty dała – tobym się nie oparł

— [illegible] słyszał wyraźnie przez [illegible]

~~Młynarz~~ Drgnął na te słowa – i szybko ~~otwierając~~ odsunąwszy drzwi, stanął na progu..

– Niech będzie pochwalony!... – ~~wykrzyknął~~ wybełkotał.

~~Nie~~ Nie odpowiedziano mu. Widać – to inny zwyczaj. Natomiast wszyscy ciekawie zwrócili ku niemu oblicza. Stara kobieta, która dotąd była skupiona na rozłożonych kartach, ~~dźwignęła~~ podniosła głowę, ściągnęła pomarszczoną twarz i * ~~[illegible]~~ rzekła po tatarsku odczuwszy, że jakiś [illegible] już nieco wyrzec „z panem Bogiem" – Kiedy Marysia podskoczyła ku niemu, ~~krzyknąwszy~~ z krzykiem:

– Marcin!... Dzieci tu djabli przynieśli!... mój

1* Młynarza oblała krew na te słowa, chciał wyrzec, słowa nie ~~z bólu i oburzenia~~ wykrztusił..

– Tato! tato!... – rozległo się z kąta i dwoje odartych, nieumytych dzieci ~~podbiegło~~ rzuciło się ku niemu..

Młynarz spojrzał na nie, nogi mu zadygotały, upadł ciężko na najbliżej stojący kufer...

Dzieci – jedno z jednej, drugie z drugiej strony podeszły do niego, pogłaskał je ciężką od dłonią, pocałował – a potem zwrócił oczy na żonę z takim strasznym wyrzutem, że ta, mimo ~~[illegible]~~ zwyczajnej postawy, odwróciła twarz, nie mogąc znieść tej ~~bolesnej~~ bezgłośnej skargi...

Stara kobieta i rosiaty drab ciekawie patrzeli na całą tę scenę...

–Kasper, przynieś kwaterkę...– rzekła stara, wodząc oczy z młynarzem na próżną flaszeczkę. ~~[illegible]~~
~~się~~ Pomnę zaraz, że to mąż [illegible]...

Drab wziął flaszeczkę, zamruczał coś do siebie i wyszedł ~~[illegible]~~ z izby...

– Dawnoś przyjechał? – ~~krótko~~ pyta stara. ~~[illegible]~~ +

– Oczy na nie nie patrzycie!... – przerwał Marcin, w którym ból, oburzenie [illegible] prawie wściekłość!... – ~~[illegible]~~!!

Toś tak pilnowała ~~[illegible]~~ że zaraz [illegible] na żonę...–

Takieś dozierała!... to ja na to harował tyle lat!..

Przynajmniej ci przysłał, coś z nimi robiła [illegible]?.. – mówił drżąc od gniewu, podchodząc ku żonie..

Żona podniosła na niego oczy zaiskrzone, wpatrzyła się uparcie.... ~~Młynarz~~, który już z zapamiętaniem podniósł rękę, opuścił ją napowrót, patrzył na nią, wściekłość ustępowała szybko, jak płomień ~~[illegible]~~ pożerający papier,... Nic nie widział – niczego, tylko te oczy, dla których je rzucił, dla których chciał być bogatym... te oczy opowiadały go w odmianie..

„Oj Marys!..." jęknął cicho, opadając na stołek...

Pochylił głowę, jakby on zawinił sobie winy..

Marysia uśmiechnęła się – czuła, że ma nad nim przewagę –

„Oj Marys! – powtórzył już bez gniewu – żebyś ty wiedziała, jak mi się serce ściska, kiedy ~~[illegible]~~ do przyjść i nikogo nie zastał w chałupie!... Tako mnie boleść ściągnie za serce, że powiedzieć nie podobno!... Ludzie niektóre nam opowiadali...

— Ludziom nie wierz — pouczyła łagodnie Marysia.
Oszukali mnie za nic... Nie dali mi spokoju.
Musiała-ch uciekać od nich. Pisałach po tobie...
— Jo żodnego listu nie dostał. —
Bo pewnie źli ludzie przejmowali... Teraz co dalszego.
— Tobom przyjadł... Przywiózł pieniądzy?.. spytała przymilając się..

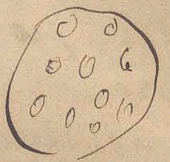

— Coch przywiózł — to przecie..
— Wie z czemuś przyjechał?.. Krzyknęła..
— Dzieciny nie źle dochodziły..
— Mógłeś niesłuchać! —
— Trudno było.
— Boś głupi!... ~~Marysia~~ W oczach Marysi łzy się zapaliły. Stara ~~patrz~~ słuchała z jednakową pomarszczoną twarzą. Dzieci wystraszone ~~po~~ skulone ~~patrzały~~ poziérały to na ojca — to na matkę..
— Grunt sprzedany — ~~odezwał~~ cicho się Mięguś, spuszczając wzrok.
— Za wiele?.. spytała żywo Marysia.
— Za trzysta siedemdziesiąt.
— Masz za sobą?
— Wójtowi oddałem dziesięć z procentem.
— Głupi!.. szepnęła żona. — a reszta?
— Mam.
— Dawaj!... popatrzała ~~na niego~~ mu w oczy śmiało.
Mięguś zawahał się chwilkę.
— Boisz się?.. spytała.
— Nie ...jno — Marysiu! — począł błagalnie, wyjmując z zanadrza pieniądze — oporządź dzieciaków, niech przecie tak nie chodzą." — Wskazał na podarte, ~~[illegible]~~ brudne szmatki..
— To już moja rzecz. — rzekła sucho żona.
— Jo będę zarobiał?... ciągnął Mięguś — dawaj, nie pożałujesz.
~~[illegible]~~ pocałował ją w czoło..
— Pojedziesz naprowrót?.. spytała szybko, odbierając pieniądze.
— Do Ameryki! nigdy!.. Dość już mam tego!
Będę tu robił "przy murarzach" — zgodzę się na budowie.
— Rób — odpowiedziała sucho. — Jo się dość nacharowała. Na ciebie teraz kolej — tyś się wyspacerował w Ameryce..
Mięguś nie odpowiedział na ostatni zarzut.. Patrzył się jeno na Marysię, jak zawsze. Powesołał przywołał dzieci :... gwarzył z niemi..
— To wszystko dobre — odezwała się stara — ty Marysiu nie wierz ludziom, bo zginiesz.... U mnie możecie mieszkanie. Jak zarobisz — to i mnie nie zapomnisz.

— Dziękuję, ciotuś! — Młynarz pocałował ją w rękę, to i ciotkę w rękę...
Marysia pruła do komódki...
— Kasprze, nie wydać — rzekła głośno ciotka — skocz no dziewczyno po wódkę... Ale nie czystej, flaszkę...
— Przynieś taką, jak ci codzień daję. Ino pełno przynieś!...
— Dobrze, ciotko!... wyszeptał chłopczyk... Poskoczył żywo...

Młynarz pomyślał: „Źle dziecko przyzwyczajać" — ale się nie odezwał głośno...

W chwilkę, gdy chłopczyk przyniósł z wódką, harmonia zapanowała w kółku, jakby nigdy nic....

Marysia śmiała się „po swojemu", młynarz opowiadał o Maryjce, ciotka Kasia ciągle na przyszłość i mimo złej wróżby, którą monotonnym, nosowym głosem wygłaszała, żadne na to nie zwracało uwagi..... Podochoceni, weseli, zjedli wieczerzę i poszli spać...

Nazajutrz o świtaniu młynarz powlókł do miasta „po robotę."

— Przecię — myślał po drodze — znajdę zajęcie, ogarnę dzieci, siebie, może się jako bieda popchnie.... Będzie gorzej, to będzie, byle ino przy Marysi, jakoś człekowi raźniej i robić się chce i człek se pracy nie ciąży... Oj Marysi! Marysi! Dziwoś nie ty kochana! Ha — no, może Pan Bóg da...

Przywlókł się rogatką, wlazł w miasto, rozglądał się, rozpytywał — Radzono mu do rozmaitych majstrów. Chodził wszędy — ale jakoś nigdzie nie mógł znaleźć na razie roboty. Obiecywali mu, ale z początkiem następnego miesiąca, albo za dwa i t.d.

Schodził tak pół dnia prawie... Nigdzie nic — trzeba zaczekać, „może jutro, pojutrze... Przecie Bóg da..."

Z popołudnia już wywlókł się z miasta... „Ha — no trudno! — myślał idąc z powrotem na Piaskownik... — przecię nie ostatni dzień... Coby tyż człek w siebie roboty nie znalazł!... przecię nie kraść — ino robić, to się musi znaleźć..."

Powlekając się tak — stanął przed domem. Na progu dzieci płakały głośno... Zobaczywszy go, skoczyły ku niemu...

— Tato! tato!... mama poszła...
— Gdzie?... spytał się ojciec.
— Nie wiemy... poszła rano...
— Wróci... wróci... nie płaczcie — pocieszył je ojciec — ! Jeść wam się chce?
— Chce...

Młynarz wziął dziewczynkę na ręce... wszedł do izby...

W izbie nie było nikogo... Ukrawał bułki, dał dzieciom. Dzieci jadły łakomie, patrząc z zaufaniem na ojca... Łzy im jeszcze świeciły na wychudłych twarzyczkach...

Niedługo weszła stara.

– No cóż, masz robotę?... – zawołała się od drzwi. Niecierpliwe ruchy i rumieńce na pomarszczonej twarzy kazały się domyślać, że wraca prosto z karczmy.

– Nimam jeszcze.. – odpowiedział młynarz i dodał zaraz.. A gdzie Marysia poszła?..

– Kto?

– Marysia..

– Ho! ho! Marysia!.. dobrą mi Marysię!.. Jakiś ty głupi Morcin!.. he, he! – poczęła mu się w twarz śmiać.

– Nie rozumiem, co chcecie..

– Co chcę? nic nie chcę.. tylko ci powiadam, żeś głupi!.. Dość jej wczoraj pieniędzy – i ty myślisz, że ci ta będzie siedzieć!?.. ciągnęła krzykliwie, mrużąc oczkami pod nosem młynarza...

Spakowała manatki – i dalej z Łobkiem!..

– Z jakiem?.. – nic nie wiem..

– To się dowiesz!.. z tym, co w Krzyminole siedział... Nie gadali ci we wsi?.. Kazała pedzieć, że cię widzieć na oczy nie chce!..

– A dzieci!.. wykrzyknął rozpaczliwie młynarz.

– Kazała i pedzieć, że nosz dzieci, to je se żyw!.. Oj Marcinie! – jaka twoja Marysia!..

– Krzyczała z przedrzeźnianiem stara..

– W myślach Marcina – nagle rozjaśniło się wszystko: opowiadania Kobiety, gdy wchodził do wsi, dogadywania ludzi o Bartku o ... – to wszystko zobaczył jak na dłoni, oczy otworzył szeroko – i nagle te obrazy poczęły ciemnieć, wszystko zaczęło wirować, tańczyć, cała izba kręciła się w oczach, aż wrażenie, jakby zaleciał z izbą w wiry, w okropną przepaść....

– Rety Boskie!.. krzyknął tylko, i oczy przymknął i porostał bez ruchu, bez myśli, jak drewno..

Nie słyszał krzyku dzieci, wystraszonych zachowaniem się ojca, gadania matki – nic nie czuł.. Stara zauważyła jego dziwny stan.. sądząc, że zemdlał, prysła wodą na niego. Otrzeźwił się – równo przeszło po nerwach.. Ojciec... Spojrzał na starą – wzdrygnął się przypomnieniem – i znów wpadł w odrętwienie....

Usnął tak parę godzin. – dzieci zachowywały się cicho, myśląc, że ojciec śpi... Stara powracała do siebie, chciała coś gadać do Młynarza wreszcie machnąwszy ręką, wyszła do komórki

Młynarz przetarł oczy, wstał, otrząsł się, jakby się chciał ozbyć dręczącym myślom. Popatrzał na dzieci... 10

– Ka ciotka?..

– W komorę – ozwały się cicho...

Wszedł do komórki; niedługo zabawił, wracając cicho przymknął drzwi za sobą, ucałował dzieci, jedno i drugie i prędko wyszedł – W twarzy jego można było tylko wyczytać jakieś silne postanowienie, dyktowane rozpaczą...

– Dzieci popatrzały na siebie, na drzwi i naraz wybuchły szczerym, bolesnym płaczem.....

Gdzie poszed tato?.. – spytała w płaczu dziewczynka

– Nie wiem... odpowiedział chłopczyk i oboje zatkały jeszcze głośniej...

Zmówione widać – ile krzyku stara wyszła z komory

– Czego krzyczycie knoty?..

W odpowiedzi jeszcze głośniej się rozpłakały.

Siadła do stołu, wysypała na stół talarki...

– Gdzie ojciec?..

– Poszedł... odpowiedział chłopczyk, zanosząc się od płaczu.

– Gdzie?

– Nie wiem...

Hm – mruczała stara do siebie – rozkładając na stole pieniądze... Juści pewnie dla mnie...

Poczęła liczyć, układając w kupki.

– Całe sterdzieści... Kto go ta wie!... Mówi do dzieciak.

Nie krzyczcie – rzekła do dzieci – ojciec wróci z mamą... Słyszycie knoty – żadnego wrzasku niech ta nie robić!..

Dzieci umilkły, starając się zdławić łkanie...

– Jeść... chcem... – wyszeplenił chłopczyk.

– Przyniosę wam butek... Michaś, jno pamiętaj o Stefci!.. a cicho się zachowujcie!.. Wnet wam przyniosę.. wnet...

Zgarnęła pieniądze, zawinęła w brudny szczypek i włożyła do zanadrza... Wychodząc, przymknęła drzwi na „skóbel" – i poszła prosto... do karczmy.

Tymczasem dzieci czekały cierpliwie, patrząc uporczywie przez okno, rychło ojciec wróci. Minęła jedna godzina, druga, nikt nie przychodzi... Dziewczynka znowu poczęła szlochać a z nią chłopczyk, wreszcie wypłakawszy się, szczelnie... zasnęły...

Cicho było w izbie, od czasu do czasu tylko wiatr zbiciem trzasł o szyby – wiatr pował nad uśpionemi sierotkami.

. . . .

Ranek był we wsi.... Słonko, jak zwykle swobodnie bez osłony chmur, patrzało promieniami za najodleglejszymi widnokręgami... Tu stanie promieni o wodę, tam, jak strzałą, przeszyje ciemne drzewa, budząc śpiące ptaszęta, ówdzie chyłkiem zaglądnie do okna, rzuci garścią światła zgromadzonej czeladzi, która kołem przy jednej misie obsiadła, a zwija się chyżo, bo czasu szkoda; pogoda stała, a owies, a jęczmień w polu...

Nie w każdej chatupie gwarno koło misy, nie w każdej ruch i życie panuje. W komorniczej chatupie z powodzeniem. Ale przecie i komornikom nie najgorzej, gdy ino pole ładnie... A od czego przysłowie „tak będzie - jak padnie" Nie zbiorą sobie, to drugim, a roboty jest „dość" u ludzi latem. Gorsza zima.... Toć i komornik ma co w gębę włożyć... – Ale jest czasem taki przeznaczenie, powiadają ludzie, „że jak jedno w chatupie się styra, to wszystko idzie na marne..."

Takie „przeznaczenie" musiało chyba dotknąć i zagrodę [illegible].... W samym środku wsi ugorem zarosła dawniej jego „ładna rola" – chatupę zaś ludzie z daleka obchodzą, żegnając się ukradkiem.

Wiecznie zamknięta – „ani żywe dusze" w niej, powiadają, że w takich chatupach, „ka przedtem była boska obraza", radzi „źli" mieszkają... Ha! może...

Więc zamknięte słonko, kiedy „wyjrzało" zza lasu, biegnąc od strzechy do strzechy padło promieniami i na pustą chatupę...

Słonko ciekawe, radoby wnet wiedzieć, czy noc nie przyniosła nowego mieszkańca.... I po dachu ślizgało się promieniami, przeszywając światłem ciemne gonty, a gdzie szerszą szczelinę otworzył wichr wyrywając pobicie, tam rzucało całym snopem światła... Okiennica na strych otwarta, promienie padły do izby i nagle drgnęły, zwinęły się napowrót, rozpraszając się po konarach nad dachem... A ten słonko, idzie wyżej, wnet wszystkie promienie na świat śle – w całem świetle, potrosze nigdzie wydaje się złe – też promienie, chcąc światłem zdobyć okropność obrazu, jaki dojrzały, spotęgowały napowrót, skoczyły okiennicą do izby i oblały całem swem światłem wiszącego Trupa

Wieczorem u Wójta zgromadziła się cała rada..
Miano ważną sprawę do „uradzenia" — stąd nie brakowało nikogo.. Pisarz tylko, jak zwykle spóźnił się, wszedłszy [illegible] bez tak ważnej, jak on osobistości rady nie rozpoczną.

Mylił się jednak po części, gdy sądził, że będą na niego czekać. Już bowiem czwarty butelki wypróżnili, zanim się ukazał.

Ósma kolejka szła w koło, kiedy pijący, zamiast do [illegible] przypił do stojącego poważnie na progu pana pisarza.

— Żali powiedziałbym, żebym się nie spóźnił, gdyby nie okoliczność nadzwyczajna... — mówi poważnie pisarz.

— Wszystko wasze!.. przerwał mu radny.

— Na zdrowie!... — Pisarz wziął szklankę i już czwarty raz obrócił ją w ręku, przeglądając się w niej, gdy nagle wicher ~~[illegible]~~ ~~konarem~~ ~~[illegible]~~ złamanym konarem jabłoni trzasnął w szybę... Szkło się rozprysło na drobne kawałki, a wiatr skoczywszy otworem zdmuchnął ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ciemne światło lampy.

„Wzdrygli" się radni, ~~[illegible]~~ każdy przerażony ~~[illegible]~~ wzrokiem poglądał wokoło; ~~[illegible]~~ chwila ciszy w izbie zapanowała, tylko na dworze chlustało ~~[illegible]~~ [illegible]

Wójcina wpadła do izby, zatkała poduszką wybitą szybę i zaświeciła lampę...

Przerażenie ustępowało wolno z twarzy radnych, nowa kolejka rozweseliła zaląkłych..

Wtem do izby wsunął się [illegible] chuderlawy [illegible].

— Ho! Jędrek od Kopaniny!... — zawołano od stołu. Jednego!... ~~co słychać~~ w wasze ręce?... co ~~[illegible]~~ ta słychać u was?...

— He, nie tak ciekawego — mówi spokojnie [illegible] — młynarz się obwiesił...

— Kto?... spytali wszyscy naraz.

— Młynarz.

— Mocno?

— Ehę!..

Umilkli wszyscy.. przerażenie [illegible] niż przedtem odbiło się na twarzach. Nawet wójt, zawsze [illegible] — pobielał w jednej chwili a na ~~[illegible]~~ polu umarł, jak w [illegible] fabrykach

— Noc nadarmo tak grzmi — nie nadarmo... — oderwał się po chwili jeden z radnych..

— Obwiesił się — obwiesił... ~~mówił~~ powiadacie, — mówi wójt — Ha! no

— Noc nam już nie pomoże! wieczne odpo... nagle przerwał [illegible] mówić z przyzwyczajenia [illegible]

– Nie nadarmo – powtórzyli za nim inni...
Widać takie miał przeznaczenie – ~~wtrącił~~ poczciwy wójt
– Takie na świecie!.. ~~przerwał~~ ~~polowy~~ wtrącił polowy.
– Żali powiedziałbym... – przerwał ~~oni~~ pisarz
– Na moją duszyczkę!.. dokończył ~~poło~~ podłowczy cichym głosem i przysunął się ku stołowi...

Za chwilę kolejki ~~[illegible]~~ wina, w izbie znowu gwarno, jak przedtem, a na ~~polu~~ ~~[illegible]~~ wicher szumiał boleśnie i w porostałe szyby zdrzwiły swem skrzydłem.......

– Koniec. –

Czeslaw
n Leinberg
[illegible]senbahnerf
Hausfrau
Volksschule
Grochowska 46
9. 43. 11 Radfabrik
Lbg Panienska str.

II

B.S.

Name: Koschuba Czeslaw

geb: 19.4.1928 in Lemberg

Vater: Karl (Eisenbahner)

Mutter: Marie (Hausfrau)

Schule: 6 Kl. d. Volksschule

Anschrift: Lbg. Grochowska 46

Angemeldet: 20.9.43. "Radiofabrik

Lbg Panienska str.—

II

Nowele [I. wyd. 1898.]

[1.] Przeznaczenie.

Nowele [I. wyd. 1898]

[2.] Bezdomni.

24. I. 1896.

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn

Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung

K r a k a u

Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle ....A
bewirtschafteter Rohstof
Menge oder einen Teil da

...Anlage(n)

„Bezdomni"..

„Mamo! daleko jeszcze?...."

— Z pół mili —.... zaraz będą chałupy za tym lasem...

Zimno ci Jasiu?...

— Nie — mamusiu — nie......"

Taką urywaną rozmowę wiodło dwoje ludzi — matka i syn...

Matka szła naprzód, torując drogę synkowi w zaspach śniegowych, a ile razy głębiej zapadła — zwracała się do dziecka, mówiąc: — „Jasiu — ostrożnie obejdź bokiem."... — Dobrze — mamusiu — dobrze..." szeptał zmarzniętymi wargami chłopiec, usta zacinał i nie skarżył się biedny, choć mróz do serca zaglądał... I teraz gdy matka pyta go: zimno ci Jasiu?" — on odpowiada: „nie — mamusiu — nie!"... a odpowiedź ta drżąca, jak głos potrąconej struny — potwierdza pytanie, choć słowa kłamią rzeczywistości. Dwoje ludzi w walce z zaspami śniegu, dwie nikłe istoty uczuciem gorące w zapasach z bezgraniczną, zimną, martwą naturą..... Kto zwycięży?... Człowiek czy bezdomny ogrom?...

— „Mamo — daleko jeszcze?... — pyta Janek

— Zaraz — zaraz — ino pódź Jasiu — nie ustaj!.." błaga matka... — „Za mną — za mną..."

..i kolanami kraje ustawały śnieg ostatnich sił prawie dobierając sił.. Czuje, że słabnie — ale i to czuje, że musi iść, inaczej zimna śmierć otuli ją i Janka.... „Żeby się ino śnieg nie porwał — żeby ino wiatru nie było...." — mówi do siebie szeptem niezrozumiałym. A tu jak na odpowiedź wiatr powiał od lasu, i ostrym śniegiem w twarz jej rzucił (jak na urągowisko)... „Boże!.." szepnęła tylko i dalej stawia omarzłe nogi, mokre, odrętwiałe... a za nią woła raczej niż posłuszne nóżki, prowadzone stąpa w ślady skostniałe dziecko..... otulone — chustką, którą matka zdjęła ze siebie....

Chwilę cisza — i wicher zerwał się jeszcze gwałtowniej, niż przedtem — sprzągł wszystkie tumany i ostrą śnieżycą ku obłokom podniósł.......

„Mamo!..

— Co! moje dziecko?

— Mamo.." — szepnie pieszczotliwie niewyraźnie i skulone opiera się o twardy śnieg.

„Jasiu — jak ino możesz.. już niedaleko!.." błaga matka, a w głosie jej drgają wszystkie struny: miłości, prośby i bezgranicznej rozpaczy.....

Zdejmuje chustkę z głowy, otula dziecko.... „Jasiu dziecko moje! jeszcze kawałeczek!..

— Nie mogę! mamo.. — szepce coraz ciszej i bezwładnie opada na zmarzłe łono śnieżne... Matka stanęła — łamie skostniałe dłonie, a wicher, jakby okrucieństwo chciał dodać jękiem smętnemu obrazowi — zerwał jej włosy czarne i straszną była w tej ciemnej, bezmodlnej rozpaczy... Śnieżyca matkę i dziecko owe osobiście ostrymi pocałunkami drapie po twarzy....

Wstęp

Zimową nocą – wicher przyleciał od ziemi lodów i grał wystraszonym
zdrojom posępne pieśni. Wszystkie skargi bezdomnych złączył w
straszne przerażającą harmonię – w harmonię jęków, co dotąd
nie miał świat je zrodzić – ten świat uśmiechający się na przyjęcie
~~w~~ złota-bożyszcza .... Do niego wyciąga rozkoszne ramiona, a
od cierpień straszne oczy odwraca... Jęki wichru zbudziły mnie ze snu.
Wsłuchałem się w nie – myśli słuchowi swe ponure postacie i głosy
wyraźne odbiły się w serce me wrażliwe. ~~Gło~~ Skargi to bratnie ludzi –
nędzarzy – skargi na życie czyściowe. Długie, przeraźliwe jak wycia wilków
zgłodniałych – .... Głód – i wściekłość zwierzęca ~~[illegible]~~ może wyrazić
z serca... Ponure to obrazy – nie twór chorobliwych odczuć, ~~[illegible]~~
nieczystych, lecz straszne, szkieletowe jak głodnych życie; –
Ponure te obrazy – wicher zlecił myślom mym, ~~[illegible]~~ a uosobiły
się skarżące postacie i z mgły ciemnej wyłoniły się posępne ~~obrazy~~ kontury,
~~[illegible]~~:

I. Program.

Podanie: Metryka
Świadectwo szkolne.

Adam Szreik Sukt. Świętej Fabryka ~~[illegible]~~	na Cegielni No 10.
Matura ślub. Dopiero dojadę, bo kiedy ci może umrzeć	nie wiem

Nadzieje: wyjazd. 3 fl. (5 zł.)
Książki. Szkoła. Pobrowski (prośba o pożyczkę 5 zł.)
– Od Szatka – z opowiadania.
Dobrota – (o pożyczenie u Krawca)

Bielizna: chusteczki
kołnierzy (!) (3) pary
Koszule – (2)
Kołnierze
Krawatki
toaleta
Książki

24

1 : 5 Vct.
6 3
~~4 13 ct.~~

30 ct.
27
57

~~2~~ 215.
163

a b c

Wyjazd do Krakowa – 5 zł
Kieferek – 2 zł
Przybory – 1 zł.
furmanka – 5 zł
13 zł.

Ubranie – (brat.)
Hawelok – 10 zł.
buty – 5 zł

Długi.
~~S~~olecki 5 zł
Domanus 80 ct.
Czech – 8·75 ct.
razem 14·55

co f....

„Jasiu!..“ szepcze przez zęby i nachyla się do dziecka, którego wzrok szklący, na nią bez-
rozumnie zwrócony, odebrał jej resztę sił... Pragnie go podnieść — i sama na kolana
upada.... Mróz ścisnął ją, przywarł do ziemi i ~~[illegible]~~ ścigając krew pchnął się ku sercu...
— „Gdzie ty jesteś — co dasz ginąć dziecku i matce?... wyrwało się zgrzytem z zamarzłych warg..
— „Za co mnie karzesz tak strasznie?... Tu.. bez księdza ~~umierać~~!..“ — pragnie się podnieść —
kolana przymarzły do śniegu..... „Przeklęci ludzie! — wygnali z chaty... Bodajby tak
~~umarli~~ [illegible]... — Ostatek rozpaczy uleciało z przekleństwem.. Ból straszny — ścisnął serce ~~[illegible]~~ i wyrzucał
~~[illegible]~~ i promieniami rozchodził się po ciele.... Wargi chciały jeszcze modlitwę szeptać —
myśl ją do końca.. może — na drugim świecie... V

Litośny wicher rzucał śniegiem na ~~[illegible]~~ ciałem trumny — i rosła.. rosła śnieżna
mogiła....

I minęło ~~[illegible]~~ dni. Czas płynie, jak woda... Wioska biała promienieje gwiazdkami
śniegu w niecierpliwym świetle słońca... Ludzie z bliska — od Kościoła, sprzęgają [illegible]
śniegu na cmentarz. — Zdaleka nie dojdzie — bo zaspy..

— „Kogo to wczoraj dzwonili?... pyta stary [illegible] kobiety już nie młody.
— E, wiecie.. tej od [illegible].
— Umarła?..“
— Toście nie słyszeli!.. Umarła kobieta z dzieckiem.
Wypędzili z chaty. Ta i poszła na noc.... ~~[illegible]~~ Znaleźli ją na drugi dzień
dopiero — pod zaspami... Narobiło się to narobiło! — i wygnali, ~~tak~~ skoro jej
sił nie stało, jak niepotrzebnego psa...
— Stary pokiwał głową.... a idąc ku Kościołowi szeptał: „Wieczne odpoczywanie —
i przez pacierzy“ ~~[illegible]~~ za duszę Komornicy...“ — Przecie i jemu robota —
„a było to pracowite“ pomyślał... „Tak marnie... przecie to ludzie gorsi
od bydląt.. wygnać na mróz!.. — i znowu prawił: „Wieczne odpoczywanie...“

24/I 96

V Błyszczały djamenty śnieżne, mieniąc się barwami, w świetle
gwiazd, które zwolna oczkami patrzały z poza czarnej
mgły... Błyszczały gwiazdki po śniegu — a cztery [illegible] od innych
jak [illegible] okowy djamentów między [illegible] drogich ka-
mieni.... Błyszczały oczy zamarłych...

vernements

cht

erbliche

haftung

..........Antrag/Anträge auf Zuteilung
r Rohstoffe und bitte, die beantragte
n Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn

Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung

K r a k a u

Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle ....Antrag/Anträge auf Zuteilung bewirtschafteter Rohstoffe und bitte, die beantragte Menge oder einen Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

...Anlage(n)

Nowele [I. wyd. 1898]

[2.] Bezdomni.

24. I. 1896.

Nowele [I. wyd. 1898.]

[3.] Kartka z życia nauczyciela.

[w wyd. zb. tytuł]: Dwie kartki z życia nauczyciela.

[zakończenie na k. 2v]

ents

ne

..Antrag/Anträge auf Zuteilung
offe und bitte, die beantragte
davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

„Kartka z życia nauczyciela."

Smutnie i ponuro przedstawia się górska okolica w czasie zimnego powietrza marcowego.. Deszcz i śnieg naprzemian zsyłają nieba na ziemię skał, kęp, i wiecznej nędzy.

Z nędznych chat, daleko od siebie porozrzucanych wyglądają nędzniejsi jeszcze ludzie, osłabieni jałowym życiem, jak muchy wiosenne, i tęsknie oczy zwracają ku słońcu.... Liczą dni i przyrost światła słonecznego – wyczekując wiosny, która dla nich wszystkie mieści nadzieje.... Złudzeni jaśniejszym przebłyskiem słońca, wnet popadają w pierwotną odrętwiałość, gdy ciepłe słonko okryje się białą chmurą śnieżną, i mokre płatki śniegu lecą jak manna, która ziębi nie karmi...

Lichą drożyną wiejską wloką się fury jedna za drugą.. Zgłodniałe koniska dobywają ostatnich sił, ciągną jodłe i buki po kamienistej drodze, gdzie przeklinane i jeszcze wynagrodzeni razami batów... Czasem litośny właściciel ramieniem koniowi pomaga – i rzecby można, że to drugie bydlę, bo jeden z niemi cel: zawlec drzewo do fabryki, by a Krakowa zarobiony grosz z żydowskiej kasy żywności kupić i przepchnąć jakoś biedę...

Przy kamienistej drodze dom stoi drewniany, mało różniący się od innych chat wiejskich – napis tylko nad drzwiami wskazuje, że to szkoła, mieszkanie „pana nauczyciela" – i świątynia wiedzy dla nędznie okrytej dziatwy.....

Właśnie dzwonek przebrzmiał po rannej nauce.. Wysypała się dziatwo na drogę. Małe biedactwa, skalone od zimna, spieszą każde w inną stronę na obiad... Obiad!... nigdzie chyba nie ma większej ironii, jak w tym znaczeniu wyrazu słowo. Na cały ich obiad składają się – ziemniaki ogrzane i parę łyżek owsianego żuru.

W pokoju „pana nauczyciela" – który służy za sypialnię, kancelaryę i bawialnię pokój, jeśli kiedy jest takim – dwóch ludzi się znajduje: „Pan nauczyciel" – który, co dopiero ze szkoły przyszedł i młody pan W., który z wizytą zawitał w nędzne progi nauczycielstwa. Żona nauczyciela Z. w kuchni przygotowaniem obiadu zajęta..

„Jak ci się tu Michale powodzi?".. zapytał nauczyciela p. W.

„Jak zawsze – brzmi odpowiedź tonem przygnębienia... Wlecze się życie z dnia na dzień – wśród utrapień rozmaitych....

„Jakich naprzykład? – pyta dalej troskliwie p. W.

„At, niewarto gadać! – machnął ręką nauczyciel Z.

I nastała chwila milczenia, w czasie której oczy nauczyciela posunęły się przez okno po smutnym polu marcowym, a wyraz ich był taki sam jak posępnego powietrza zasępiony, apatyczny. Pan W. z bólem czytał w obliczu nauczyciela, całą jego ponurą epopeję życia.

Szanowna [illegible]

Milczenie przerwał krzyk dziecka w kuchni, które niecierpliwym głosem czegoś się domagało, czy od mamy, czy też od starszego brata...

~~Nauczyciel~~ Pan Michał drgnął, odwrócił oczy od okna i spojrzał na przyjaciela,

„Tak – rzekł z oburzeniem – ~~przyj~~ jestem w szkole, to chlipię kurz w ciasnej izbie, unoszący się z pod stóp ~~dziecka dzieci~~ stu kilkudziesięciu dzieci... przyjdę do domu odetchnąć, to dzieci „chleba" wołają, żona ~~[illegible]~~ mówi, że brakuje tego lub owego, ~~[illegible] brak~~ – a tu ta licha pensya i na pół miesiąca nie wystarczy!.. ~~To jest życie~~!.. Ludzie na wsi zowią mnie „panem profesorem." Co za ironia!.. Uczę teraz tyle dzieci w ciasnej izbie – męczę się z niemi, pracuję, jak wół – to co za to zyskam?.. Niechęć od ~~[illegible]~~ od ze strony chłopów, ~~których nauczyciela~~ Bo proszę ciebie – ~~jeśli~~ dzieci chodzą nieregularnie, w domu książki nie wezmą w rękę – a ojciec dalej że ~~[illegible]~~ na „pana profesora", że nic nie uczy.. Zrobisz raz wykaz nieuczęszczających, ojciec zapłaci karę – to mów klnie i wymyśla na nauczyciela. ~~[illegible]~~ I tak zawsze. Przyjedzie Pan inspektor – to dziwi się małemu postępowi, mnie dyscyplinarkę wytacza... I za co?.. Za to że z prawdziwem poświęceniem pracuję – chcę by dzieci, dorosłszy, nie były takimi pół ciemnymi, jak ich ojcowie... I to jest moje życie!.. Nie o takiem ja marzył, wstępując w ten stan najpodlejszy... Mnie on wtedy zdawał się apostolskim. Myślałem, że wreszcie nigdy ten lud nasz kochany z zapałem będę ~~spełniać~~ obowiązek nasz patryotyczny oświecania go, książką i słowem, przykładem i zachętą..... ~~Dziś trudno [illegible]~~ Z czasem poznałem marność tych ideałów... Spotykając wszędzie niechęć i nieufność, ze strony chłopów, ~~ostrą~~ krytykę z góry – trapiony przytem nędzą i ciągłem staraniem się o chleb codzienny, zwłaszcza gdy Pan Bóg i rodziny mi przysporzył – ~~wtedy~~ uczułem nieraz rzekłem sobie: nic mi warto robić!..." Machinalnie spełniam już teraz obowiązki – życie zabiło we mnie zapał, i jakiem wstrętem do tego zawodu i dziś jestem maszyną... rozstrojoną,.. w której tylko odzywają się same dźwięki: zwątpienia, goryczy, prawie, że rozpaczy... Takie jest moje życie!.. !..."

Przestał – i łzy stanęły mu w oczach; podparł głowę i ~~w przyległ~~, ~~a [illegible]~~ w bezmyślną pogrążył się zadumę...

Pan W. słuchał uważnie dawno niewidzianego przyjaciela – żal coraz większy (współczucie z jego cierpieniem) ~~ściskał~~ ściskał go za serce. Teraz wstał – podszedł i ujął rękę przyjaciela – uścisnął ją ciepło, ~~po~~ przyjacielsko.

To była cała jego odpowiedź na skargę dawnego kolegi.

Drzwi od kuchni otwarły się i weszła młoda żona, niosąc obiad: talerz kapusty ~~[illegible] ze słoniną~~ i dwa talerze ziemniaków ~~ze~~ słoniną...

„Proszę panów!" – rzekła zwracając się do gościa, potem wyszła do kuchni. ~~[illegible]~~ ~~Pan Michał~~ uśmiechnął się gorzko, westchnął – i ~~[illegible]~~ pewnie przyjacielowi dodał: „Niewykwintny obiad – jak widzisz – ale ~~[illegible]~~ i tak dziś lepszy – bo dla gościa!" – roześmiał się nienaturalnie.

„O, – dobrze przyjacielu – odpowiedział ~~te~~ – ziemniaki z kapustą" – to mój przysmak...

I zasiedli, zmiatając w milczeniu gorące ziemniaki.

15

W czasie obiadu – wszyscy wiedli rozmowę o mało uczciwych stosunkach miejscowych..

„Wiesz co Michale – podjął p. W. – podobno w sejmie polepszono wam płacę, choć nie wiele..”

„Tak – odrzekł prawie gniewnie p. Michał – przyznali nam procent, prawie jak jałmużnę na odczepne, zapowiadając z góry, że to nam powinno wystarczyć na dłuższy szereg lat, żeśmy już od wszelkich żądań powinni nadal odstąpić. Czy to nie ironia!.. Panowie w sejmie ~~[illegible]~~ [illegible] z nas stroili, ~~nad~~mówiąc, żeśmy się mamy dobrze – a jeden nawet na tyle był bezczelny że stawiał przykład ~~z~~ tłustego nauczyciela w swojej wsi!!!.. ~~[illegible]~~

Więc cóż mamy robić?... petycje słać do Wiednia na ręce posła ~~obcej~~ ~~wrogiej~~ nam narodowości?!.. –

/.

dzie z najami Wacianą i z ~~pana pro~~ panem ~~profesorem~~ Michałem
dziwię się, że ich pan prefektowa tak nie umie chodzić po
błocie, które im nogi podrywało; a żeby nie towarzystwo
pomocy, dałamy za wygraną i poszłyśmy z falą.....
na skrzydłach ~~rzeźwiącej~~ alkoholu.....

— „Szkoda ten widok... my nie mamy ide...ałów!... mówił głośno
p. Michał do towarzyszy pomocy......— Żegnamy się.. Teraz..
i ciekawie nie pozwoliła mu dokończyć..—

Jakiś stary emeryt-tetryk, któremu jeszcze z życia obserwacya
pozostała i ~~pytanie~~ rzekomo pytań nierozwikłanych, ~~idąc bokiem~~
~~trzymając się~~ obchodzący z daleka błoto, o ile się dało — ~~...~~
dojrzawszy ludzi, którzy idą prosto drogą przez zorbunowanym
falom błota – zapytał siebie po raz setny:

„Czy pijaństwo wyradza nędzę — czy nędza pijaństwo?...”

I setny raz nierozwikłał pytania...

— . —

Wł. Orkan.

16

– A ja ci powiem Michale – coś lepszego.

– No?..

– Złączcie się razem i solidarnością silni – wy braci jednego zawodu, ~~wi~~ stwórzcie swój własny organ, któryby był wyrazicielem ~~[illegible]~~ położenia, ~~[illegible]~~ rozwińcie swój program, któryby odpowiadał myślom waszym – rozwińcie go społeczeństwu przed ~~a [illegible]~~ oczy. Dalej zjednoczeni – kształcąc się samopomocą – inteligencya, wy wszczepicie oświatę, wybijając ponad jednostki z innych zawodów — a wtedy, wy silni mocni stanąć śmiało i rzec społeczeństwu: „My, ostatni najinteligentniejsi ~~z wa~~ spośród was – żądamy stosownego wynagrodzenia za naszą pracę... Tymczasem, jeśli ~~jest~~ ~~[illegible]~~ reprezentacya narodu – musi ustąpić naszym żądaniom!"

~~[illegible]~~

– Bardzo to ładnie – przerwał Michał – w teoryi wszystko wszystkie [illegible] się przedstawia. Wszak mamy swój organ!..

– ~~Taki organ~~ Który rządzi sztuką kraśli i jest głosem księgarskiej mowy, głosem, w którym drgają tylko struny rozgoryczenia...

– Bo inaczej być nie może!

– Może. Jeśliby ten organ występował imieniem tych, którzy, sami inteligentni, pełni nauki, a przytem pełni ideałów i poświęceń, umieli się na ten górny zawód – to stanie, ale zważ, że to jednostki dość nawet rzadkie. Większość, czy to powodowana słabością, czy też prostem filisterstwem – żyje z dnia na dzień bez samo-kształcenia. Co nabyła wiedzy – straci ją z czasem i niczem się nie różni od pospolitego robotnika. Ta większość kieliszkiem uprzyjemnia żywot.

– Bo musi!.. przerwał żywiej Michał. Pcha ją do tego nędza...

– Dobrze.. pozwól; a gdzie siła ducha?...

– U tych ludzi jej nie ma wcale. Jeśli była w nich – to ją troski i częste zmartwienia złamią.

– A gdzie te jednostki ~~lepsze~~ ta lepsza część z was?.. Ci powinni ich pociągnąć ze sobą ku. [illegible] [illegible] polepszenia bytu to nauki. ~~Jeśli~~ Lud starając się o polepszenie bytu, oświeca się... ~~[illegible]~~ ~~to~~ Lud was wyprzedzi – was ostatnich, mających prawo zwać się „inteligentnymi"!... Podnieście wśród siebie poziom inteligencyi – a zobaczycie, czy milczenia [illegible] wasze głosy?... Przyznaj, że ~~u~~ u was [illegible] godzą... Mówicie, że polepszenie bytu wypędzi [illegible] i zachęci do pracy. Ha! może.

A z drugiej strony może je to powiększyć.

Natomiast, wy skupiacie się, pracując zmuszeni moralnie do wsparcia was..

— To tylko teorya...

— Wiedz, że każda teorya, staje się praktyką, gdy wchodzi w życie.

— Więc jak ją myśląc w życie wprowadzać?...

— Jak wszystkiem.... Życzliwością, solidarnością można tylko dokazać. ~~Potrzeba nam wieców — gdziebyście~~ Potrzeba ludzi, którzyby zainicyowali tę myśl; znak ona stała w każdym z was rozumiejących — faktów. Brak tylko energii. Potrzeba wieców gdziebyście się zbliżyli i poznali myśli i dążenia każdego.... Potrzeba nam organu pisma, któreby energicznie popierając wasze żądania, dało wyraz ~~artykułach~~ waszej inteligencyi w artykułach pisanych przez was samych.. Dalej potrzeba konkursów zawodowych, ~~nagradzających~~ by wesprzeć biednych, a zdolnych do pracy... dalej..

— Dobrze.. dobrze — przerwał p. Michał — ale to potrzeba najprzód pieniędzy, a ten środek chyba nam — przynajmniej — najdalszy..

— Pieniądze nie tak dalekie, jak się zdaje... Jest was siła — z małych ofiar tysięcznych — powstają miliony. Potrzeba wam tylko ludzi.. Oto najważniejsze... Sądzę, że ludzi tych u was nie brak, tylko są oni ukryci; zdolni, inteligentni — a zniechęceni, jest zgryźliwość. Tych rozbudzają wiece, zgromadzenia, pogadanki, wreszcie owa siła, którą można rozbudzić, gdy się zechce.

— Optymizm, nic więcej — mówi sucho p. Michał. — Czy nam pozwolą się zgromadzić — urządzać wiece; ~~odby~~ naszymi czas nie pogadanki?... Toć powiedz, że nam konferencye powinny wystarczyć — i basta..

— Ja sądzę — rzekł dalej p. Wł. — że czas się znajdzie ~~jest~~ dość świąt. A wiece i zgromadzenia gwarantuje konstytucya.

— U nas?.. he! he.. roześmiał się gorzko p. Michał. — Chyba nie wiesz drogi, jak my są zależni. Wprost terroryzowani... U nas, gdzie istnieje ten ~~[illegible]~~ sławny, tajny donos, tyradzie, że się każdy zechce uważać tam u góry?.. Wreszcie sam powód, że ci powiem, iż patrzą z boku, potocznie naszego zapału nie mamy, mamy idealne zamiary i chęci, ~~[illegible]~~ które niestety same chęciami zostaną. Ty myślisz ~~[illegible]~~, że i w samym naszym zawodzie nie znajdą się ludzie, którzy ~~nam~~ nam zechcą wielce rzeczy szkodzić. Wreszcie sam powiedziałeś, że większość nas, to ludzie bez żadnej inteligencyi — czy oni zrozumieją doniosłość łączenia się, samo-kształcenia i tak dalej?.. Jak to tak zostanie ... — i pan Michał zwiesił głowę, z jakąś niewzruszoną apatyą, a Władysław [illegible], patrzył się długo w jego zawiędłą twarz, okiem bez życia i pomyślał: „Jeśli wszyscy tacy — to szkoda mówić.... Żal [illegible] [illegible] brutali nasze robią z ludzi.. To maszyny!

Niedługo żegnał się p. Wł. z nauczycielem... Dzwonek wezwał p. Nowickiego do szkoły. Pożegnaliśmy się z moim przyjacielem. Wład. wyszedł do sieni – zanim nauczyciel...

– Odwiedzisz mnie jeszcze?.. spytał.

– Jeśli dłużej zabawię – owszem...

– No dowidzenia!... Dzieci wołają... Trzeba iść. Ledwo dzieci spodziewają się inspektora. Do widzenia!..

Ucałowali się... rozstali; gwar dzieci, nagle ustał na wejście „pana profesora", jak pod jakiemś zaklęciem czarodziejskiem. Pan Władysław wrócił na wózek – i słychać tylko było monotonny, gładki pacierz dziatwy i drobne dzwonki sunących po gładkiej gołoledzi sanek...

* * *

W jarmarkowem miasteczku ruch panował wielki... Jarmark – wszędzie mnóstwo ludzi ściągało z okolicy i z dalsza... Krzyki, nawoływania przekupniów, kłótnie handlujących żydów, beczenie ciągnionych na rzeź cieląt, ryki głodnego bydła, śpiewy hałaśliwe ubłoconych pijaków wszystko to zlewa się w jeden hałas jarmarczny, niewidziany w innych miejscowościach, li tylko na jarmarkach mający miejsce...

Dodać trzeba, że jarmark odbywa się w czasie przejściowym z zimy do wiosny, błoto, wzruszane tysiącami stóp, przelewa się, jak rzeka bindnej lawy... Gdzieniegdzie może napotkać sterczący z błota but lub „Kapeć", szczęśliwego obuwia ludu podkarpackiego. Ściągną nie obu – but zostawią w błocie i idą dalej boso, choć jeszcze ... zimowy czas...

Pośród kołyszącego, różnobarwnego tłumu, toczących się w ciżbie wózków, ubłoconych długobrodych handlarzy, najwięcej gromadzi się „ludu" przy straganach, jatkach, i miejscach dla bydła i przy czerwonej „propinacyi". Tam już największy hałas. Wszystkim jest w ludu, że każdy prawie z bliskiej okolicy na jarmark, czy ma, czy nie ma co sprzedać lub kupić. Przynajmniej pogwarzy ze znajomymi, pocieszy się biedą, dowie się, czy bydło tanie, a co najważniejsza upije się przy okazyi...

Tacy, przyznawszy jarmark, siedzą w propinacyi do późnej nocy, gdzie biorą czynny udział przy każdym „litkupie" znajomych sprzedawców... dobry do gorzały, do kompanii – póki im te litkupy przytków nie przyplączą i nie zwalą pod ławy...

Ot i teraz pełno ludzi w propinacyi. Ciżba zaduch, krzyki, wołanie i hałas nieopisany.... Każda izba nabita, w sieni nawet i przed sienią stoją ludzie... Tu jakaś kobieta ciągnie chłopa za czuprynę i wyzywa wrzaskliwie; i tam parę ... parobczaków namawia nieśmiałą dziewczynę, by choć na niedługo w korczmie wstąpiła do i[illegible]ckowej...

Gwar, w najrozmaitszych tonach miesza się z[illegible] pijanych...

Od czasu jakiś nieustały garda, ~~całe~~ porządnie zakropiony,
kołysze się „na letkich kszypiołkach" — ~~a obejmuje~~ [wsparty się z boku] kobietę,
które się stara wyprowadzić go za sobą do chałupy..

— Tam dzieciska głodne... trzeba wziąć soli... Ty niczego nie wymiedzisz — mówi ~~ona~~ [kobieta] uparcie...

— Eh dyabli ze solom!... — odpowiada jej... Teraz się nie uderzem, razem się nacieszem!... i obejmując ją wpół ~~kręcący~~ śpiewa chrapliwie prosto w twarz:

„Ani po zagrody — ani po pieniądze...
„Wszystko diabli wezmą — jeszcze umrę w wyrbie!..

— To nie pij!.. — krzyczy mu kobieta w uszy... — nie daj żydowi!..
a ~~chłop~~ garda ciągnie ją do izby, krzycząc:

Kto nie tańczy wesoło, kto nie tak zgodzi?..
Za swoje pieniądze to żyda naprowadzi!..

I zaraz z zadraż, z hałasem się wydobywa:

Pił mój dziadek jeszcze — i ociec mój pijał,
Wszystkie by ta grunta z tatulem wymiejał!..

~~Ze~~ A wszyscy parobcy, ciągnąc dziewczęta — [illegible] i w pół ~~idzie~~:

Na [samym] ~~czterech~~ [illegible] [bruk] przy karczmie:
Powiedzże dziewczyno czy mnie kochasz, czy nie?..

Michalina do poezyi, spadła w jarmarczne błoto i najrzeczywistszej prozy, która dopiero w kontrastach ~~na~~ wpada w oczy. Z małej ~~izdebki~~ izdebki, którą propinator specyalnie dla „inteligentników" przeznaczył, wyrywała się do obrzeżnej sieni cała ~~[illegible]~~ owa inteligencya, mieszając się z rozmieszanym tłumem.

Więc było tam paru dyurnistów z urzędu podatkowego i ze sądu — dwóch najpoważniejszych w miasteczku instytucyj — oprócz nich ~~było i nauczyciel~~ paru nauczycieli z okolicy [illegible] dom [illegible] spotkać: Pierwszego, którego wiedza, ~~może~~ to jeden dzień w miesiącu, w którym ~~Wszyscy weseli, zadowoleni~~ wszyscy i pensyjni czują się weseli, zadowoleni, jakby co najmniej każdy [z nich] dzierżył w kieszeni dyplom na szefa ministerstwa.

Jeden z nauczycieli ów apatyczny przodek p. Michał potknął się o nierówny bruk ~~[illegible]~~ zatoczył się — i z przekleństwem położył się na ~~drugiej~~ przeciwległej ścianie...

— Ho! ho! Michał już urznięty!.. — odezwała się chórem towarzyszka [illegible]... a p. Michał ~~[illegible]~~ chwiejąc się, zanucił dotychczasową piosenkę:
„Powiedz dziewczyno czy mnie kochasz czy nie?..

Jeden z kolegów wziął go pod rękę — wyszli przed próg.

— ~~Do [illegible]~~ Gdzie idziemy?..
— Do mnie — [illegible] — zaproponował jeden z podatkowych.
— Niech będzie!.. — ozwał się p. Michał głosem [illegible] czysto [illegible] od pensyi dyabli wzięli [illegible]... ~~[illegible]~~ i resztę.... i zaszli razem ~~Do~~ przez [illegible] rzekę błota...

Regierung des Generalgouvernement
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn

Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung

Krakau

Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle ....
bewirtschafteter Rohstof
Menge oder einen Teil da

...Anlage(n)

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung

Krakau

Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle ....Antrag/Anträge auf Zuteilung bewirtschafteter Rohstoffe und bitte, die beantragte Menge oder einen Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

...Anlage(n)

Nowele [I. wyd. 1898.]

[3.] Kartka z życia nauczyciela.

[w wyd. 2b. tytuł]: Dwie kartki z życia nauczyciela.

[zakończenie na k. 2v]

Nowele. [I. wyd. 1898]

[4.] Sierota „na dochowku".

26. XI. 1896.

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
Krakau
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle ....A
bewirtschafteter Rohstof
Menge oder einen Teil da

...Anlage(n)

Sierota w Dochowsku

Mała chatka stała pod lasem na odludnem polu. Dokoła niej puste stoki, a dalej las pnący się po stromej górze czernią ku niebu. Ta samotna chatka, jak koleba na polanie, na wyżynie, los skazana — kryta przed ludźmi w ogromnym i pustem wnętrzu. Tak w kierunku w którem źródło szybko [illegible], siedzi dziewczyna na ławie niskiej, ledwo co zgrzebnie ociosanej. Sama jedna w chatce, jak pustelnica. Ręce oplotła na kolanie i patrzy przez okno w las — ku niebu. Piękne samotne dziewczę — z wydanej izby w niebie [illegible] i patrzy w stronę. [illegible]!..

Często bywa tak — wśród ponurych [illegible].

Ona znała wszędzie, i patrzy na nią, ale myśli nie zna innych, oprócz tęsknoty samotności, oprócz rozpaczy szlachetnej, która się wzięła nad sprawami życia, gdy ich zaniedbanie...

Ranniutko — tak pięknie na polu, że śmiać się tylko do letnich obrazków dnia słonecznego!... Ona tyle ma i smutek na twarzy, równie piękny, jak [illegible]... Piękności swej nie czytała z luster, a [illegible]-zwierciadło widziała za sobą błękitne niebo. Porównywać nie śmiała... jej — do nieba!.. Zamarzona światłem, pomięszanem czernią błękitnawą lasu i zielonością szarą łąk, wpadało stosownie do chatki.... Wszystko tam, rozlśnione świetlaną [illegible] wzruszenie, jasnowłosa i smutna, a przyjrzawszy się wyrazowi — była żywym obrazkiem „pięknego smutku".

Oczka sine, duże — do środka poszła, jakby stamtąd ponowny [illegible] gada.... O ludziach — nic pomyślała dotąd. „Oni tacy zimni!.... Wszak znała ich od dziecka. Do wsi biegała często, kiedy żyła matka. Matuchnę zabrał Bóg do siebie — o, już dawno — mało nawet pamięta... Rosła przy ojcu — owce pasała na polanie, a ojciec w lesie ścinał drzewo. Żydowi.... Z miasta przywoził żywności, mleka mieli dość. Było im tak dobrze. Kiedy podrosła — ojciec sprzedał owce, mówiąc, że się boi, żeby sama już paść nie powinna. Dziwiła się temu, bo przecię, gdy matuchna żyła, pozwalał gnać daleko na polanę, a skoro przestała, ojciec się nie bał, pozwalał... Cóż? musiała słuchać. Podrosła..... Dziwnem jej się to wydawało.

Więc w chatce siedziała, a ojciec nadszedł wieczorem z lasu, to się nagadali do woli. I miło im było we dwoje. Ona mu jagody wybierała, [illegible] batem i śpiewem koło ruchliwej się ranków.... Oj miło było!..

W tem raz, pamięta dobrze — przywieźli ojca z lasu. Nie mogła pomóc — całą twarz krwią zalana. Drzewo przygniotło — i zaniosło na śmierć tatusia...."

Tu łza stoczyła się po licach i ustąpiła na chwilę lecącej myśli...

„Pamięta — to tak niedawno, zdaje jej się, że to dopiero wczoraj.... Na widok zmarłego tatusia poczuła okropny ból w sercu; dawniej nigdy nie domawiała tego uczucia. O!.. potem poznała i inne... Ojca zanieśli na cmentarz i wrócili do domu... Ludzi było nie dużo... Ksiądz nie pokropił trumny, jak innym umarłym — nikt też nad grobem nie zaśpiewał. Ona, jak we śnie patrzała na to wszystko. Sama nie wie, jak trafiła na powrót do chaty. Siedziała potem sama — długo... długo... Słonko się parę razy obróciło, czasu nie rachowała.... Zdawało się jej ciągle, że tatuś przyjdą z lasu, a tu nikogo nie widać.... Poczuła wreszcie przeczucie, że została sama jedna na świecie. Głód wygnał ją z chatki na robotę. Ot i wczoraj dopiero wróciła ze wsi — mili ludzie jej dali i mleka za pracę.... To na tydzień wystarczy. Wszak ona tak mało potrzebuje. A dla samej [illegible] się i gotować nie opłaci. Ot, maliny są w lesie. Tylko — że się okropnie czuje... Trzeba do ludzi — koniecznie..."

I patrzała wciąż jasno, z wyjątkiem na swoją dolę samotną. Żyła jak dziecię ~~Po chwili ... podeszła do skrzyni i wyjęła stare~~ osieroconą, spłynęły w ukojenie.... otarła oczy ~~[illegible]~~ rąbkiem chusteczki i poczęła nucić pieśń z książki matczynej, której na pamięć uczyła, lub ~~[illegible]~~ wyrobiła sama....

~~Słowa [illegible] skargi leciały ku niebu~~.... Głos cichy, dźwięczny i czysty spłynął przez okienko skargą:

„Sierotą ja Mocny Boże
Bez Twojej opieki,
Jeśli mi Ty nie wspomożesz –
Sierotą na wieki..!"

To znowu upowiedź:

„Choć spoglądam – z tak daleka
z wysokiego nieba;
Przecież patrzę na człowieka,
Wiem, czego mu trzeba..."

I powtarzała każdą zwrotkę po dwa razy....

Nagle przestała – wychyliła główkę przez okienko, ~~[illegible]~~ z dala dobiegał do jej przez ~~[illegible]~~ (zwrócony) od strony uszu ~~tętent~~ tętent konia. Zdziwienie przejrzało z jej oczu. Toż to tu nikt nigdy nie zaglądał. Droga szedła od lasu, ~~jedna~~ daleko od chatki. Któżby się ~~[illegible]~~ zabłąkał przez dróżki. Nie było to złudzenie. Cień zamajaczył w świetle i ~~[illegible]~~ jeździec skoczył na koniu przed chatkę. ~~[illegible]~~ Dojrzał w okienku twarzyczkę, ~~[illegible]~~ dziewczyny, uśmiechnął ~~się~~ szybko i wszedł do izby. Na wchodnem „pochwalił Boga", dziewczyna odpowiedziała..." W przybyłym poznała leśniczego ze dworu. Widywała go, ~~[illegible]~~ nieraz – jak przejeżdżał drogą, albo też w lesie przy drzewie. – W oczach tylko jej malowało się pytanie. Nie mogła z przelęknięcia wyjść dojść, poczęby on tu przyjeżdżał. Przecież nieraz mijał chatę, a nie wstąpił...

– Leśniczy zaś ~~[illegible]~~ obrzuciwszy wzrokiem ~~izbę~~ wnętrze izby, zwrócił się do dziewczyny.

– Ty sama..?

– Sama. Przecież wiecie..

– A wiem. Ojciec zginął.

– Oj tak...' – i fartuch do oczu podniosła.

– Co robisz?

– Chodzę do wsi.

– Wystarczy ci na życie?

– Wystarczy... Ale źle – smutno... – Odpowiadała, jak dziecko.

Leśniczy popatrzył na nią... Współczucie ~~[illegible]~~ widziało z jego poczciwych oczu. ~~[illegible]~~ Chciał coś rzec – zawahał się.... Wreszcie począł nieśmiało.

– Do dworu byś nie poszła....

Dziewczę pytająco popatrzało na niego..

– No – do dworu.., objaśnił, na służbę do państwa. Oni dobry spokojny będziesz. Pani słyszała o tobie. Przysyła, by cię zabrać na dworek...

Dziewczę patrzało na niego – nie wiedziało co mówić! Leśniczy widział, że nie rozumie.

Powtórzył wyraźniej...

– Wiem, wiem... – odpowiedziała dziewczyna i zamyśliła się.
Leśniczy patrzał na nią. Począł żałować jej słów, które wyrzekł.

– Ż cnotą, jak chcesz...

– Pudę do dwora... – powiedziała silnie dziewczę.

– ~~[illegible]~~ Przyjdź do państwa. Może dziś! –

– Dziś przyjdę...

Leśniczy pożegnał ją.

– Z panem Bogiem – odpowiedziała. ~~Ona~~ On siadł na konia, ruszył ku wsi...

– Szkoda dziewczyny – myślał jadąc. Taka, to i ~~niedobrze~~ źle... Lepiej by jej tu było. Ha – cóż?.. [Kazali – tak było] Pan Bóg przecież nie da jej zmarnieć!!!

A w chatce dziewczyna ~~[illegible]~~ myślała z otwartymi oczami. Nad czem? Bóg raczy wiedzieć. Może nad nowem życiem, którego nie znała... Ciekawością pragnęła go i bała się przeczuciem... Oj, bała się!.. A nikogo nie było, coby szczerze doradził.

~~Zał~~ Wdziała „gapy" na siebie, chustkę zarzuciła, wzięła książkę [illegible] i wyszła, zamykając drzwi za sobą. ~~[illegible]~~ Ruszyła ku wsi – do dworu... A słońko w twarz ją biło promieniami, jakby ją chciało wrócić do chatki...

. . . .

. . . .

Lat sporo uszło od tego czasu. Drogą, która ~~wiodła do lasu~~ wiodła pod górę ~~w~~ szła kobieta z zawiniątkiem na ręku. Szła chwiejnym krokiem, a regularna blada twarz o bolesnym wyrazie dziwnie odbijała od jasnego przystrojenia..... Zboczyła ~~[illegible]~~ ścieżką na pola i szła dalej po stokach i ugorach...

Nagle stanęła – ~~[illegible]~~ obejrzała się dokoła, przetarła ~~jedną~~ dłonią oczy, które rozszerzyły się zdziwieniem..... Czarny plac i kupa głowni opalonych leżały przed nią... Wpatrzyła się w nie – to znów spojrzała [po] polu...

– To tu... o Boże!... – jęknęła głośno i. Nogi zadygotały z bólu i osunęła się na kolana...

– Moja chatka!.. moja chatka!.. – zajęczała i tkanie bolesne ścisnęło tuło piersiami.... Zawiniątko delikatnie złożyła na ziemi. Chwiejny wiatr odchylił i ukazał malutką główkę dziecięcia... Zapłakało głośno... Matka znów wzięła, przytuliła je do piersi.... ~~[illegible] [illegible]~~ Poczęło ssać pokarm, mrucząc z zadowoleniem, jak [małe] kocię..... Matka odwróciła główkę, by łzy nie [illegible] na twarzyczkę ~~do~~ maleństwa. Zrazu ~~[illegible]~~ oko posunęło po zgliszczach... Ileż to, i jakich pamiątek może zniszczyć lekkomyślna zabawka!.. Pasterze kiedy rozniecili ogień pod strzechą opuszczonej chaty, ~~[illegible]~~ ~~[illegible], [illegible]~~ ani [illegible] nie przypuszczali, że tu kiedyś, popstrzyłą [tak obficie] ~~[illegible] [illegible]~~ łzy gorzkiej [illegible] szczęście. – Oj ~~[illegible]~~ obficie!..

Patrzyła kobieta na zgliszcza – i z nich wzrosło ~~[illegible]~~ [całe rzędy] ~~[illegible]~~ wspomnień z tych kilku lat i wzrosła ~~[illegible]~~ zmarszczonej ostatnio ~~[illegible]~~ [kiedyś] ~~[illegible] [illegible]~~ tej doli.

Patrzyła na dolę dziecięcia – i wspomnienia [illegible] [które] [illegible]

lat ulatywały z pamięci, osłonięte smutkiem. Patrzyła na
na góry i ~~proste~~ widziała wyręby.... Czy wszystko niszczy czas?...

~~Płynęły~~ Płynęły łzy smutku – i wspomnień ulatujących i obawy
przeraźliwej przyszłości. Nic jej nie ukoi. Nie ~~ma~~ widok chatki
~~bo~~ jej nie ma – ni ~~a~~ czernia lasów, owe czarne ovata wspomnień z perło-
wego życia, bo już ~~ze~~ zdarty ~~[illegible]~~ ~~się~~ ~~[illegible]~~ ~~się~~ czepiają chłopskiej
w wydarciu pieniędzy, a lekkomyślność (marnotrawstwo) paniczy-
~~ki~~ ludzie litości... od których podarunek ~~ssi~~ maleńkiego–
ssie rozwydła pierś; i tak już bólem wyssaną. ~~Płynęły~~
Płynęły łzy sieroce!... sierota, ona teraz [illegible], niż w chatce
~~była~~ dziewczęciem jeszcze, ~~bo~~ dziś choć ~~ze~~ z kowanym ~~[illegible]~~ cierpień
~~na~~ przy piersi. Sierota ona!...

Rzewtkami wypłakanych łez miejsca ~~te~~ wspomnień żegnała
i ku wsi ~~[illegible]~~ powlokła ~~chwiejne~~ nogi... A słonko nie bije już tam
promieniami – nie wróciło napowrót... Oj mogła wtedy słonka
uśmiechnąć – nie modlić do boga w [illegible]!... Tyś zachowała się!...

— . —

26/XI 94

[illegible]

ents

he

g

.

...Antrag/Anträge auf Zuteilung
toffe und bitte, die beantragte
davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn

Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung

K r a k a u

Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle ....Antrag/Anträge auf Zuteilung bewirtschafteter Rohstoffe und bitte, die beantragte Menge oder einen Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

...Anlage(n)

Nowele. [I. wyd. 1898]

[4.] Sierota „na dochowku".

26. XI. 1896.

Nowele. [I. wyd. 1898.]

[6.] Na wydaniu.

ments

che

ng

....Antrag/Anträge auf Zuteilung
stoffe und bitte, die beantragte
l davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

Na wydaniu.

Chatka była pod lasem nieduża – gontem kryta, jak wszystkie chaty...
W chacie mieszkał gazda niebogaty – przy nim żona i córunia Róża....
Dziewczyna miało lat ~~piętnaście~~ szesnaście może, choć jej ludzie liczyli coś więcej, – dość, że zrosła ponad wiek dziecięcy – i, jak dziewka, umiała żąć zboże, zbierać trawę dla bydła w wyrębie, bielić latem na kamieniu płótno... Była smukła i ładna „na gębie", ale zawsze była jakaś smutna. Przecież znała cudną swą urodę – bo się nieraz zapatrzyła w wodę, i czytała w tem zwierciadle jasnem o swych oczach i o licu krasnem.... Czemu jednak smutną była – czemu?...
Ludzie po wsi mówią rozmaicie – ~~ludzie~~ każdy jednak rzecze „po swojemu"....
A najwierniej opowie życie....

Raz pod wieczór stary Wojciech powrócił z żoną z jarmarku. Róża w czasie ich nieobecności, podoiła krowy, napasła i właśnie miała się zabierać do „skrobania" na wieczerzę. Starzy weszli do izby.

– Niech będzie pochwalony!

– Na wieki... tak was długo nie widać. – ucałowała rodziców w ręce.

– No jużeś nagotowała?..

– E kaj ta... tela roboty – to, to, to owo się zrobi i tak dzień zleci...

– usprawiedliwiała się Róża... Ojciec tymczasem wyciągał pokupione drobiazgi, jako: sól, łaty na kierpce etc. Kobieta zdejmowała wierzchnie spódnice i kaftanki i wieszała je rzędem na „grzędzie". Róża wrzuciła oskrobane ziemniaki do garnka, nakładła suchych drew na nalepę i podpaliła chrustem. Płomień buchnął do góry i oświecił zczerniałe ciemności. Dym kłębił się koło powały i okiennicą pchał się na strych, ~~albo~~ lub wkradał ~~się~~ do innych odrzwi, i chyłkiem wychodził do sieni.....

Drwa były suche, ogień się napalił spory, „wnetki" też wieczerza była gotowa. Wszystko troje ~~w milczeniu~~ obsiedli miskę i spożywali „dar boski"... Jedli gdzieś w milczeniu, odmuchując gorące ziemniaki, gdy matka poglądając na córkę – oderwała się „nieco od jedzenia":

– Walek się nas pytał o cię na jarmarku...

Róża spojrzała na matkę, zrozumiała dobrze to zagadnienie – nic jednak nie rzekła; myśl tylko jakaś nie miła ~~...~~ chustką okryła jej z umysłu, bo coś nerwowo ściągnęły się fałdami, a oczy jaśniejszy zaświeciły..

– Przyjedź ku nam kiej!.. wołał nas na wino, ale się nam śpieszyło do chałupy... – mówiła dalej matka powoli, oczekując ~~jakiego~~ od córki jakiegoś słowa... Ale Róża milczała uparcie...

~~Dyć nie~~ Mówił, że ta zajrzy kie do nas ze stryjkiem i pogada jaśni nieco.... A ty coż na to?.. – spytała córki wprost, widząc, że ta jej pranie nie słucha.. – Przystałabyś na niego?..

– E róbcie, jak chcecie! – odpowiedziała niechętnie córka..

– Dyć nie ten – to ten, ale ino ktosi przyjść trzeba – odezwał się po chwili ojciec. – „Ja już robić nie zdołę, a tu zawdy trza cosi koło chałupy „ździerspierzyć." Jak nie obrobisz grunta, to się tyż ta i niczego nie spodziewaj... Ho! mocny Boże, żeby to Bóg dał rady – żeby jo jeszcze o nikim nie myślał. Dyć nam dobrze, pokiśmy sami!... Przyjdzie żyć – to kto wie, jaki będzie!.. Czy cię wysłuchnie, albo co – Przecież to człeku odrazu?.. No a coś?... Kiej człek sam już nie poradzi.. przy tem trzeba ktosi przyjąć!..."..

Tak sobie ojciec „babiedziół”, a córka słuchała i żałość wielka ściskała jej serce... „Dyć prawda, że wcześniej czy później – musi wyjść za kogo... Od rodzicy spodziewają się pociechy jakie na starość. Dyć robić nima kto – dziewka by się zdała wyjść za mąż... Ale cóż – kiej jej wyjść trzeba ino nie tego, kotryby ona chciała...”

Wstali od wieczerzy, i każde jęło się jakiejsi roboty. Kiedy już Rózia przątała po izbie, a rodzice mieli iść spać, ona ucałowała ręce matce i ojcu i odezwała się z prośbą w głosie:

– Kiej już tak koniecznie mom iść za kogo, to mnie tyż dajcie za Jedynego Wojtka. Mój tatusiu!...

– Hę? za Jedynego Wojtka? E coś ze ty mos w głowie?... Przyniesie on ci co od chałupy – a bo co?... U nich przecię bieda kruć setna, żeby siekierom nie ucion!.. Ani mi o nim nie wspominoj!...

– Przecię i my nimomy wiela... – ośmieliła się zauważyć córka.

– Co?.. ni momy wiela? To tyż, żeby było więcy!.... Jak przydzie iść z pieniędzmi to pola dokupi – i będzie.... A na coś ja cię chował, żebych z ciebie nimioł rodnego okrzepienia na starość!.. O Wojtku ani myśl!...

– Hej!.. – potwierdziła żona.

– Nie tacy się trafiają.... – kończył ojciec. – Jak z wielu ludzi porządnych, wścibych, to się zawsze garną!... Jantek od Majera obiecował przyjść z stówkiem. A Walek pedział dziś na jarmarku, że ma ociec do i siedem.... A Wojtek coż mo?.. ani stówki nie wygarnuje!.. Toby ci był żyć!...

– On pracowity – to się dorobi..” broniła Rózia.

– No! dorobi się ta, jak nimo z czego!... Zdyć i ja pracował przez tela lat, a coś mom?.. to co i przedtem.... Podoba ci się, na twarzy gładki... I gładkości niedługo moje dziecię.. Przydzie nieszczęście, choroba i już po niej. Zresztą i Walkowi nic nie brakuje!... Jest ze chłop, jak się patrzy.

– O nie wybieroj Rózia!.. – odezwała się matka.. – Dobrze, że mos z czego wybierać. Myślisz, że oni się o ciebie dobijają!.. Jakbyś grunta nimiała toby się tu żaden nie obrócił!.. To nie dawne czasy, kie patrzyli jeszcze na urodę. Dziś ledajaki ~~trep~~ wyjdzie za chłopa, jak ino ma pole i chałupę. A ładne dziewki siedzą za piecem, że ni mają pieniędzy. Dziś ~~parobcy~~ ludzie ino na stówki patrzą.

– Wojtek się ani na grunt, ani na stówki nie ogląda!... – zaprzeczyła córka.

– Bo sam nic nimo!... – odparł ojciec. – Jakby miał – to by się nie zalecał do ciebie!..

– Zaś ta nie godajcie!

– Ty nie godoj nic – ino słuchoj, jak ci ojcowie każą! Ty nas nie przechytrzoj, bo my dłuży na świat patrzeli!... Przecię każdy ociec ~~pragnie~~ z duszy by rad jak najlepiej do swego dziecka.... Ino słuchoj rodziców nie swoje wole, żebyś się kiedy nie sparzyła... A padam ci z góry, jak przydzie Walek ze stryjkiem na namowiny, żebyś nie pokazowała żodnej niechęci....

Rózia już nic się nie odezwała, nie chcąc przeciągać dłużej przykrej rozmowy.... Rodzice też zabierali się do spoczynku.

Więc i ona rozczesała długie i jasno-lniane włosy, zwinęła je starannie [?] i zmówiwszy pacierz weszła do łóżka...

Myśli przykre najeżdżały jej po głowie.... Chciała do snu przywołać myślą przed oczy Wojtusia – jakiś zły duch podsuwał jej przed wyobraźnię obrzydłą twarz Walka.

Wreszcie boleśnie jakoś nerwowo wyparło się ze serca do oczu, owinęła głowę podusią i szlochała długo.. długo – aż sen-przyjaciel lekkimi objął ją ramiony i ukołysał....

Na drugi dzień, ledwo zeszło słonko, Rózia zerwała się z posłania i owinąwszy się białą chustą wybiegła do wyrębu – na malinę... Zanim matka śniadanie zgotuje – ona nazbiera pełny dzbanek czerwonych jagód.....

Ranek był prześliczny... Słonko ledwo wytoczyło się kołem nad szczyty pobliskich gór jasno-różowe, a już zajrzało do wszystkich chałup, o wodę szumiącą potoków uderzyło promieniami i skrzyły się wszystkie krople lecące z wysokich skał... Ranek był wspaniały... Wyniosłe szczyty wyrodziewały się z lekkiej mgły nocnej i układały jednolitą szatę na fałdy, podług tego, jak słonko-malarz rzucało światła. Wyżyny jaśniej wyskoczyły i poczęły występować rozmaitemi kolorami drzew: buków, jasnych, złotawych jodeł i czarnych świerków... Ciemniejsze smugi niższych ustępów tam i światła, jak fałdy podłużne na ciemno-zielonej szacie... Ranek cudowny był... Świeżo zieloną trawą jaśniały aksamitne polany, odbijające żywo od ciemnego tła wyrębów... Baca też brudną wychylił okopconą twarz z niskiej koleby, poziera ciekawie ku wyrębom „ka tyż ta owce pasą. Hej!..” Owczarz nie dojrzał – musieli głębiej pognać, ale dojrzał dwie owcy, pasące się „na skraju” swobodnie i dojrzał jeszcze kudłaty ogon lisa, który „milczkiem” zemknął w „krzoki”... – Wyszedł przed kolebę.. „ciby tyż jako ka jerce owiecek nie dojrzeć...” Ale wyręby puste, jak okiem sięgnąć, jeno ponad „wierzycem” kołuje poważnie orzeł królewski.. Hej!..” Potokiem woda chmury, spadając pianą po śliskich „skałach” a pod jazami „na bajorach” srebrno-łuskie pstrągi rzucają się błyskawicznie – szybko, kreśląc raz po razu ogniste smugi po powierzchni... Ponad potok ścieżka wąska prowadzi ku wyrębom.... Zdrowych w śmiałych i swobodnych podrygach kroczy dziewczę biano-włose... Białą chustkę przez ramię rzuciła – lekki podmuch igra z nią po powietrzu, to jasne włosy podrzuca i rozplata, a dziewczyna z dzbanuszkiem w ręce stąpa lekko, ledwo ziemi dotykając palcami.... A co się nad wodą nachyli, to widać w zwierciadle boginkę leśną o jasnych kosach, wiotkiej szacie i smukłej kibici. Woda figlarne lustro – odzwierciedla.. prawdę.

Las już był blisko. Dopadła kładki, powietrzem, wiotkie jak koza dzika przebiegła po niej i zagłębiła się w leśnej ścieżynce.... Ktoby patrzył, toby mu się zdało, że widziadło zobaczył senne, które rzeczywistość lata zsunęła mu z przed oczu...

Niedługo po drzewach pójdzie, rozlegał i leciał dalej dźwięczny głos piosenki, którą liście liściom wiernie powtarzały:

„Niedała mi matuleńka
Za próg wyzierać –
Ale miskę myć kazała.
Garki wycierać
Hej! garki wycierać...

„Moja Matuś! moja droga
Robić nie każy,
Na Halusię – na zięcusie
Precię uważy,
Hej! precię uważy!..

Ostatnie słowa dwa razy odbiły się o przeciwległe góry i echem mniej wyraźnem wróciły napowrót, kiedy znów zadźwięczały zgłoski:
„Uwiliła się mateńka
Rączek Haliny:
„Weź wianuszek, weź dzbanuszek
Idź na maliny
Hej! idź na maliny!"

Dziewczyna wybiegła z lasu i szła dalej polaną ku wzgórzu, kończąc zaczętą piosenkę:
„Niedaleko poza borem
„Hej! poza sosną
Dwie krzaki, maliniaki, –
Maliny rosną.
Hej! maliny rosną..

Pobiegła szybciej, widząc już z daleka krzaki, obrzucone czerwonymi jagodami. Który już zmęczony, widać nieco, zanucił ostatnie zwrotki:
„Córuś moja – przynieś malin
„Pełny dzbanuszek –
„Ino musisz uważować
Na swój wianuszek!
Hej! na swój wianuszek...

Chyżo rzuciła się ku malinickom, obrywając białemi paluszkami krasne jagody i rzucając po garści do dzbana..... Wnet napełniła malinami naczynie, z okopiałej pełni stoczyły się jagody na ziemię. Odetchnęła mocno, usiadłszy na spróchniałej kłodzie.... Patrzała na dół, gdzie potok mruczał wartki, a myśli jej chyżo płynęły, jak rwąca potoku fala..
Patrzała w las przeciwległy – i głęboka cienia starych jodeł i buków przytrzymywały jej oko, w którym, jak w lesie głębia smutku się rozściełała.. Patrzała na te posępne piękna czarownego widnokręgu, który szczytami gór z niebem się zlewa – i dziwnie rozkoszne uczucie mieszane ze smutkiem duszy rozpierało jej piersi, falujące za lekką przeźroczą cienkiej koszulki.. Usta się rozchyliły jak dwie blisko siebie wiszące na krzaczku maliny.... W chwilach podobnie czarownych dzieci ludu stór bojąc się użyć na wyrażenie swego podziwu dla piękna, które czują.... Wówczas piosnką się posługują, jako mową wyjątkowo niezwykłą... A piosnka zwykle tęsknoty w sobie i hymn dla piękna natury i własne uczucia śpiewaka zestawione w prostem, a szczerem porównaniu...
Dziewczyna siedząca na kłodzie patrzała na piękno, czuła jej w duszy głęboko ukryty smutek przyzwoiciła się z posępnymi kolorami otoczenia.... Z sercem razem myśli nuciły jakieś dla jej serca dostępne tylko melodye, które wzywaniem tęsknymi, żywotnemi wzbijały się dźwięczną gdzieś ku górom, wzgórzom nad jej głową:...
Bukowe listeczki – zwiesiły się w dole.
Poglądają smutnie na moją niedolę...
Oj! srogą niedolę..
Wszystkich listeczkami po konarach zaszli –
Żałość moja radość już mnie nie opuści
Oj! już mnie nie opuści...

Dziewczę skacząc po drewnianych kładkach na zroszone łęgi od potoku się w szumie potoku...

– Oj, trza wracać!..." rzekła do siebie, otrząsnąwszy się z dumań. I pochwyciwszy dzbanuszek ~~wartko~~ zbiegła na polanę, i swobodnie, jak sarna leśna stąpała, wydeptanym chodnikiem wśród trawy jedwabistej i kędzierzawych jałowców... Jak na pożegnanie nad tą polaną zaśpiewała jeszcze znaną piosenkę:

Ej, jak se zaśpiewam na środku polany –
Ej – to mi się odezwą w kościele organy...

A echo niosło czystą melodyę i grało niezwykle wspaniałymi organowymi tonami po bukowym lesie..... Schodząc już ku potokowi dziewczyna zanuciła jeszcze:

„Żebyś go widziała – Kasiu mój jedyny,
„Zaniosłabyś mu słodziutkie maliny.....

Nagle z przeciwnej strony potoka ozwał się na odpowiedź silny głos męski:

Słodziutkie maliny – słodsze twe usteczka
Przyniesie mi przyniesie moja kochaneczka!...

Dziewczyna uśmiechnęła się na głos i przebiegła szybko po kładce na drugą stronę...

Przed nią stał z kosą na ramieniu dorodny chłopak, o smagławej twarzy i czarnych oczach, jak głębia potoka. Patrzeli oboje na siebie, uśmiechając się mile...

– Byłaś na maliny?... spytał chłopak.
– Ehę! a ty kosić?...
– Na polanę... siec trawę...
– Naści malin... – i chciała usypać mu z dzbanuszka.
– Bóg zapłać. Zanieś matusi. Ja idę w las – to se uzbieram...
– Będzies ta miał czas – kiedy siec nie...
– Choćby przypołudniem – to skoczę do wyrębu.

Milczeli oboje chwilę i patrzeli na siebie z uśmiechem.

– Dawnoś cię nie widział – ozwał się chłopak.
– Edyć tak Wojtuś... nie pozwolą mi nika ruszyć z chałupy... Boją się o mnie, czy co.. Zreszta powiedziałabych ci cosi...
– No? powiedz.
– Nie cię ta boję „Kormarkocić".. – i wesoło dotąd jej twarzyczkę powlókł cień smutku...
– Powiedz. Różu! – prosił chłopak, ujmując ją za rękę...
– Dyć ci powiem. Ojcowie swoi przyszli z jarmarku i zaczęli mi raić Walka, wiesz tego od Gazdy... Pedzieli, że mo przyjść ze stryjkiem na namowy...
– No a tyś co na to?
– Prosiłach ojca, żeby ciebie przyjęli.
– A ojciec?
– Nie dał se ani w myśli przytykać. Pedział tatuś, że nie mos nic, to cię nigdy nie przyjmą za zięcia..... – i rozpłakała się dziewczyna tak rzewnie, boleśnie, że aż i Wojtkowi łzy się zakręciły w oczach.
– Dyć nie płacz.. – rzekł, obejmując ją lekko w pół...

– Nie tak znowu straśnie, jak ci się zdaje?.. Ociec się do udobruchać... Mnie przecię nimo nic do zarzucenia...

– Coż?.. Kiej tatuś patrzy na bogatego zięcia... – mówiła dziewczyna przez łzy.

– Ho! mocny Boże!.. – zawołał chłopak. – Coż, jo temu winien? że nimam gruntu?.. Żyć przecię pracuję...

– Coś poradzić, kiej tako wola ojca?.. – smutnie wtrąciła Róża.

– Co?.. – zakrzyknął silnie chłopak. – Pudę na zarobek... Przecię świat szyroki..., Za pół roku, za rok, a choćby za dwa – zdołam zarobić tela – co Twój ociec żądaje.... Wtedy przecię nie odmówi mnie ciebie... I czy ty Różiu będziesz czekać na mnie?

– Będę... – odpowiedziała silnie dziewczyna.

– A jakby ci trafił kto lepszy?... spytał z drżeniem w głosie chłopak.

– Lepszy mi się nie trafi... A choćby był bogatszy – to i coż z tego? Bogactwa nie potrzebuję. Za ciebie pudę – za nikogo więcej...

– Jo o tobie, choć we świecie – nie zapomnę... – zawołał chłopak namiętnie.

– Nie zapomnij.. – rzekła dziewczyna i przytuliła się do niego. Ucałowali się serdecznie, aż im ptaki odezwały się w gęstwinie...

– Ujrzę cię jeszcze przed odjazdem? – rzekła dziewczyna na odchodnem.

– Przyjdę do ciebie za potokiem ku siana grabicie.

– Przydź!... – i szybko pomknęła ścieżką ku chacie – bo też już i słońce podniosło się wysoko; śniadanie matusia pewno już dawno zgotowała...

Wojtuś oglądnął się jeszcze parę razy za nią – i idąc na polanę, gdzie się szereg kosiarzy uginał regularnie nad równą, suchą trawą...

Nastał wieczór.... Lasy utonęły w mroku ciemnym, potok owinął się szarą „szerogą". Kosiarze wracali z lasu; pasterze woły spędzali, odzywając się po lesie rozmaitymi głosami: to krzykiem sprzykrzonym, wiecznie kani, to stłumionym „hukaniem" leśnych puchaczów.... Mrok wygnał ludzi z polan od siano-grabie... Wszystko ciągło rozstokę – ku wsi – do chałup...

I też w jednej za dnia chacie pod lasem – ożywiło się wieczorem. Róża i ojcowie wrócili z polany, by się wieczerzą pokrzepić, snem odpocząć i nabrać siły do jutrzejszej roboty... Tak bywa codzień; ludzie tylko myślą, co na jutro –, na pojutrze. Do przeszłości którzy się zwracać!.... Ciekawy objaw, że ludzie średni tylko w przyszłość patrzą; bieda im każe naprzód oczy obracać... Z czego żyć, w co się odziać – jutro, pojutrze i tam dalej... Ludzie zabezpieczeni od myślenia o dzisiejszym życiu – łatwiej mogą myślami w przeszłości postać i łatwiej tracić czas na przeżuwaniu wspomnień, albo co gorsza żyć tylko wrażeniami teraźniejszości...

I w chatce pod lasem o przeszłości nie było co myśleć. Była ona jak i teraźniejszość, a może ciemniejsza.... Z przyszłości żądzą się zawsze światła, rozjaśnienia nikczemnego życia... czy to już jest w naturze, żeby za ciemnymi światła się dopatrywać!.. Ledwo ludzie weszli do chałupy – a zaludniła się izba i gospodarza Krystianiny zapełniły wszystkie przestrzenie...

Łuczywo zabłysło na „wilczym" – i przyćmionem światłem strzeliło na izbę... Dzieci poszły cisnąć cielęta na podściółkę pod bydło, Róża z matką siadły do „skrobania" ziemniaków, gdy się drzwi otwarły i na progu ukazał się suchy wysoki człowiek, podeszłego wieku. Za nim jakiś cień długi w sieni majaczył.

– Niech będzie pochwalony! – ozwał się przybyły piskliwie syczącym głosem

– Na wieki... – odpowiedziały gardła, i uczynił gest ze środka izby, na którym cisnął cielęta.

– Podźcież naw Kumie dzieci – siądźcie... – zapraszał przychodzących.

– Żyć moiściewy, przeprosom pikniej – ciągnął syczący ~~[illegible]~~ gość to jo tu nie som. Jes nos tu więcej.. Haj!..."

– Je ktoś tu taki z wami? – zapytała ~~[illegible]~~ mile ~~kobieta~~ gospodyni, odwracając głowę ku drzwiom... Przybyły posunął się naprzód, a „w te razy" wszedł za nim młody, barczysty ~~„W te razy" stanął~~ „chłop o twarzy ~~o~~[illegible] wygolonej i zabrązowiałej mocno. Szybko posunął do „gazdy i gaździnę, „i obłapił ich ~~[illegible]~~ wołam ~~[illegible] w ręku.~~ Róża jakoś nieśmiało ~~wysunęła rękę ku niemu~~ podała mu rękę, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ poprzednio ~~w [illegible]~~ czerwony ~~fartuszek~~.

– Jakże się mas Waluś!.. – powitała go radośnie gaździna.

– E tak ta moiściewy...... – odpowiedział i usiadł na ~~ławie~~ miejscu

Chwilkę milczeli wszyscy – ~~[illegible]~~ czekając, który naprzód zacznie. Gdy się chrząkali, to spoglądali na siebie — wreszcie otworzył starszy i począł uroczyście:

„Wiadomo wom zacni Kumotrowie pocoście przyszli... Na jarmarku Walek wspominał. Prowda?.. zwrócił się do siedzącego

– Prowda Stryku. – odrzekł tenże. 120

– „Zatem rzekszy, jak przystoi – syczał cienko – ~~Kumie~~ Kumie „Stryku" narowny – „przystępuję prosto do oracyje, coby wszystko od razu ~~wyjaśnić~~ wypędzić..."

Róża domyślając się o co chodzi, zmyśliła jakoś interes jakiś i wybiegła do „świetlicy"...

„Stryk" wyciągnął tymczasem gramiatułkę z rękawa z kieszeni wyjął kieliszek i przepił czerwonym płynem do gospodarza, który naprzeciw usiadł na „gnocie".

– Na zdrowie Kumie!"

– „Daj wam Boże – jak najlepiej!.."

Kolejka przeszła szybko.

– „Kasi się Róża podziała...." – zauważył Walek – Zawołajcie że matusiu – niech są z nami napije..."

– „Różiu!" – podniosła głos matka – „Pódź-ino!...

Ale Róża nie „usłuchała" tą razą.

„Otóż tak moi kochani – ciągnął pompatycznie „Stryk" – jak się wom nie wydzi markotno, to przyjmijcie Walka do chałupy... Przystępuję prosto, bo czasu nima na długie godanie. A zresztą i każdo to samo się powie, coby tyż i niedługo godał. Być Walka możecie – wiecie, że jest pracowity, nie łampok żaden, to się go nie wstydzicie. Jaszcze was przyjmie bo [illegible] sercem

złówek czystych, a przy odzieżku i narzędzi gospodarskich było mu nie zabraknie. ~~Wszystko~~ ojcu wam to ofiaruję i Wam, że przecie tworzycie se w zdrowie i odpowiecie jako przychylnie…" – Tu skończył i spojrzał pytająco po obojgu.

Walek też uklęknął, tłukiem przez stryja i skończył ~~…~~ do kolan ojca i matki.

– „Dyć nie tyż przyjmijcie tatusiu i wy matuś!.."

Ojcowie zdawali się namyślać, choć oboje mieli odpowiedź na końcu języka. Po chwili, niby po długiej rozwadze, odezwał się na to ojciec:

„Kiedy wy tu już wyszli… Bo życia końcem przyjść trzeba. Ale to tak człek zyskanie więcej i pobawi się trochę i uważyć, coby się tyż nie sparzył. Walkowi nic nie powiem. Chłopak odpowiedni… Ale ini się to niech widzi ino siedem ot…."

Tu mów powstał stryk i poczon się rozwodzić, „że widzi im nigdy nie przyniesie, że przecie zoo ot — to pieniądz nie lada jaki" — i długo, a dosadnie mowa uspokoić nieco opornującego niby ojca. Matka przytem zakłopotała się wcale — a o Różę nawet się nie spytał, jakby tu chodziło – nie o jej wolność osobistą, ~~…~~ nie o nią samą… Targowali ją jakby jakie „nieprzynależące" bydlę, którego się właściciel o zdanie nie pyta, czy chce być sprzedanem lub nie.

Gadali jeszcze długo na ten temat — rozwodzili się o gospodarstwie, o wianie, o przychówku, aż wreszcie ogadawszy całą sprawę ze wszystkich możliwych stron, poszli się społem rozejść. Walek „otłapił" ściskaniem kapeluszem ~~…~~ parę razy tatusia i matusię na pożegnanie i wyszedł za stryjkiem, „który ostańcie z Bogiem" — rzucił ~~je~~ szyneczko jeszcze ze sieni… I tak się skończyły „nowowiny!"

Tylko nowowiny były jeszcze parę.., bo Róża, ani wspomnieć sobie o Walku nie dała… Zawsze bierna potulna, teraz, w przeświadczeniu, że tu idzie o jej los — nie hardo, ale stanowczo odpowiedziała ~~oj~~ rodzicom, że za Walka „nie pudzie."..

Widząc, że ~~się~~ z nią nie poradzą, przestali ją namawiać…

Zato w parę niedziel później zjawił się nowy konkurent ale ten widząc niechęć ze strony córki sam się usunął…

Podobał się wielom skrawek gruntu, który miał Róży przypaść, ale jej opryskliwość dla każdego, odstraszyły ich, — i z czasem przestali o niej myśleć…. „Prawie tela dziewcząt po wsi! Hej!.. a i gruntów nie brakuje, byle ino skówki były. A jakże!"

Wojtuś zniknął; wszyscy stracili o nim słuch — listów nikt od niego nie odbierał… „Karby przyszły i Felego Dola — kiż on Kasi jare za morze pojechał!.." mówili ludzie…

A Rózia czekała cierpliwie… ~~roki~~, Rok jeden minął — i drugi się zaczął, a jego nie widać. Jedział, iż przyjdzie, jak ino stówki zarobi…" Coraz częściej zachodziła nad potok! Coraz częściej i rzewniej nuciła: „Wietrzyczek liściami po konarach suszy

Żałość moje żałość już mi nie opuści…"

¶ Ojcowie się ze ~~swą~~ wszystkiem pochylił ku ziemi. Twarz matczyna jeszcze bardziej pokrajała się bruzdami….. Rózia pracowała za matkę i za siebie. – niedawno ~~…~~ wieczorami wśród tylko brzegu nad potok i patrzała w wodę długo — co też tam fale wywróżą…
Minął rok drugi, i trzeci się zaczął. A Rózia ... była: na wydaniu

Regierung des Generalgouvernement
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn

Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung

K r a k a u

Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle ....
bewirtschafteter Rohstof
Menge oder einen Teil da

...Anlage(n)

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn

Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung

Krakau

Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle ....Antrag/Anträge auf Zuteilung bewirtschafteter Rohstoffe und bitte, die beantragte Menge oder einen Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

...Anlage(n)

Nowele. [I. wyd. 1898.]

[6.] Na wydaniu.

Nowele [I. wyd. 1898.]

[7.] „Zły".

brak wstawki na str. 113 zb. wyd.
od słów „... Medytował sobie ..."
do słów „... jak ino to pedzioł
– tak ...".

ements

lche

ung

....Antrag/Anträge auf Zuteilung
astoffe und bitte, die beantragte
l davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

I. ~~[illegible]~~ [illegible]
II. Co z nich wyrosło?...

„Zły."

163

60
60
70
70
260

18.8
144.6

W Kościółku wiejskim w Kulkosowy suma się skończyła... Organista zaintonował „Przyjdź Duchu Święty" — i Ksiądz pleban wszedł na ambonę.... Cisza zaległa w kościele — Ksiądz [illegible] gromady zgromadzonych począł czytać przeciągłym głosem ewangelię. Po skończeniu tejże zamknął książkę, odłożył na bok i chwilę stał w milczeniu, powiódłszy po zgromadzonych oczach....

— „Tym razem — zaczął dobitnie występując każde słowo z osobna — otworzę Bracia o tym strasznym wypadku...." Ludzie przestali kaszleć... Wszystkie twarze zwróciły się ku ambonie... ~~Bliżej~~ dalej stojący pootwierali usta, by lepiej schwytać słowa kaznodziei...

— „Opuścisz matkę i ojca i pójdziesz za nim..." ~~ciągnął dalej~~ brzmiały słowa z ambony. — tak wyrzekł niebo Pan.... Niewiasta, która nie dochowa wiary mężowi — przeklęta będzie za życia i po nim, i szatan ~~będzie~~ jej mężem, bo ona jego niewiastą się staje, gdy kiedy mąż do niej prawo traci....

— „~~[illegible]~~ Słuchajcie Bracia o tym wypadku.. Dreszcz przebiegł po ~~[illegible]~~ zgromadzonych...

— Żona Jakóba Osiki ~~przepadła~~ uciekła w świat (z tych) z własnego domu. Przepadła na wieki!..... Życie jej niech będzie dla was przykładem odstraszającym:... Niedochowała wiary mężowi i Pan Bóg oddał ją w ręce ~~[illegible]~~ złego ducha.... W piekle się paląć będzie ogniem nieugaszonym — szatani będą dniem i nocą lać smołę rozpaloną w jej piersi, wszystek grzesznej chuci cielesnej!..... Grzesznicy — zobaczcie niewierną żonę, sposobcie ręki, by was także straszna kara nie dosięgła!... — Tu ~~[illegible]~~ silną pięścią zaargumentował na ambonie swoje słowa, aż echo zagrzmiało w chórze...

Baby podniosły krzyk okropny.... Jak powstał mrożący w kościele — a ~~[illegible]~~ pleban ~~[illegible]~~ stał, wspierając się wzruszeniem, jakie wywarły jego obrazowe słowa.... Wreszcie podniósł łzawe oczy ku sklepieniu, w przekonaniu, że grzeszną nawróci w jakiejś nie określonej postaci zapowiadanej kary ~~[illegible]~~.

Gdy płacz ucichł — ~~[illegible]~~ kapłan ciągnął dalej zaczęte groźby i przemawiał, posługując się silną pięścią — przez godzinę całą.

Żeby mi wyzwolić — mówił — jak srodze.

Wreszcie kazanie się skończyło. Ludzie poczęli wychodzić z kościoła.... Przed kościołem i dalej koło organistówki ~~[illegible]~~ dzielili na gromadki, żywo rozprawiając o owej tajemniczo strasznej, jak to ich miny wybladłe i przerażone oczy ~~[illegible]~~ wskazywały.

Najwięcej jednak ludzi otoczyło organistę, który z wyrazistą gestykulacją opowiadał ~~[illegible]~~ obrazowo jakieś zdarzenie. Lud z podziwieniem usty patrzał w niego, jako w kaznodzieję:...

On, który w swoim własnym interesie wiedział o każdym wypadku we wsi, a często był doradcą w sprawach sąsiedzkich sporach lub zatargach familijnych, raz też lud wyglądał, gdzie po co do kogo się udać — on też ~~[illegible]~~ był drugą powagą we wsi po — księdzu plebanie...

Wyp. Wyprzęg.

Teraz ludzie, prawie wszyscy znajomi, otoczyli go kołem, a on im opowiadał przyciszonym głosem:

„He – Jakóbowa – ście znali wszyscy... Wyszła za tego niedołęgę, bo jej matka kazała... Miał grunt – to co nie było iść. He – ale to widać nie tak łatwo przywyknie, jak nima ochoty – samej wiecie...

– Oj, tak, tak... – potwierdziła najbliżej stojąca młoda kobieta.

– Jakób dobry gazda – he – bo go znacie wszyscy... Ale cóż z dobroci, kiedy inszych przyjemności nie powiada... Jakóbowa szukała z przyczynki. He – cóżby nie szukała!... Latała do Gruckiego – do Jaśka, aż ij się sprzykrzył. Taj ona szukała dalej... Jakób głupi – bo cóż powiecie!.. Miał babę w chałupie – to za chałupą nie dbał o nią.

– Hej!.. – potwierdziła gromada.

– Gonta wam ona kiedy do Kościoła – coby!... W karczmie jej było pełno, – przy muzyce. Młodzi patrzeli ij w oczy – taj znali, bo było za czem.

– E zaś ta!... – zaprzeczyła zazdrosna młoda wdówka.

– He – nie powiecie, nie.... – ciągnął dalej pan organista. – Nie można znowu pedzieć, żeby ij co brakowało.. Nie.. Wiedziała, że była ładna – to i bała nic...

– Mój Jantuś ni może se nigdzie znaleść – tak go oczarowała wściekła! zawołała podeszła kobieta, krzywiąc się przez ramię.

– He – wdzie – wdzie..... – mówił organista. – Ino nie wyklinajcie. Ona i tak na boskim sądzie. Skończyło się ij panowanie – skończyło. Zasłyszeliście o tem, co każdy znało – ale nie o wszystkiem, he – nie o wszystkiem.”

Ludzie skupili się jeszcze bliżej i powściekali uszy. Pan organista tajemniczo prawił:

„He – jakem chodził po wsi, tom przy koło chałupy Jakobowej spotkał Żyda – tak wam patrzył z pod oka nie, wszystko, że nie aż dreszcz przeszedł po mnie. He – pyszłe sobie, cosi niedobrze... No i widzicie dwa dni potem, co zaszło...

– „Podobno Jakób był wtedy w chałupie – zapytała wdowa.

– „A był. Właśnie miał się ku wieczorowi. Baba wrócila zmarła i zmordowana drogą legła sobie w izdebce. – a Jakób siedział w piekarni. Nagle coś otwarło drzwi ze sieni i wlazło do izdebki. Jakób się ulękł, bo przecie drzwi zamknął – ktoby je z pola otworzył. Widzygiast się czegosi – i bał się iść do izdebki... Poprawiał ognia, naładował fajkę i zaczął kurzyć, kiedy jak wam nagle zadzwonią okna – jak wam dach pocznie trzeszczeć, zdawało się Jakobowi, że się chałupa zwali. Drzwi poodwierały na oścież i było tak, że nie tęgo bardzo brocie.

Jakób się przeżegnał upadł na kolana i skoro trzy „Zdrowaś” odmówił – wszystko ustało.

Jakób się poziera, a tu drzwi zamknięte, wszystko cichutko. Wziął ślepę” poszedł do izdebki, a nogi się trzęsły, jakby we febrze..

Wiedźma nie zastał nikogo, ani baby, ani żywej duszy, ino na stole leżały szkaplerze i całe pięćdziesiątka...

Tu przestał obwinąć i patrzeć na ludzi, którzy stali w milczeniu zaciekawieni; w oczach każdego lęk się malował nieopisany.

— Ha — moi dziecy — kończył — szkaplerze rozrzucił, bo to święte rzeczy, zły się dotknie. I pięćdziesiątkę rzucił chłopu za nią. Dziesiątkę kupił, jak żydzi pana Jezusa. Żeby choć stłukł, ale on [illegible] więcej nie warta..."

Skończył i śledził okropne wrażenie, jakie uczynił opowiadaniem swojem...

— Ha że tyż myślę — podjął niski chłopina — to tak komu jeszcze jest strach... A to wiem...

— Po lesie, to wykrzykało gęsto, — i gwizdało koło północy...
— objaśniał stary leśny.

— A moja baba, to ogień widziała w powietrzu — dorzucił jakiś gazda...
Jędrek raz od ciotki to słyszał, na wiosnę niej — jak coś krzyczało tak straszliwie, że go aż ciarki przeszły..."

— He — wiecie... wiecie... — pokiwał organista.

— Jo podjęła nieśmiało jakaś kobiecina — widziałam niedawno kole wieczora, jak pon jakiś siedział na Jakubowy chałupie. Zdawało mi się, że to nasz pon ze dworu, ale se myślę: coby on tu teraz chodził o tej porze... Zaraz mnie coś jakoś — przybliżyłam się ku niemu pochwaliłam Pana Boga, ale on się odwrócił tyłem i nic mi nie odpowiedział... A tu jakże miał odpowiedzieć, kie to musiał być „zły"!.. strach mnie wzion i zawróciłam do domu, a szkoda iże mu na nogi nie pojrzała — musiał mieć kopyta...

— He!.. on się umie przybierać w różne postacie!.. szlachcic, jak ksiądz gadał... A starszyzna-no Marcinowa — to on był po pańsku ubrany?

— Ano. Byłby godom, że był całkiem do pana ze dworu podobny!..

— He — panowie po ciemku wszyscy jednako wyglądają —
oświadczył jakiś gazda.
No — nie stójmy tak, bo ksiądz wyjdzie z kościoła, i negada nam co się zmieścić... Lepiej przejdźmy do Żydka...

I cała gromada z organistą na czele ruszyła do sklepu, gdzie obok korzennych towarów był wyszynk trunków i osobne zbrudzone stancye dla gości. Nadzwyczajnie dobrał [illegible] złoty [illegible] Jussel

Kiedy już wchodzili do domu, Marcinowa szarpnęła organistę za surdut i wskazała na pijanego chłopa, który się tarzał koło Tabaki.

— Cicho, cicho Jakób...

Organista spojrzał na pijanego i szybko odwrócił twarz, przechodząc do szynkownej izby...

A pijany Jakób, z głupawym wyrazie twarzy krzyczał na całe gardło:

Jak baba ładna — to i diabli porwą!
Kiej ci się uda — to ci zapłać złotem...

Posunął się jeszcze ku „szynkfasowi" – wyjął drżącą ręką pieniądze ze zanadrza i nie licząc, sypnął na stół... Żydówka [illegible] wszystko – tylko otworzył usta – i zataczając się ruszył niezgrabnie ku drzwiom. W progu upadł – zgramolił się z ziemi i wyszedł utykając i kreśląc najdziwniejsze figury po drodze. Z daleka jeszcze słychać było chrapliwy śpiew:

„Żyde-se kupy [illegible] – niedźwiedzie nie chciała,
Jo się już [illegible] – żeś się nie wydała..."

Ludzie patrzeli z przerażeniem na niego i odsuwali się, omijając z daleka...

Walbaum, Żyd ubogi, siwy o takiem poważnym obliczu, jak biblijne postacie. Na pierwszy rzut oka – ta regularna twarz i długa siwa broda sprawiały czcigodne wrażenie, a nawet narzucały swoją powagę. Ale któżby mu w oczy głębiej spojrzał – to na samym dnie wszystkich duszy dopatrzyłby się szkaradnych namiętności; chciwość i chytrość wyglądały przed innymi zawsze.

Siedział – i przeliczał pieniądze, odkładając srebro na kupki, a banknoty pakując w książkę zabrudzoną.

Kiedy posłyszał gwar – dolatujący go z przyległej szynkowni i przerywał mu rachunek – on krzywił się i podnosił głowy, a twarz w spokoju regularna, przybierała teraz wyraz szpetny. Uśmiech zaciekłości i pogardy igrał mu na ustach.

„Hm" – mruknął do siebie – goje głupie. Plebanowi służycie i organisty... Jakiekolwiek przyszedł „Zły"... Niech będzie – Zły. On i tak niedobry, bo mu nie zapłacił tyle ile obiecał...... A oni będzie pamięć – od czasu... Co mi to szkodzi?.." – i liczył dalej pieniądze.

– Jehowa podał w ręce Izraela lud ten poganski i głupi, a proroc[y] sami pomagają Izraelowi ogłupiać go... Jesteś mądry!.. o Adonaj!

Jehował pieniądze do szuflady – i wyszedł do szynkowni słuchać gości i słuchać opowiadania o „Złym".

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
K r a k a u
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle ....A
bewirtschafteter Rohstof
Menge oder einen Teil da

...Anlage(n)

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn

Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung

K r a k a u

Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle ....Antrag/Anträge auf Zuteilung bewirtschafteter Rohstoffe und bitte, die beantragte Menge oder einen Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

...Anlage(n)

Nowele [I. wyd. 1898.]

[7.] „Zły".

brak wstawki na str. 113 zb. wyd. od słów „... Medytował sobie ..." do słów „... jak ino to pedzioł – tak ...".

Nowele [I. wyd. 1898.]

[9.] Pogrzeb.

Regierung des Generalgouvernemen
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn

Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft, Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung

K r a k a u

Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle ....
bewirtschafteter Rohsto
Menge oder einen Teil d

...Anlage(n)

Pogrzeb.

– Coż pedział ksiądz wikary?.. – [illegible] się kumoszki kobiety, które wyszły z izdebki do sieni..

– E, moiściewy – machnęła ręką – wszystko w ręku boskiem....

– Oj tak, tak, moi kochani. [illegible] Ale przecie?.. – pytały ciekawie.

– Hano, pedział, że jak się nie p[illegible] – to będzie źle..

– No wiecie, wiecie – jak to jegom[illegible] przeżyć napróżno wszystko.

Tak w sieni rozprawiały ciekawe kumoszki, otaczając kołem gospodynię, gaździnę, której mąż leży w izdebce na śmiertelnem barłogu. Wczoraj jeszcze musieli posłano po księdza, że też przejechał się sankami przez zaspy śniegowe, by choremu przynieść ostatnie pocieszenie.. Został z chorym w izdebce, a w sieni i piekarni zgromadzili się sąsiedzi, jedni z troskliwości kumoterskiej, drudzy z obowiązku chrześcijańskiego, ale niemniej z ciekawości i chęci „pomówienia” z jegomościem”..... Mróz trzeszczący nie powstrzymał ich. Nawet zdaleka przyszli – i prawie całą napełnili piekarnię.

W izdebce chory spowiadał się księdzu. Wyciągnięte przez niego na ręku i słabym głosem mówił swoje przewinienia. Jakie?.. to wie Bóg, a pośrednio ksiądz. W sieni i piekarni stali gazdowie, kobiety, dzieci – wszyscy z nabożnemi minami, słuchając rychło z izdebki ozwie się sygnał komunii św. Wreszcie głos dzwonka wybiegł do sieni. Ludzie poklękli i poczęli mówić pacierze, jak kto umiał; jedni litanię, drudzy koronkę, a trzeci wreszcie zwyczajne paciorki. – I znów dzwonek ozwał się powtórnie. Ludzie wstali, zamieniając pacierz na cichą gwarę. W piekarni przy piecu dziewczyna stawiała garnek mleka dla furmana, który zziębnięty bił korpeami po izbie.

Drzwi zaskrzypiały od izdebki – i ksiądz wikary, ukazał się w sieni. Lud rzucił się do rąk jegomości, całując go po białych dłoni..

– No jakże jegomościu, będzie jeszcze co z niego? – pytali śmielsi gazdowie.

– Ha, Bóg to raczy wiedzieć... Czemuście po doktora nie posłali? – spytał, zwracając się do żony chorego.

– O mój jegomościczku – odrzekła kobieta płaczliwie – jak Pan Bóg dopuści, to i żaden doktór nie pomoże. Zdyć zrobiliśmy, jakeśmy mogli.... Co kto doradził, to się używało... Ale to wola boska wszystkiem rządzi.

– Hej!.. – potwierdziły kumoszki.

Ksiądz wzruszył ramionami, otulił się w futro szerokie i wyszedł przed sień.

– No, Wojciechu.. jedziemy!

Wojciech, zrucił „zeleniwoch z mlekiem” wziął biczysko i ruszył do sanek. Zawrócił na miejscu.

– Szczęść Boże jegomościu!..

– Jedź.. jedź!.. ja wyżej nie – za potok, jeszczebym gdzie karku skręcił po tych wertepach śmiertelnych.

– No to jegomościa sprowadźmy.... – ~~rzekł~~ ozwał się paru gazdów.
– A dobrze..... Kobiety znów zwróciły się do księdza, by ucałować ręce, które on niechętnie na mróz wystawiał.

Sanki zasypy, zapadając w zaspy co chwila, a ścieżyną, wydeptaną przez ludzi, którzy zwykle „górnego” chodzą do kościoła, toczył się w szerokim futrze jegomość, ze dwu paru gazdów, odzianych w krótkie kożuchy... –

Tymczasem ludzie ze sieni przeszli do izdebki i otoczyło chorego, ~~[illegible]~~ go najrozmaitszemi pytaniami. On wysilał się i odpowiadał – bo „kto wie, czy ich jeszcze ujrzy” – czując, że go ~~nie~~ „tela z tego” na świecie....

– Toście testament robili?... spytał kumotr daleki.
– Robiłem... pisarz.. –
– I wasyście zostawili sycko..... –
– Ehę!.. – potwierdził chory..
– A dzieciakom – nie?.. – spytała ciekawie kumoszka.
– Jak będą matki słuchać – to będą mieć, dyć ~~matka~~ ona nie będzie wiekować na świecie...

Starszy chłopak patrzył się bezmyślnie ~~ze~~ na ojca.., a dziewczynka płakała pod oknem... Mały Józuś poleciał ze matką do piekarni.

– Hej! Dzieciska!.. – począł biadać chory. – Żebyż mi Pan Bóg dał tela ~~od~~ życia, coby to odrosło!.... A tak – matce bieda – nie nie pochają – nie przyjrzą koło chałupy... Matce bieda – żeby je choć słuchały!...

I dwie łzy wzruszenia ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wytrysły mu na powieki.
– I W ten kaszel porwał go suchy i dławił parę minut. Twarz zczerwieniała od wysiłku, od szamotania piersi.... Opadł powoli głową na zagłówek i osłabiony patrzał w koło po zebranych.

– Że [illegible] wam tyz to tak wlazło do tych piersi?... – zagadła go najbliżej stojąca kobieta.

St... – zatknął się, wargami ruszał, a głos ugrzązł w gardle...

– Dajcie pokój – nie pytajcie!.. Widzicie, że kumotr słaby, godanie ich męczy... – zauważył rozumnie starszy z gazdów. Zgromadzeni patrzeli na chwilę w milczeniu na chorego, to na siebie, ~~i~~ jakby ~~w~~ spojrzeniami chcieli mówić: „hej!.. już go niedługo.. Tela z tego.. do ~~czasu~~ czasu ino..” –

A chory zapatrzył się w sufit, wzrok szklisty barwy nabierał ~~stawał się podobny do~~ i twarz znieruchomiała, jak oblicza bohomazów, które wiszą na ścianie nad łóżkiem.

Ludzie poczęli się ~~[illegible]~~ rozchodzić, żegnać..... ~~Chory odprowadzał~~ „Zostańcie z Bogiem – Krzepcie się jeno!”... – „Z panem Bogiem – dyć, żeby Bóg dał” – krzyżowało się naprzemian... I chory odprowadzał wzrokiem ku drzwiom każdego, który odchodził, jakby chciał rzec: „dyć ja cie już nie ujrzę więcej!”..

. . . .

– „~~To padzie~~

. . . .

– To padocie, ze umar ten ze Zgyrody?..
– Oj tak-tak. Umar te nocy...
– Wieczne-Odpocywanie... Niezty był gazda. Ha no-i nom ta niedługo.
E siądźcie Kumotrze-nie stójcie!.. Dyć kaz wom tak pilno.
Stary Jontus postawił stołecek sąsiadowi. Ten usiadł powoli.
– O, wiela mi się nie spiesy. Ino ch wom przysed pedzieć...
– To padocie Bartłomieju – ze te nocy?
– Hej!.. Koło północka. Krzypota go chyciła, ta i zadławiła na piknie.
– Oj ta Krzypota! dyć ona nie zartuje.. Ino jak się uwezmie – to i zadusi...
– A to sycko od roboty..
– Ba odczegoz by insego!... Ano ta, jak człek dźwignie, to tego odrazu nie czuje, ale jak się potem sycko zezbiero na kupę, to Panie Boże ratuj.
– Hej!..
I starszy długo Kumotrowie biadali na „ciężką prace", z pracy zeszli na biedę, a bieda to ulubiony, ba, koniczny temat rozmów góralskiego ludu. Powitanie biedą rozpoczyna, a pożegnanie biedą kończą...
O czemże innem mają mówić, kiedy bieda wypełnia treść ich życia. Ona po kamienistem polu sunie się za gradobiciem, ona do stodół zagląda po niezebranych prawie zawdy zniwach, ona wygląda z każdego kąta w chałupie, ona jest towarzyszką nieodstępną biednego gazdy.... Choć to prawda, że dawniej było niewiele gazdów we wsi, ale każdy wypasał po sto, pięćset owiec na trawiastych pastwiskach. Dziś namnożyło się gazdów – „ot, zycajnie ludzi przybywo" – a grunta ustąpiały, rozdrobiły się i rzadko znaleźć gazdę, który by swoje bydło zzimował. A komorników mnóstwy coraz więcej, którzy ledwo dach mają nad głową – i najemników, którzy idą we świat za chlebem a i we świecie ludzi nie brakuje... Ciemna przyszłość!.. gałęź kamień gotuje dla ludzi bez zagonów, których coraz więcej..... Oto z przyszłości towarzyszka bieda znowu ręce „do swoich" wyciąga i z okrutnem uśmiechem przedstawia „im" swego „syna"... Głód to godny matki – a imię jej „Głód..."
Kiedy się już starzy nagadali do woli – pierwszy Bartłomiej podniósł się ze stołka...
– Wiecie już Kumotrze? – spytał...
– E trza iść dali... A może byśmy zaszli do nieboszczyka. Zbierzcie się Kumie...
– E dyć..., dwie po śmierci trza go zobaczyć, bo go juz nie uźrzymy. –
Wzięli koszuch na biodra i wyszli razem, przysię śnieg kolanami ku chałupie, gdzie spoczywał umarły...
Po drodze przypominali sobie pożycie sąsiedzkie z nieboszczykiem.
– Był to zgodliwy człek. Niech mu ta Bóg grzechy odpuści!... Żadnemu nie zadar, nie zaczął, a doradził każdemu, jak ino zdołał... U niego dostał sycko – cy to jarzma, cy koła, cy jakiegoś inszego sprzętu.
– Hej!... potwierdził sąsiad. – Pamiętom, kie jesce był chłopakiem niedużym – jak my se to razem pasali po lesie. On ta strugał fujarki, jak rzępolił na skrzypcach – i wesoło nom było.
Do odbiórki-my razem chodzili. He-był to żmyślny chłopak.
Co on z rybami narychtował. Niech mu ta tego Pan Bóg nie rachuje.
Potem wzięli go do wojska. – A kie przysed do chałupy, to juz ojca nie zastał – ino gołą grunt. On się wnet wziął oszczędził – długi pospłacał, i tela z tego, ze się zaczon brać do światu, kupił se wołu i owsi kasi – a ta wzięła trza syckiego odejść!
Bo śmierć nie zartuje – ino przyjdzie „I poźi kuba do wójta!"
– Hej nie zartuje, nie... potwierdził sąsiad.

Stanęli przed ~~chałupą~~ progiem chaty, do której zdążali... Obejrzeli się poza siebie, jak zwyczaj każe i weszli do wnętrza. W piekarni na długiej desce, przykryty białą płachtą, leżał trup ... Ludzi było sporo w izbie starszych i młodszych. Nachodzili się „na pocieszenie Kumosce", której tak smutek dotknął. Ona z założonymi ~~na~~ rękami siedziała pod piecem, popłakując od czasu do czasu. Dzieci koło niej się usadowiły i patrzyły ciekawie, to na ludzi, to na leżącego tatusia, nie rozumiejące jeszcze nieszczęścia, jakie na nich spadło...

Koło przeciwległej ściany stolarz „hyblował" deski na trumnę...
~~Robi~~ Robił on wszędzie „trumny" — to też obojętnie patrzył na płaczących i na nieboszczyka, ~~któr~~ dla którego robił „kotyskę" jak nazywał...
— „Dyć mi to nie pierwszyzna" — mówił, kiedy go prosić przyszli. „Ino ta żałość przystrojcie." To „pałówo" pociągał od czasu do czasu „na frasunek po umarłym", jak mówił, ale deski „hyblował" gładko i spajał dokumentnie. „Jak wam zrobię trumnę — gadał — to się wam do nie ze sto lat robaki nie przecisną. I jakby grabarz natrafił na trupa kopiąc grób, to go zdrowiuteńkiego wygrzebie, ~~jakby go kto~~ uzrowi nieboszczyka za taki cud ocywisty. Bo ino wtedy dobrzi lurą, kie trumna udaco..!" — Wierzyli mu i nie wierzyli, a on „bajał", jak „palidła" pociągnął...

~~Na dworze~~ Wieczór się robił powoli.... „Kurniawa" rzucała śniegiem do okna, a ludzie posiedli, „gdzie kto mógł", i pocieszali jak mogli strapioną wdowę....

— E kieloście zapłacili Kumosiu za pogrzeb?.. — spytała jej sąsiadka...
— Całutkie dwydzieści ryńskich — Kumosiu — całutkie..."
— Ale przecie będzie ładne nabożeństwo.."
— Edyć chyba tyz chciała dopomóc nieboszczykowi, ~~i~~ co ino w mocy... ~~że~~ ~~trzeba~~ zamówiłach nabożeństwo, wilyje za umarłych ~~i odp~~... Ksiądz pleban nie chciał tanij przystać, jak za dwydzieści. ~~Prosiłach~~ Prosiłam go, żeby tyz co opuścił, bo i na nas bieda — a ~~on mi~~ jegomość wypada, że za dwadzieścia, to na smętarz nie odprowadzi..... A tu jakoś bez odprowadzenia chować. Przecież my tyz katoliki.... Musiałach pani od Kumotra pożyczyć, i zaniosłam jegomości... Sprzedam krowę na jarmarku, to ~~ich~~ im oddam... Ale co było robić... Nie trza-ta trza... A chciałach koniecznie, żeby go tyż uczciwie pochowali... Dyć zasłużył na to....

I zalała się łzami na nowo...

— Nie ~~fra~~ frasujcie się Kumosiu — pocieszały ją inne — dyć się wam już nie wróci! To darmo... już tak musiało przyjść — Kie takie wola Boska...

Wdowa uspokoiła się powoli — gdy starzy, ~~to~~ żeby się im nie cięgło siedzieć, coby nie zdrzymnęli" — poczęli kolejno opowiadać różne historye, mające związek ze „śmiercią"...

Więc stary Jontas począł pierwszy:

— „Kiedy mój syn nostarszy (dyć go macie) — służył przy ułanach, pojechał z całom kompanijom na Węgry, ka ich starsi postali. Było więc wtedy, kiedy Segedyn zalała woda, bo akurat mi opowiadał, że stoli pod Segedynem, coby ratować mieszkańców. No i więc, on stał ze swoim szwadronem ~~wiosce~~ w jednej wiosce — ino se ni mogę

przypomnieć, jak się ta wieś nazywa. ~~Ale~~ No, ale niech się nazywa, jak chce. Dość, że tam było... Otóż wie, jechoł z raportem do miasta i wraco se ~~wie~~ nazad koło północka. Kiedy już był w połowie drogi, słyszy jakieś tyrkanie za sobą. Ogląda się — a tu baba, ubrana całkiem biało, jedzie za nim na wózku. ~~Zd~~ Miesiąc świecił, to widział dobrze, kto jechoł. Zdziwił się okropnie, że to ani konia, ani żadnego zwierzęcia, co wózek ciągło, ino sama baba siedzi na dwóch kółkach i jedzie krok w krok za nim. Zląkł się czegoś — włosy mu jako szczotka podniesły. Zaciął konia, puścił w galop i pędzi co tchu — a tu tyrkanie nie ustaje. Co on prędzy, to i baba prędzy. Co on pomali, to i baba pomali... Jak dojechoł ~~p~~ do wsi. Baba skręciła do najbliższé chałupy, a on wpod do swoje kwatery. Noc nie godo, ino zsiado z konia, a tu słyszy wrzeszcz z te chałupy, ku której baba skręciła, wpado kobieta — i ~~płacze~~, ~~ze~~ lamentuje, że jej ~~męż~~ chłop umarł. Wtedy wie, mój chłopok przyszed na to, że ze śmiercią jechoł....”

Zaciekawienie na twarzach słuchających było ogromne. Paru gazdom fajki pogasły, a oni słuchali ~~ciekawie~~... „Dyć jest o czem słuchać — mościewy!...” — „Hej!...”

— „Mnie się raz tak zdarzyło — podjęła niemłoda kobieta, której powszechnie z wielkiego szacunku wszyscy „chrzestną matką” zwią...
Wysłach se wieczór na pole i widzę na trawniku — cosi biołe leży.... Myślę, czy też gospa jako spadła z krosna, bo się to niesie, radzie bielmy zasypło — i poszłach podnieść.... ~~A tu~~ Zerwało się tak, jak po wyjęciu „łokietnika” — schylam się po to, kiedy ono wie, podniesło się samo ze ziemie i poszło powietrzem ku ~~mnie~~ „teta izbie”....
~~Nie~~ Coś mię wzdrygnęło, wróciłach się zaraz do izby i jeszczech dobrze drzwi nie zawarła, kiedy z teta izby wpado kumoszka i pado z krzykiem, że jej dziecko umarło... No wie sami, co to było..
„Hej!” — ozwało się kilku z drżeniem w głosie.

A dzieci trwożnie poziarały, to ku drzwiom, to do okna, czy tam „czego biołego” nie zobaczą...

Opowiadania poczęły się wysnuwać jedne z drugich i przesiedzieli tak noc całą do rana, ~~aż~~ a nikt nie zadrzymał, ino żona nieboszczyka, ukołysana strapieniami i mnóstwem nieprzespanemi nocami „zemrzała” na chwilkę.....

Świtać poczęło — i ranek się zrobił. „Kurniawa” ustała — mróz tylko ~~ścisł~~ skrzył się po śniegu gwiazdkami, a od wschodu słońca zbierało się na pogodę...

Ludzie się poczęli rozchodzić do ~~ch~~ domów, by zjeść co ~~przeb~~ ogarnąć się i przyjść znów odprowadzić nieboszczyka do ~~do~~ kościoła i ~~na~~ smętarza.......

. . . .

. . . .

Od chałup z pod lasu gromada ludzi płynie powoli, rozsuwając miałki śnieg z pod nóg... Czterech tęgich parobczaków trumnę ciemną niesie na ramionach. Wszyscy głowy na mróz poodkrywali i nucą półgłosem jakąś smętną, grobową pieśń [illegible]...

Na białem tle ta czarna masa, jak cały żałobny szereg posuwa się powoli.... czasem melodya popłynie ku sinym lasom, czasem ~~[illegible]~~ poważny, basowy głos dzwonu o pobliską górę się obije, to znów rozdzierający płacz kobiety idącej za trumną przedrze powietrze (a reszta wioski cicha, spokojna, biała, weselną szatą śnieżną pokryta — i niebo się zieleni i błękitnieje... Cudne natury! poezyo życia!... czemu tę nędzę mięszasz w porabne swoje kontrasty?..)

A cała wioska spokojna, cicha —
Wierchy szatą białą przybrana...
Święta pierś w słońcu oddycha
Rzędami drzew i miedz poorana...

—

Na wschodzie niebo pobłękitniało
A z widnokręgu ogniste słonko
Budzi, roztapia ziemię ospałą
I brylantową posrebrza łąkę...

—

Las się przytulił gdzieś do boku
I z lutej szacie chce przespać zimę,
Jasną zielonością ~~[illegible]~~ Na skrzy w półmroku
A myśl wydyma pieśni olbrzymie...

—

~~W dolinie samej~~
A pod rzeczką, na samym dole,
Kościół się ubrał w smukłe topole —
Drewniane ściany — dach malowany
I drzwi — uchylone w ostrym półkole...

—

Ponad topole — pnie się wieżyca
Znacząc Dom Boży krzyżem na wierzchu,
Za topolami — mała kostnica
I cmentarz tonie w drzewach i zmierzchu...

—

Przed kościołem stanęła gromada ludzi.... Najpierw trumnę wnieśli, potem posunęli się ludzie.... Ubogi kościółek wnet napełnił się „zgromadzonymi na pogrzeb".

Grabarz spocony postawił trumnę na katafalku i zapalił 24 świec... Za trzydzieści rańskich — dość światła — powiedział ksiądz pleban. Tak objaśnił grabarz ciekawych. Organista zaintonował żałobną pieśń i ksiądz w czarnym ornacie podszedł do ołtarza. Po skończeniu mszy św. — rozpoczęły się wilije. W jednej ławce ksiądz wikary, w drugiej organista odśpiewali monotonnie napomnienia piskliwe pogrzebowe. A lud płakał — „Kiedy się jegomość zawsze nam porozmawiali!"

Spory pagórek centów piętrzył się na tacy przed trumną. To lud „na ofiarę złożył!..." „Przecie cent, to nie pieniądz

a nieboszczykowi się jako tako pomoże... Hej!.."

I skończyło się nabożeństwo. Trumnę wynieśli z kościoła... ~~gromadą otaczając szła~~ ~~po~~ ksiądz szedł w kapie żałobnej — dookoła ~~otaczając~~ go kołem ~~postępował~~ lud zapłakany...

Zatrzymali się nad grobem... Ksiądz pokropił i rzucił drewnianą łopatką ~~garść~~ parę grudek ~~ziemi~~ zmarzłej ziemi... ~~Wdowa~~ ~~Lud jęknął~~ żałośnie głośno. Kobiecina z krzykiem rzuciła się ku trumnie, objęła ją czerwonemi od zimna rękami i zawodząc głośno... ~~odzy~~

— Ni mogliście się w domu ~~wypł~~ wypłakać!... — ozwał się jegomość. Tu już krzyczeć darmo... — zaintonował „Salve" i zarzuciwszy obowiązek ze spiesznością równocześnie do zapłakanej ..., oddalił się szybko, bo mróz nie żartował.

A kobietę ledwo zdołali znajomi odciągnąć od grobu...

„Lorzymali" jej, jak mogli, a ona ~~ostatkiem~~ też żegnała „nieboszczyka"...

~~Ludzie~~ otoczył grób i począł rzucić ziemię, cicho, ~~a głos~~ pieśń zagrobną:

„Pogrzeb-my to ciało w grobie —
Niech mu tu spoczywa sobie —
Albowiem z ziemi stworzone
W ziemię będzie obrócone..!"

Straszną prawdę, coraz już zabrzmiała druga zwrotka:

„Możny i ubogi różny —
Nikt od śmierci niewymówny —
Kiedy na kogo kolej stoi —
Przeto niech się każdy boi...",

Lud rozpierzchał się, rozpłakał — i nie spieszył mu się do domu, choć mróz szczypał twarz i oczy... Gdy skończył jedną pieśń, zaraz rozpoczynał drugą, a co która to rzewniejszą żałobną melodyą... Jakby głos skarżący się z trumny, leciał śpiew ~~ku niebu~~ po drzewach:

„W tę podróż odchodzę, nie biorę nic z sobą —
W portkach okryty śmiertelną żałobą —
Tylko cztery deski — z średnim tolszi ...
To cała zasługa mizernego świata.

To znów podzielili się młodzi i starzy i ... rozdzierającym od ~~prawdziwej~~ bolesnej prawdy, głosem, pytają grobów — starych:

Zatrzymajcie się — rozpytajcie się
Czyje tu są prochy?..
O synu, córko — co te przyjdzie
Co czekam te lochy..

A odpowiedź umarłych płynie:

Porzucili nas — zapomnieli z czasem
I nic reszty nam
Wiecznej pokój wam!..

I boleśnie pobłdzi... skargi...

A żywi pytają się znów:

Odezwijcie się – wspomnijcie się
Smutne kostek jękami?..
Nie ma was cudzy – kościół i obłudy,
Nie znają was dziatki...

Odpowiedź umarłych, jak spod grobów cicho, szepcą i łkają:
Śpimy głęboko – już wasze oko
Nie zobaczy nas
Chyba w sądny czas!..

V.

Prawdziwą boleść ludu, ~~[illegible]~~ tylko na cmentarzu można zobaczyć!.. W ciszy cmentarnej zbywa on się ziemskiej namiętności – i te prawdziwe skarby pięknej duszy jego, otwierają się na widok grobów, nawonności niecopisanej smutkiem prawdziwem i płyną w ~~[illegible]~~ żałobnych melodyach na świat z cmentarza.

Zawzięty chłop, gdy na cmentarz wejdzie, ~~[illegible]~~ gotów darować wszystko największemu wrogowi.... tu ~~jest~~ [dziś] odbija prawdziwa jego dusza, uczucie.... Komedye są wielkopańskie ~~tu~~ wręcz zbyteczne wobec tych ~~nie~~bogatych świątyń smutku i żałości ludu...
~~Piszę to, co widzia~~ Piszę to, com widział i słyszał. Wypłakałem duszę prawie przy tych cmentarnych śpiewach ludowych. ~~Hochem~~ ~~jej, bom sam poznał lud ten prosty~~ [I nic ich nie smutku owego] Kto chce lud poznać – niech idzie słuchać jego nagrobnych pieśni. I nie wiem, czy jest człowiek na ziemi, któryby potrafił się powstrzymać, gdy tylko samą melodyę usłyszy ~~owej~~ pieśni pożegnalnych żywych z ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~tymi...

V. Pieśni się skończyły. Ludzie po cichu szeptali pacierze – i poczęli się rozchodzić z nabożnym milczeniem po cmentarzu. Każdy jeszcze chciał się za swoich pomodlić, a nie było człeka, „coby kogoś ze swoich tu ni miał”.... Wreszcie ostatnią, dziada ~~wygoniło~~ mróz ~~się~~ wygnał z cmentarza i cicho było ~~[illegible]~~ ~~po~~ w zmierzchu drzew – wielka cisza grobów...

ents

he

g

...Antrag/Anträge auf Zuteilung
toffe und bitte, die beantragte
davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn

Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft, Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung

K r a k a u

Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle ....Antrag/Anträge auf Zuteilung bewirtschafteter Rohstoffe und bitte, die beantragte Menge oder einen Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

...Anlage(n)

Nowele [I. wyd. 1898.]

[9.] Pogrzeb.

Nowele [I. wyd. 1898.]

[10.] Skrzypki grają – bieda gra.

nts

e

..Antrag/Anträge auf Zuteilung
offe und bitte, die beantragte
davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

Skrzypki grają – bieda gra.

„Na Koninie bory sieką!..” – leciała wieść od chaty do chaty i weseliła zawsze jednako posępne twarze biedzących ludzi, bo i ~~mało~~ czem weselić.

Bory, to długa łąka ~~za~~ stoku góry, własność całej wsi Koniny... Nie ma grażzie, ni kopców – a gazdowie po skoszeniu dzielą się kopami. W połowie sierpnia poczyna się jej „sieczenie”. W piękną, jasną noc księżycową wychodzi z kosą najstarszy „gazda” do „borów”, a gdy ~~ostrze~~ echo „osełki”, jak tokanie głuszca przeleci po wsi, jakby za czarodziejskim zaklęciem zjawia się cała gromada, klepie kosy, i ~~to~~ naśpija – i wnet ~~cały~~ „bory” ożywiają się szarymi postaciami, ~~które równymi szeregami~~ – ~~wygrywają się~~ ciemne szeregi chylą się, to podnoszą „miarowo”, w równym takcie, a miękka trawa z szelestem pada na ~~równe~~ długie wilgotne pokosy. Czasem pieśń ~~pieśń~~ dźwięczna zgrzytliwa ~~chrapliwa~~ wyrwie się z gardła wódką zdrowionego i w ~~oczyszczonych~~ cichych echach obije o pobliską górę – czasem ostrzenie kosy, krótkie, urywane zadźwięczy i ku „okołom” pustym poleci, ~~a szum~~ i szelest znów tensam, jednostajny, ~~i cichy~~ powiewany z cichą – i księżyc błyski ostrych kos....

„Bory sieką!..” – dziewczęta się radują, bo po „sieczeniu” „grabienie”, po grabieniu kopienie, a przy kopach nocą księżycową muzyka i tańce... Toż to uciecha, zabawa raz do roku! Zwyczajowe, nocne święto..., Ino czy będzie pogoda?...”

„Bory sieką!..” – dobiegła wieść do mnie i zbudziła silną chęć zobaczenia borów, setek kóp wonnego siana, swarnych dziewcząt, i ~~muzyki~~ ~~od...~~ tańców... Dzień jeden i drugi pogodny, gwarny, gęsto ~~zaległy~~ święty ~~niebo~~, o deszczu ani słychu!.. Na trzeci dzień, ~~z południa~~ – chęć zamienił się w czyn – poszedłem...

Karałek już był z południa – kiedy przekroczyłem wysoki próg w chałupie podwójnego, którego dom tuż, tuż koło borów. Wszedłem do piekarni.

Podwójci, dobry mój znajomy, zerwał się z ławki, gdzie „strugał” konewkę, i wyciągnął rękę na powitanie. Uściskaliśmy się serdecznie.

„Przejdźcie do izdebki!” – zaproponował –, bo tu ani usiąść ka nie ma, ani nic...” Przeszliśmy. W izdebce widno, jasno, ściany, jak malowane – słowem schludnie i czysto, jak u porządnego gazdy.

„Cóż tu u was słychać?!” – pytam.

„E staro bieda pcho się ta tak, pomaluśku, jak może…"
— No chwała Bogu, że przynajmniej stara bieda, nie nowa.
— I za toć Boga dziękować. A u was co ta nowego?…
— U mnie?… nic nowego.
— No przecie?… — ~~natargał po~~
— Prawdę mówicie: stara bieda. A jutro? Bóg wie — co przyniesie.
— Oj, to jutro — to jutro… " — pokiwał głową podróżny. „A może się mleka napijecie?…" — zwrócił się do mnie.
— Z największą ochotą.
— Tereska!… — zawołał przez sień. „W te razy" weszła jego żona.
„Tereska, ni ma — poszła do siana na bory!… — mówiła prędko i głośno.
„O ratuneczku!" — zawołała zobaczywszy mnie… „przecie nas pan chcie raz odwiedzić?… Tyle czasy był tak niedaleko — i nie przyjść… Spodziewaliśmy się pana w tamtą niedzielę, umyślnie kupiłach chleba — czekaliśmy, a tu nic…
Myśleliśmy — czy się pan zgniewał na nas, czy co?…
— „No nie gadaj — ino daj mleka…" — ~~nie~~ przerwał jej ~~pobie~~ mąż.
— „E jakiego panie woli: maślankę, czy słodkie?…" — spytała szybko.
— Maślankę, maślankę…" — ~~a~~
zaniemiała, nalała do białego garnuszka. Wypiłem jeden za drugim.
— Smakuje panicowi? — pytała powtórnie.
— Smakuje, smakuje. Tylko o jedno was proszę.
— No?
— Rzućcie „pan" i „panie" na bok — a mówcie mi, jak dawniej po prostu Chyba, jak się mnie przy całkiem wypędzić chcecie…"
(nad wierszem: przecież was)
~~Zapraszam~~
— Bójcie się Boga, ktoby tyż o tem myślał… Ale to tak nie idzie…
— Idzie, idzie ~~moi~~ kochani…
~~Wiedzia~~ ~~Wkrótce~~ już za zgłę. Uśmiechnęła się przez łzy.
Okropnie dobra kobieta, ~~ty~~ ~~x~~ zostanie ona jedna wielki przymiot x ~~ie~~ lubi prędko i dużo gadać. Gwarzyliśmy tej długo czas, dość długo, bo Tereska przyszła z ~~pola~~ od siana, oblecała po chleb x do karczmy, i z chęcią, czy bez chęci, musiałem jeść, bo mnie zaczęli:…
„A jak cię trzy roki, to się sam jeden nie oprzesz!…"

– A żeby nie bory – toby ~~pewnie~~ pewnie do nas nie zajrzeli?...
, zagadnęła pobłażliwie gospodyni.
– Prawdę rzekliście, tom głównie dla borów przyjechał. No, a potem i znajomych odwiedzić.
– O znajomych mniejsza – pojedzie podwójcie – ale co się w nocy zabawicie, to nie poratować!...
– Będą tańce, zawołała wesoło Tereska.
– Tobie ino tańce w głowie!.., karcił ją ojciec.
– A niech tańcy! niech się dziewczę zabawi!.. – broniłam jej.
– Oj, dyć ony wszystkie takie – mówiła matka – ino się parobek przejdzie koło izby, to ta myk w pole i już tyż tyż pora wszystko... Wnetci by na drogę za nim leciała...

Dziewczyna się zarumieniła i kryjąc ~~fartuchem~~ zapaską oczy, wybiegła z izby.
– Ty na dziewkę wygadujesz, a samaś tak robiła!... roześmiał się podwójci.
– Jo?! jo za Tobom latała?..
– Ho, ho! jesce jak!.. Pamiętasz, kiedyś siano grabiła sama – jo ci przyszedł pomóc...
– No, no dyj spokój – ta nie spowiedź....

Roześmiali się oboje. Ja tymczasem przez okno patrzyłam za czerwoną chusteczką Tereski, która jeno migała się śród wysokiego zboża. Ona biegła szybko ścieżyną nad potok. Wstałam i ja, dziękując ludziom za posiłek – i ruszyłam w pole.
– Ale wrócicie na noc?.. leciało z sieni.
– Wrócę!!.. – odrzekłam i w kwadrans stałam już nad potokiem za kamienistą drogą, która naraz z roztoką spada z niedalekiej góry.

Siadłam na trawniku i zapatrzyłam się w drobne skaczące fale i białe ~~piany~~ strzygące piany...

Wartko się woda po kamieniach toczy
A piana wstaje srebrzy się i ginie –
Już jedną falę, gdy pogonią oczy –
Już druga, trzecia i... dziesiąta przepłynie...

Wartko i życie w utrapieniach bieży
A czar uniesień lśni w zmysłach upojeń...
Lecz gdy ostatni dzień życia odbieży
Już nam nie marzyć o powrotnym życiu...

Płyń fala – płyń!..
I fala w wilgotne ramiona porwana
Po toniach mknie – i topielicach...
I dusza – gdy już w niebo uwznie Nirwana –
W bladawych migoce przebłyskach..."

— Co za Nirwana? jaka Nirwana?... ~~Chcę~~ Widzę skaczące wirty, ~~ot~~ chwytam same ~~[illegible]~~ spadającą wodę, cały widnokrąg w cudacznym, niezwykłym kolorycie, o różnych światłach, cieniach, półcieniach, tonach, krzywych i prostych, łamiących się tęczowo – odbija się w jednej maleńkiej źrenicy i tworzy harmonijny obraz, a niebo?... przedziwne niebo!... wzrok ślizga się – myśl przecieka, tworzy fantastyczne formy, światy i światy bez końca...
~~gdzie Nirwana?!..~~
— ~~O mnie się pan pyta?..~~

Obejrzałem się – tuż mnie stała Tereska. Trzymała skopek w ręku i przechylała się, lekko podrygując jedną nogą. Wzrokiem prześlizgnąłem od włosów gęstych do bosych stóp. Kształtna kobieta, piersi żywo ~~zwodzące~~ zarysowane się, jako to piana na potoku, wirujące kręgiem, czyste. Pewno z wody wyszła.
— Nie, ty nie jesteś Nirwana... – przerwałem głośno.
— A co to za jedna?... spytała ciekawie.
— Taka panna z Galatety.
— A ładna?
— O i bardzo!.. Ma dwóch kawalerów.
— I pana między nimi?
— Mnie nie. Nie chcę im wchodzić w drogę. ~~[illegible]~~
— Dobrze pan robi. ~~Nie~~ Nie ma to gorzej i nudziej ~~[illegible]~~ ~~panować~~?
— Teresin! śmiesznie mówisz!... Gdzieś była? ~~coś robiła~~ (wypytywała)?
— Byłam na potoku, polewałam płótno.
— Kąpałaś się?
— Tuż po kolana. ~~Czy~~ zimna woda?..
— Nie zimna, ale się pstrągów boję.
— Śmiesznie mówisz – powtórzyłem wciąż. – Tereś! będzie na noc pogoda?...
— O będzie.. będzie.. obeszło się od zachodu, tańczymy, jak gwiazdy będą spadać!..
— Pewnie „bez zazdrość"?
— A chodźby – ale będę. Jasiek od Jagody ~~będzie gr~~ obiecał grać. Jak on przecudnie gra?... Słyszał pan kie?
— Nie.
— To pan usłyszy. ~~Ale~~ – ale takie muzyki, to pan i w Krakowie nie widział. ~~[illegible]~~

Powiedziałem to z takiem przekonaniem, że chłop się
wcale nie odważył oponować. *

Słonko już było nad górą, kiedy wyszliśmy ku chałupie.
– Panu się pewnie jeść chce? ~~bo pan taki zamorzony~~ zagadnęła mnie po drodze Tereska.
– Czem poznajesz?
– Bo pan taki zamorzony.

Uśmiechnąłem się...

– Prawda, żem zgadła?... – Nie zaprzeczałem, choć w tej chwili
nie myślałem o masełku. Weszliśmy na osiedle.
Wieczór się szybko „robił." Słonko spadło za góry – i już
mrok wschodził coraz czarniejszy... Bydło pasterze przygnali
z pastwisk. Gazdzina z córką doiły krowy, i ojciec „strugał"
konewki, ja gwarzyłem z nim, siedząc na końcu ławki.
– Ile takich konewek na dzień zrobicie? – spytałem
– Dwie, a czasem trzy.
– A po wiele sprzedajecie jedną?
– Po dwazie szóstki.
– To tanio.
– Ho, moi kochani... trza czasem i za piętnaście centów sprzedać,
jak bieda dojmie, a na sól brakuje.
– Wam, wyście nie brakuje – przecie grunt niemały.
– Coś z tego gruntu, kie do niego ciągle trza dopłacać.
Na przednówek kupuj – na osianie kupuj, zawdy i zawdy...
człek się napracuje na tej świętej ziemi, a na życie ni
może z niej wydłubać!... Przydzie czas – dziewucha podrośnie,
trza będzie o niej pomyśleć. ~~Dziewuchę wydać za mąż~~ i gazdówce
trza dać ~~przyjść spłat niemały~~ parę skówek, a ...
z kąd ich wziąść?... Po mojej śmierci – bo człek nie będzie
wiekował – synowie rozerwą grunt, podzielą i będą jeszcze
bardziej biedować, jo ledwo wyżyję, a z czegoż oni?...
Kiedy przydzie trzecie potomstwo – to już chyba musi
z głodu zdychać. Wiecie co?... Kie se pomyślę o tem
i tak spojrzę na tę przyszłość – to mi się w oczach ćmi
i nie wiem se rady dać... Co to będzie?... co to będzie?..."

Zwiesił ręce, oczy rozwarł szerzej i patrzał nieruchomo
przed siebie. ~~Turbacja~~ ~~Wocrach~~, gdzieś głęboko, za źrenicami
przeczuć można było łzy, zrodzone z turbacyi o ~~los~~
nie tyle o siebie, ile o los swych dzieci. Łzy te padały
mu na serce, a trzeba i tak już bolami zatrute zżyć.
Biedził tak chwilę, a ja nie przerywałem milczenia.
Wreszcie podniósł głowę.
– Ha no, moc boska nad wszystko... – zakończył z rezygnacyą
przykre myśli.

– Z ludźmi... – dodatek

4c) Machnął ręką z lekceważeniem – i rzucił się energicznie do strugania konewki, aż wióry do okna leciały...

Matka z Tereską wróciły ze stajni i wnet nastroiły wieczerzę: jedna miska ziemniaków i druga kwaśnego mleka. ~~[illegible]~~ Kompanijska kolacja! Jedliśmy drewnianymi łyżkami, gwarząc wesoło, ~~i [illegible]~~ z ~~[illegible]~~ wyciekłą. Jeden tylko – po wypadku – przerwał w lekki tok pogwarki. Mały Jaś zatknął się ~~[illegible]~~ jadłem, czyli jak się gaździna wyraziła: ziemniak wpadł tam, gdzie miało iść mleko, a mleko poszło tam, gdzie miał wpaść ziemniak – i ~~gotowa awantura~~...

~~[illegible]~~ Nie zrobiło to ~~[illegible]~~ na mnie jakiegokolwiek wrażenia, bo raz – nerwy mamy jak postronki, a wpo... jeszcze lepsze „kawały" widziałem na „wielkim świecie"!

Ale otrzcianie moje było w strachu by się Jaś nie udławił. Ażebym radykalne lekarstwo poskutkowało. Ojciec „walił" chłopca pięścią w kark – i natychmiast owe rewolucyjne pierwiastki wydały. Jedliśmy dalej bez „wypadku".

Po wieczerzy, późnym już wieczorem ruszyliśmy wszyscy ku „borom." Noc była śliczna, ~~[illegible]~~ w księżyca świetle ~~topiły się~~ błękitniały lasy, srebrzyły wzgórza, a zdala występowały z drzemiącemi oku olbrzymie, mroczne ~~[illegible]~~ góry.... ~~[illegible]~~ Łączy się ze wszystkiem, pociąga i dziwną potęgą przybija myśl... Może, ~~magnetyczne~~ światło łagodzi jaskrawość stworzych barw, magnetycznie pociąga duszę, upaja i zmienia twardą rzeczywistość w jakiś zaczarowany kraj.... W naturze ~~[illegible]~~ jakaś mglistość, senność rozkoszna... Zorza na zachodzie czerwieni się, bieleje i powoli rozpływa w jeden jasny, iskrami zasiany błękit...

Śniłem raz taką Naturę.... Z dziennego światła w mroczny labirynt wszedłem i korytarze mnie wiodły nie wiem dokąd... Cel i wyjścia zgubiłem, i błąkałem się po gmachu w mrokach przerażliwych. ~~[illegible]~~ Czy ten korytarz wiedzie w nieskończoność?.. Zaląkłem się w niemocy wracać pragnąłem. Za mną zamykały się ściany./

Nagle ~~[illegible]~~ oblało mnie mgliste światło... Ona w niem stała, ~~[illegible]~~ cudowna, wspaniała i ~~[illegible]~~ przed nią promienie wiały się w tęczę, ~~a~~ nad nią wisiały błękitów obręcze. A Ona w świetle księżyca skąpana – szła ~~taka~~ cała czysta i niepokalana.... Szata z błękitnej mgły ~~[illegible]~~ w obłokach się fałdy miękkie, a biała przejrzysta, jak droga mleczna

wła się koło bioder. Szła ku mnie światłem księżycowem, taka rozśniona, rozpaczona... ~~Ręką~~ Ramionami objęła moje ramię, włosy jej, jak długie złote wici, sielesisty mi koło szyi... ~~Piersi~~ Z piersi jej, jak dwie wielkie białe, aksamitne róże upajały mnie... Magnetyczne światło pociągało... A kiedy błękitne mgły owiały mnie — stałem się niewolnikiem Pięknej — i przestałem wzrok i czar i oddychałem woniami białych, ~~róż~~ aksamitnych róż... Wydarłem się czarom i sen mię światłem mglistem odebrał. Świtem księżycową noc... Świt mię zbudził... i uratował. Przeklęty świt!..

— Panie, panie!.. przepiórka!... — wrzasnęła mi nad uchem Tereska.

— Gdzie?..

— O, już uciekła!.. Nie słyszał pan jak szmerzyła po zbożu... Oj, taki pan niezgrabny. Z pod nóg panu wyleciała — i nie chwycić!...No!

Może i Tereska miała słuszność, łając mnie. Lepsza przepiórka, niż wymarzona senna postać.

Zbliżaliśmy się do „borów." Szare cienie, ~~schodzący z wysokich~~ zbliżały się rosły i wrosły w sporą gromadę ludzi... Najwięcej było młodych parobczaków i dziewcząt... Paru starszych gazdów przyszło — przypomnieć durne lata i popatrzeć na tańce lub też dopilnować młodych, by nie robili „bezeceństw."

Chłopcy otoczyli mnie kołem i pagórkiem lekko, wesoło płynęła chęć, jak roztoka leśna. Wreszcie podzieliśmy się na gromadki... ~~Podwójci siedział~~, a potem i na dwójki. „We dwoje najweselij" — ~~mówią~~ powiadają ludzie. ~~A~~ Podwójcio siedział opodal na niskiej kopce siana. Podszedłem ku niemu. ~~Zapytał~~

— Wolicie do mnie, jak do dziewcząt?.. spytał żartobliwy.

— Wolę.

— Dziwnyście człowiek. ~~Młody, a już stary~~ Wolicie ze starym

— Oj ~~tak młody — a już stary~~, gwarzyć.

— Nauczę się przy was. ~~czegoś~~

— Tela umiecie, co świat!..

— Ba, gdybym ~~umiał~~ widział co świat — tobym umiał coś. A tak nic.

— Książki mocie w głowie.

— Ale w książkach nie ma świata.

Popatrzał na mnie. Niby zastanowiał się — nic nie odpowiedział.

— Jaka ~~cudna~~ piękna noc!.. przerwałem milczenie.

— Piękna! będzie pogoda, chwała Bogu. Do jutro jęczmień zebrać. Żeby ino tak wytrzymało ~~do tej~~ choć ~~tydzień~~ do niedzieli!..

~~Oj, bo ta [illegible] — to [illegible]!~~

– Cicho! słyszcie! Jasiek zdziegra… – ozwało się parę głosów,
– Jasiek idzie!… – powtórzyły cicho gdzieś dziewczęta.
– Cicho!…

Wszyscy zamilkli naraz. Szepty tylko gdzieniegdzie zdradzały ogromną radość i zaciekawienie… Wsłuchali się uważnie w ciszę…

Zdala ~~rozległo~~ dobiegało ciche kwilenie skrzypiec, miękkie, rzewne i melodyjne… Żałosne, przeciągłe tony cichły, to potęgowały się, – jak skarga pokutującej duszy… Młody artysta grał własny poemat, ~~Wszyscy oddech zaparli słuchali~~ odczuty prostym sercem; myśli zbierał na strunach, wyciągał je wszystkie i rosła pieśń serdeczna, taka prosta, taka rzewna i bolesna… Słyszałam w dźwiękach, gdy się skarżyła:

Czemuż ja się nie urodził wilgą na polanie…
Piłbym ci ~~złotą~~ srebrną rosę na noc na świtanie…

Czemuż ja się nie urodził brzozą na potoku,
Żeby się ~~zdzi~~ ~~jasne~~ ~~niebo~~ złote słonko przezierało w oku…

Czemuż ja się nie urodził jodłą w ciemnym lesie,
Żebym słuchał przez dzień cały, jak się echo niesie…

~~Czemu ja się nie urodził~~
~~Sam ja se, samotny rosnę, jak smrek na ugorze~~
Sam jo se, jakoby smerek, w samotności żyję…
A na mnie ~~wicher~~ wiater płacze – ~~wiatr~~ albo ~~wiater~~ wicher wyje…

~~Porwał~~ Kończył tę pieśń bez słów wybuchem dzikich tonów, jakby chciał ze złości na los struny porozrywać…. Już był niedaleko… Dojrzał zgromadzonych – i na ich uwagę nutę zagrał skoczną, ale rzewną piosenkę. Czyli zastań Chani – pary dziewcząt odśpiewały nowelkę na tę samą nutę….. Jasiek grał ~~podróżni~~ powtarzając ~~melodyę~~ melodyę, zbliżał się ~~szybko~~ powoli ku nam.

– Pięknie gra… – ozwała się do sąsiada… – Jak te skrzypki mówią za niego, za całą duszę… jak się skarżą żałośnie!… Słyszycie, jak te skrzypki grają?……

Podróżny podniósł powoli głowę i rzekł prawie bez ożywienia:

– Skrzypki grają – ~~skrzyp~~ gdzieś grają… a mnie wiecznie bieda gra!…… – i jeszcze niżej głowę zwiesił…

. . . .

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
Krakau
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle ....A
bewirtschafteter Rohstof
Menge oder einen Teil da

...Anlage(n)

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn

Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft, Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung

K r a k a u

Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle ....Antrag/Anträge auf Zuteilung bewirtschafteter Rohstoffe und bitte, die beantragte Menge oder einen Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

...Anlage(n)

Nowele [I. wyd. 1898.]

[10.] Skrzypki grają - bieda gra.

Nowele [I. wyd. 1898.]

[11.] Krótki sen

[pierwotny tytuł]: Jedna chwila

[nowela powstała z połączenia dwóch obrazków]: „Krótki sen". (Niedźwiedź 6. II. 1896) i „[O miedzę] Krótki sen".

ements

liche

tung

......Antrag/Anträge auf Zuteilung
ohstoffe und bitte, die beantragte
eil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

10   41

~~Jedna chwila~~ Krótki sen.

— nowella —

Z okien (domu) nauczycielstwa J. światło biło, chwiejąc się za przestanę
przeplecioną z łagodno-srebrnymi ~~światłami~~ promieniami księżyca...
Na werandzie, a raczej ganku, podpartym (prostemi) ~~trzema~~ filarami z [illegible]
księżyc dwa cienie rzucał od słupów i dopiero wdzierał się do wnętrz
przez podchylone, szklane drzwi. Ciekawy — zobaczyć chciał wesołą
młodzież, której głośna rozmowa i śmiechy na zewnątrz się
dobywały....

Dziś zamyślone skrzypły i ~~[illegible]~~ w ganku ukazał się
młodzieniec rozmarzony. Wesołość, która porostała na twarzy jego,
jak zorza na niebie przy zachodzie słońca — pozwoliła rozpłynąć
się w melancholijnym blasku księżyca i niedługo zastąpił ją jakiś
wyraz niedokreślony, w którym można było wyczytać: smutek
rozmarzenie i tęsknotę... Podparł ręką policzek skroń, jakby [illegible]
chciał zamknąć myśli i oczyma pił długo... podziwiając czarowną
błogość nocy wiosennej.

A noc była cudna — jak baśń czarodziejska; noc nie do zabaw
huczących ale dumań i tęsknoty. Nie uśmiechał [illegible] wcale
wracać do gości, których śmiechy, jak dziki kontrast z tą
bezbrzeżną (jasnymi) ~~[illegible]~~ księżyca, raziły go i ~~[illegible]~~ wprawiały w zniechęcenie,
które skrzypce i gorączkowa gra nerwów na zewnątrz się wydobywało
krzyki (błądzi ~~promieniami~~) stłumił to wrażenie... Muzyka słuszała (głośne) ~~rozmowy~~ gości,
ale muzyka wesoła, skoczna, wcale nie akompaniament
do smutnych myśli młodzieńca....

„Bodaj tak całe życie prześnić!..." myślał rozmarzony i źrenice
rozwarł wpatrując się w cuda natury, jakby je wszystkie
umysłem chciał do serca zebrać...

— „Tańczą, się bawią... tam ja nie czuję się sobą... ~~[illegible]~~
Jedną taką noc księżyca wyżej cenię niż bale głupiego życia!
— O czarodziejska nocy księżycowa ~~[illegible]~~
„Do marzeń duszę porywasz — jak dzieci
„I ostatkami myśl ku Tobie bieży —
Szczęściem się poi — a cierpieniem chora...

I myśląc kończył pieśń podziwu... Przy wyrazie „cierpieniem chora" —
nerwowo ton mu zadrgał — i oczy mimowoli zwrócił ku
sali — w której tumultowy ochoczy mazur...
„One tam się bawią — myślał — pewnie wszystkie spojrzenia
wszystkie — a ja? ja wariat!!" — i gorzko się rozśmiał...!

– „I ja tam śmiałem się z niej – tak szczerze, że przez myśl nikomu nie przeszło, że to śmiech udany – maska, co kryje pospołu głębię duszy. A ona – tak się jakoś dziwnie na mnie patrzyła – kiedy przypadkiem spotkały się nasze oczy – a często się spotkały – czyżby mnie zrozumiała?!.. ~~Że~~ wariat! ~~ze mnie~~ – chciałbym, żeby [żeby gardził ciągnąć w smutki i ... ~~[illegible]~~] ona ze mną została... Czemu się nie ma kawić?!.. ~~przed odjazdem~~ – Ona odjedzie jutro.. już jutro! Dlaczego gniewam się na to przypomnienie?... ~~[illegible]~~ Dlaczego ona ma się mną krępować?... Czy powiedziałem jej kiedy, że ją kocham?... Ale ona powinna o tem wiedzieć! Jakie mnie głupie myśli... Chcieć, aby ludzie dalej patrzeli, niż mogą... Ażeby myślą poznali drugich uczucia, co kryte staraniem – w duszy serce zamykają, wypowiadali, przepalić w popiół wtedy..

Ona odjedzie – w wielkomiejskim zgiełku zapomni że żyje na świecie jakiś... wariat – w zabawach życie przejdzie i... szkoda jej!... Zbiór głupich myśl! Jaki ze mnie egoista. Chciałbym, żeby dla mnie przeżyła to życie pełne goryczy, żeby resztki sił tu... w tej kuźni głupstwa straciła i wyczarowała zabawę, czarem rozkoszy!

Ja – zostanę sam z myślami o niej... Czy będę mógł przynajmniej pracować? I to nie!.. Myślą o niej zabiję każdą inszą myśl i wpadnę w błoto rozczarowań, apatyi... tęsknoty, co mię porze przedwcześnie.. Sławo moja! gdzieś ty uleciała?.. Tyś była mym marzeniem, celem, zanim Cię drugie, bliższy nie ~~[illegible]~~ ~~przest~~ zaćmiło!!... A gdyby została?... niemożliwość! chciałbym to słowo wykreślić ze słownika języków ludzkich... Życie moje! Najpiękniejszą wiosnę smutkiem w jesień zamienić!....” ~~[illegible]~~ Takie myśli pragmatyczne przesuwały się po głowie dwudziestoletniego młodzieńca, bez ładu – jak jego pragnienia... A tam w sali – bawią się wesoło – nikt nie spostrzegł tego, że jeden z ~~tancerzy~~ już z wesołych młodych – już od godziny zniknął... Chyba jedna osoba, która niespokojnem okiem ciągle ku drzwiom posyła wzrokiem – niecierpliwie wymknęła się z koła admiratorów i wolniej po sali zwinnie, jak ptaszę, pośpieszała ku drzwiom i niespostrzeżenie zniknęła w nich...

Na ganku w ~~tej~~ samej jeszcze w poprzedniej pozycyi młodzieniec i który – czy myśli dalej rozsnuwał – czy też przesiąknięty pół czary ~~natury~~, nienaturalnej... natury.

Drgnął i przecierając [illegible] — zwrócił szybko głowę ku przeciwnym drzwiom gdzie stała młoda osóbka..

„Przepraszam — myślałam”.. wyszeptała niewinnie i zaczerwieniła się jak [illegible]

„To ja przepraszam — panno Maryo!.. żem spłoszył wasze miłe towarzystwo...”

— Miłe?.. wątpię że nie będę miłe. Kiedy się pan ulotnił [illegible]

— Taka cudna noc! — przerwał ~~Władysław, [illegible]~~.

— I ta tej nocy... — szepnęła Pani Marya..

— ~~[illegible]~~ wyszeptam.. Zresztą Pani tak się [illegible] [illegible] .. Tyle ~~[illegible]~~ [illegible] — uśmiechnął się (nienaturalnie (jakoś [illegible])

— Myśli pan!!.. człowieka miłości obojga

— Pani jutro odjedzie.. — rzucił drżącym głosem Władysław

— I może i nie..

— Czy doprawdy?..

— To zależy tylko od [illegible] czy zostanę.. Stefanie Stefanie!

— A kobiecości?..

— A to [illegible]... — [illegible] Marya — z [illegible] —

To pan.. wyszeptała cichej przejętym głosem odpowiadając myśli.

— Ja!! — zawołał [illegible] [illegible] ~~Władysław~~ i oczyma [illegible] się w jej czarne, ~~cudne oczy~~ źrenice. Długo patrzała na siebie — a księżyc promieniami raz na jedno — drugi raz na drugie spoglądał. Księżyc — dobry — czarował promieniami ich ~~[illegible]~~ [illegible] i wnet pod jego wpływem tak zbliżyły się ich oczy i usta złączyły.... Czarowną była noc — czarowniejsza jednak grupa dwojga szczęśliwych!... Z wszystkim muzyka ~~[illegible]~~ przygrywały i nie było tu kontrastu, ani dysharmonii tylko wesołymi tony skrzypiec i ~~[illegible]~~ [illegible] drgała serce..

Mania! Władziu!.. szeptały naraz ust dwoje.. — W tych dwu wyrazach streściła się powieść przeszłości, nowelka teraźniejszości i marzenia przyszłych dni..

~~Ona~~ Wszystkim czas płynie szybko jak potok — w smutku, jak powolna rzeka się toczy. Im — czas wydał się [illegible] [illegible] płynął — bo i wszystko wokoło w około — muzyka przebrzmiała — a wszystkie zmięte szczęśliwe pomieszania mrokiem [illegible] głowy — to bladł — to się czerwienił... i oni oczki się śmi... Kto wie czy drugi ~~taki~~ przeżyją?.. Niektórzy [illegible] złotych!....

Władziu — czas — przerwała wreszcie ~~mową~~ bez słów Marya

Niestety!.... wyszeptał Władysław.

— Powrócimy osobno — bo ludzie — ludzie [illegible]... Jeszcze jeden długi — namiętny pocałunek i Marya znikła w cieniu drzwi.. ~~P.~~ został Władysław — w tej samej pozie, co przedtem... tylko z innymi myślami.. Tak im było zagmatwane — ale wszystko wesołe, pełne nadziei.. Nadziejo! Kogoś ty nie zawiodła!!..

z przyczyn [illegible]

~~Zgasły czy ten obrazek wśród cieni Niedźwiedzi~~ 6/2 96
~~Zakończ i aby ten słodki urok w cieniach~~
~~przestań się zatarł... Na swoich~~ Wł. [illegible]
~~bólów nam [illegible] — gdy bólom z ugodzonych~~
~~zwodzonych — gdy czas [illegible] miłosnych...~~

1901 r.

— . —

Niech i ten krótki sen [illegible] przeszłości pokaże
~~Noce swoich że~~ jakże bowiem małe się wtedy [illegible]
wobec zwierzenia miłosnych.. Jak mamy!

O miedzę.

Kłótnia – bójka – proces – lata całe... pogodzenie..... (córka – syn)

36

Krótki sen.

I ja miałem cudowną noc księżycową – i ja miałem sen krótki, który mi jednak na zawsze zostanie w pamięci...

Oto wyszedłem z chaty mej pod lasem i wziąłem z sobą towarzyszki moje, by z niemi przebyć tę noc cienią. A towarzyszki owe zowią się: Miłość i Prawda. Trzecią siostrzyczkę, której imię jest Fantazya, chciałem koniecznie zostawić w chacie, lecz ona nagle uparła się iść ze mną i nie miałem siły wstrzymać jej. Z temi ukochanemi siostrzycami szedłem po ścieżce, a zdało mi się, że płynę powietrzem, bo pod stopami mymi widziałem i brzęk podziel śnieżny... Aż oto stanęliśmy na górze śnieżnej, blado oświetlonej promieniami Księżyca... Siostrzyca Miłość wpatrzyła się we mnie i na dnie duszy mej jakieś nieznane przedtem zrodziło się uczucie... Zdjęła wrona swój z mej duszy i polecała mi na dolinę... Za okiem spojrzałem niewolniczo – i ujrzałem na dolinie braci moich i siostry me, ujrzałem ich serca czyste i niesplamione żadną plamą.... Chaty ujrzałem malownicze – łany zielone i łąki i sine lasy ujrzałem, tonące w blasku Księżyca... Tęsknota niewypowiedziana ujęła mię do tych braci, pól i lasów i zdało mi się, że tam jest raj Chrystusów... A oto zbliżyła się do mnie siostrzyca Fantazya, i za nią poszłam spojrzeniem... I nagle obrazy owe poczęły mienić się barwami tęczy i obłocznych kolorów i występować z czarownem okiem takie cudowne i wspaniałe – o jakich nigdy we snach nie zamarzyłem.... „Boska! moja ziemio!..“ – zawołałem z przejęciem – „czemu ja ciebie nie widział nigdy takiej cudnej i uroczej!.. Siostrzyce! zejdźmy na dolinę... Pofruwamy tam nad latać!..“ – i chciałem zstąpić pierwszy..

Gdy oto Prawda, która smutna stała na uboczu, przybliżyła się do mnie i kładzie na moje oczy swe załzawione wejrzenie pociągnęła moje oko za swojem... „Spojrzyj jeszcze raz ze mną na doliny!..“ – rzekła łagodnie. Posłuchawszy siostrzycy, spojrzałem i ... zadrżałem za tym nadziem w boleśniejszym podziwie... Bo oto znikły mi obrazy cudne, jakie przedtem widziałem, a pozostała jakaś smutna rzeczywistość cmentarna.... Łąki chwastami porosły, i tam gdzie szumiały lasy, wyrzuca się z dziadków gromada sterczy; na roli kamienistej, twardej widziałem człowieka, który mozolnie rył motyką ziemię niewdzięczną, pot spływał mu kroplami z czoła, a on z dziką zawziętością kopał ziemię i nie ustawał, póki korzonka nie dostał z pod kamieni; wtedy rzucał motykę, siadł i połykał chciwie owoc zdobyty.. Ludzi widziałem gromady, kłócących się zawzięcie o jedną skibę ziemi.... Nędzarzy widziałem, którzy stali na podwórzu murowanego dworu; wójt, jak pies, targał im resztę łachmanów i mrozem rwał czerwone ciało, a oni wrok tłokami włazili we wspaniałej sali, gdzie przy zielonym stoliku siedział bogaty pan i urzędnik w sutannie. Przed nimi przypięto się złoto i butelki wydymni stały...

Widziałem nędzarzy gromadę, która wychodziła ze wsi na zarobki gdzieś, i widziałem występujące za oceanem... Wracając wejrzeniem, dostrzegłem na drodze człowieka nędznego, który całował ręce bliźniego, a w błocie mnąt oblicze Izraelas...

Zadrżałem wówczas wszystko i pogasło mi światło w oczach, a cienie przeraźliwe ~~[illegible]~~ ~~po~~ zaległy mi ~~[illegible]~~ duszę i myśli... I przystąpiła do mnie siostrzyca Młodość, która Fantazyę ujęła za rękę i chciały mię wieść w doliny... ~~[illegible]~~ Lecz sama Prawda-Kochanka ~~[illegible]~~ rękę podała i poszedłem ~~[illegible]~~ w noc ~~[illegible]~~ mroźną i na oślep, kalecząc stopy po ostrych kamieniach. Za nami postępy wąży siostrzyce: Młodość i Fantazya..."

Księżyc świecił nam ~~blado~~ [illegible] — i błędne drogi oświecał....

— · —

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn

Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung

K r a k a u

Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle ....An
bewirtschafteter Rohstoffe
Menge oder einen Teil davo

...Anlage(n)

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn

Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung

K r a k a u

Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle ....Antrag/Anträge auf Zuteilung bewirtschafteter Rohstoffe und bitte, die beantragte Menge oder einen Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

...Anlage(n)

Nowele [I. wyd. 1898.]

[11.] Krótki sen

[pierwotny tytuł]: Jedna chwila

[nowela powstała z połączenia dwóch obrazków]: „Krótki sen". („Niedźwiedź" 6.II. 1896) i „[O miedzę]. Krótki sen".